



W NUMERZE:

- Temat numeru: Ostatnie pożegnanie ks. Jedynaka
- Wyprawy: Maroko, Po Koronę Gór Polski
- Skażone pandemią relacje z wypraw i wycieczek

Pogrzeb ks. dr. Andrzeja Jedynaka fot. Krystyna Wiewióra



OD REDAKCJI

Na nic zdały się długie redakcyjne spory nad tematem numeru. Smutna informacja o śmierci naszego Kapelana musiała zostać potraktowana priorytetowo. Zachęcamy do zapoznania się z licznymi wspomnieniami przyjaciół, bliższych i dalszych znajomych śp. ks. Jedynaka. Ponieważ życie musi się toczyć dalej w bieżącym numerze publikujemy obszerną relację Ewy Policht z wyprawy do Maroka i jeszcze obszerniejszą Anny Tobiasz z trudów zdobywania odznaki Korony Gór Polski. Nadto Komisje, w szczególności Komisja Krajoznawcza, zaprasza do czytania relacji z bogatego w wydarzenia, mimo pandemii, sezonu wycieczkowego. Jak zwykle wiele ciekawych relacji z wycieczek przygotowało Koło Grodzkie. Nasz kolega Mieczysław Witowski został uhonorowany sądeckim Laurem Turystycznym, gratulacje. Bardzo interesujące mogą być spostrzeżenia Łukasza Polka, młodego przewodnika. W Komisji do spraw Młodzieży przybyło nowe Koło, kol. Kinga Olszak w Gaboniu. Włóczykije z Łomnicy jak zwykle dokazują. Cieszą dwie relacje z 42 Złotu Turystycznego im. mjr Juliana Zubka „Tatara”, mimo upływu lat, Złot cieszy się dużym zainteresowaniem. Pod koniec numeru informacja o nowej odznace turystycznej „Sprawny na Szlaku”, ustanowionej z myślą o niepełnosprawnych. Życzę miłej lektury naszego „Echa”!

Z turystycznym pozdrowieniem.
„Rotacyjny” redaktor naczelny Władysław Żebrak

STOPKA REDAKCYJNA

„ECHO BESKIDU” PÓŁROCZNIK ODDZIAŁU
PTTK „BESKID” W NOWYM SĄCZU

ADRES REDAKCJI
Oddział PTTK „Beskid”, Rynek 9, 33-300 Nowy Sącz,
tel./fax: (018) 443-74-57

poczta elektroniczna: echo@beskid.pttk.pl

Redaguje zespół:
Barbara Bałuc, Teresa Cwikła, Włodzimierz Godek,
Anna Tobiasz, Anna Katarzyna Zygmunt, Władysław Żebrak.

Skład komputerowy: Władysław Żebrak
Korekta: Władysław Żebrak

Administrator: Władysław Żebrak

Druk: NOVA SANDEC
ul. Lwowska 143, 33-300 Nowy Sącz
e-mail: biuro@novasandec.pl
<http://novasandec.pl>

Nr ISSN - 1426 - 4390

Nakład: 300 egz.

SPIS TREŚCI

OD REDAKCJI.....	2
SPIS TREŚCI.....	2
WIEŚCI Z SEKRETARIATU	
Kalendarium wydarzeń.....	3-4
Życzenia Świąteczne nadesłali.....	5
Odeszli o nas.....	6
TEMAT NUMERU	
Ostatnie pożegnanie ks. dr. Andrzeja Jedynaka	6 - 10
ROZMOWA „ECHA BESKIDU”	
Wywiad z Małgorzatą Borsukowską- Stefaniczek	11-12
Co nowego w Spółce Karpaty?	12-13
Honory dla M. Witowskiego	13
PRZEWODNIK PTTK POLECA	
Epopeja Śląska.....	14
WYPRAWY	
Maroko smaki i smaczki.....	15-16
Korona Gór Polski to proces.....	16-19
CO SŁYCHAĆ W KOMISJACH?	
Komisja Turystyki Górskiej.	
42 Złot Turystyczny im. mjr Juliana Zubka „Tatara”.....	20
Komisja ds. Młodzieży	
Złot „Tatara” po pandemicznej przerwie	21-22
Mgły pienińskie.....	23
Włóczykijowe warsztaty.....	24
Koło SKKT PTTK w Powroźniku.....	24-25
Wszystko ma swój początek i koniec.. ..	25
Koło Przewodników	
Betlejemka to nasza chata.....	26
Koło Grodzkie	
Powrót w Bieszczady.....	27
Rozstanie z Jurą.....	28
Przemyslenia młodego przewodnika.....	29
Klub Tatarnictwa Jaskiniowego	
Słowo się rzekło	29-30
Komisja Krajoznawcza	
Zwiedzanie Podegrodzia, Jazowska.....	31-32
Kronikarskie zapiski.....	33-33
Jadąc na wschód.....	34
Yacht Club	
Trochę inna turystyka.....	34-35
Komisja Integracji z Niepełnosprawnymi	
Bieszczadzkie wojaże.....	35
Sprawny na szlaku.....	36
Koło Grodzkie w Piwnicznej.....	37
Ostatnie remonty.....	37
Kurs Tatarnictwa Jaskiniowego.....	37
Oddział „Beskid” w obiektywie	2, 38-39



Kalendarium wydarzeń w Oddziale PTTK „Beskid” w Nowym Sączu w 2021 roku

Z Firmy **FAKRO** z Nowego Sącza w ramach akcji „FAKRO POMAGA” otrzymaliśmy maseczki, które rozdaliśmy członkom naszego Oddziału PTTK, członkom komisji i kół, młodzieży ze Szkolnych Kół Krajoznawczo-Turystycznych PTTK, ich nauczycielom i turystom uczestniczącym w organizowanych przez nas wycieczkach. Serdecznie dziękujemy.

4.01.2021 r. – W Kościele NSPJ w Nowym Sączu została odprawiona Msza św. za zmarłą śp. Halinę Warchał z intencji Koleżanek i Kolegów z Oddziału PTTK „Beskid” w Nowym Sączu.

13.01.2021 r. – Rozpoczął się remont sanitariatów w budynku Oddziału PTTK „Beskid” w Nowym Sączu przez Firmę Usługi Budowlane SZAREK pana Tomasza Szarka z Nowego Sącza. Prace z ramienia Oddziału nadzorowali: Kol. prezes Adam Sobczyk i członek zarządu Kol. Jan Bodziony oraz Kol. Mariusz Szewczyk ze Spółki PTTK „Karpaty” w Nowym Sączu.

29.01.2021 r. – W Bazylice św. Małgorzaty w Nowym Sączu została odprawiona Msza św. za zmarłego śp. Andrzeja Zemburę z intencji Koleżanek i Kolegów z Oddziału PTTK „Beskid” w Nowym Sączu.

6.02.2021 r. – Ks. dr Zenon Tomasiak - Kapelan Taterników Jaskiniowych PTTK przy pamiątkowym obelisku znajdującym się na Niemcowej w Dolinie Pamięci odprawił mszę św. w 17. rocznicę śmierci przyjaciół z Sądeckiego Klubu Taternictwa Jaskiniowego PTTK, którzy zginęli w lawinie w Tatrach: Anny Antkiewicz, Magdaleny Jarosz, Piotra Trzeszczonia i Daniela Rusnarczyka. W tej mszy św. uczestniczyli członkowie klubu, PTTK i przybyli turyści.

25.02.2021 r. – w Sali klubowej O/PTTK rozpoczął się kurs taternictwa jaskiniowego prezentacją slajdów n/t jaskiń i działalności klubu.

29.05.2021 r. - Przewodnicy, którzy ukończyli kurs złożyli ślubowanie przewodnickie w pomieszczeniach muzeum na piętrze na Przehybie i otrzymali długo wyczekiwane blachy przewodnickie. Mszę św. w Kaplicy Dobrego Pasterza na Przehybie wspólnie celebrowali: Kapelan Oddziału i Koła Przewodników PTTK „Beskid” w Nowym Sączu Ks. dr Andrzej Jedynak, który wygłosił okolicznościową homilię i Ks. Tomasz Koźbiał absolwent tego kursu.

3.06.2021 r. – W kościele Parafialnym w rodzinnej miejscowości w Porąbce Uszewskiej Ks. dr Andrzej Jedynak Kapelan Oddziału PTTK „Beskid” w Nowym Sączu świętował swój Złoty Jubileusz Kapłaństwa. W tych uroczystościach uczestniczyli zaprzyjaźnieni z ks. Andrzejem PTTK-owcy na czele z prezesem oddziału Adamem Sobczykiem i prezesem koła przewodników Wiesławem Piprkiem oraz sztandary. Sztandar Oddziałowy: Tadeusz Maciaś, Dominika Kroczek, Anna Rojek-Leśnik. Sztandar Przewodnicki: Wiesław Leśniara, Magdalena Bułat, Jolanta Biel.

Więści z sekretariatu

28.06.2021 r. – Na Cmentarzu Komunalnym w Nowym Sączu na grobie długoletniego prezesa O/PTTK i członka Honorowego

Towarzystwa Śp. Władysława Stendery - członkowie Zarządu Oddziału PTTK „Beskid” i pracownicy złożyli kwiaty, zapalili znicze i odmówili modlitwę z okazji imienin Władysława.

29.06.2021 r. – Rozpoczęto malowanie w pomieszczeniach Oddziału PTTK „Beskid” w Nowym Sączu przez Firmę Usługi Budowlane SZAREK pana Tomasza Szarka z Nowego Sącza. Prace z ramienia Oddziału nadzorowali: Kol. prezes Adam Sobczyk i członek zarządu Kol. Jan Bodziony oraz Kol. Mariusz Szewczyk ze Spółki PTTK „Karpaty” w Nowym Sączu.

10-11.09.2021 r. – Wiceprezes O/PTTK „Beskid” Kol. Stanisław Leśnik wziął udział w Forum Salonu Przemysłu Turystycznego w strefie turystyczno-sportowej „Nakło” nad Popradem w Piwnicznej Zdroju.

16-17.09.2021 r. – W Szkole Podstawowej Nr 1 im. Ks. prof. Józefa Tischnera w Starym Sączu prowadzona była wspólnie przez Polską Organizację Turystyczną w Warszawie i Zarząd Główny PTTK w Warszawie akcja na terenie całej Polski pod nazwą Mobilne Centrum Edukacji „Turystyczna Szkoła”. Nasz oddział PTTK otrzymał możliwość zaprezentowania wśród najmłodszych i nauczycieli swojej działalności i oferty jaką dla nich mamy. Materiały informacyjne, reklamowe i upominki turystyczne zabezpieczył ZG PTTK w Warszawie. W grupie promujących nasze Towarzystwo znaleźli się działacze: Kol.Kol. Mieczysław Witowski, Władysław Żebrak, Wiesław Leśniara, Dominika Kroczek, Halina Ciosek, Urszula Franczyk, Magdalena Kucaba, Dorota Zielińska i Marek Ryglewicz.

23.09.2021 r. – na Hali Łabowskiej odbył się 42 Turystyczny Zlot im. mjr Juliana Zubka „Tatara” dowódcy 9-tej Kompanii 3 Batalionu I Pułku Strzelców Podhalańskich Armii Krajowej. W spotkaniu uczestniczyli synowie i córki byłych partyzantów, prezes Małopolskiej Organizacji Turystycznej Pan Grzegorz Biedroń, Panowie Jan Świtecki, Ignacy Marks, Władysław Pierzga reprezentujący Światowy Związek Żołnierzy Armii Krajowej Koło Nowy Sącz, Żołnierze Straży Granicznej, którzy pełnili wartę przed pomnikiem, młodzież sądeckich szkół wraz z nauczycielami, młodzież ze Szkoły Podstawowej w Łomnicy Zdroju wraz z nauczycielami i dyrekcją, Pani Sylwia Siwulska z redakcji Sądeczanina, członkowie naszego Towarzystwa oraz indywidualni turyści. Prezes Jan Świtecki reprezentujący Światowy Związek Żołnierzy Armii Krajowej wręczył Oddziałowi PTTK „Beskid” w Nowym Sączu Odznaczenie Pamiątkowe Za Zasługi dla „SZŻAK” wraz z legitymacją Nr 2487 z dnia 16.07.2020 r.



11.10.2021 r. – Kol. Marta Machowska – pracownik biura O/PTTK „Beskid” w Nowym Sączu obchodziła jubileusz 20. lecia pracy

Więści z sekretariatu

zawodowej w PTTK. Zarząd Główny PTTK w Warszawie przyznał Złotą Odznakę Zasłużony Pracownik PTTK.

Nagrodę Jubileuszową wraz z gratulacjami i życzeniami od członków Zarządu Oddziału PTTK wręczył Kol. Prezes Adam Sobczyk, Skarbnik Eugeniusz Bednarek i Wiceprezes Michał Mółka. Upominki Jubilatce przekazali także Urząd Marszałkowski Województwa Małopolskiego w Krakowie oraz Zarząd Główny PTTK w Warszawie.

12.10.2021 r. – Prezydent miasta Nowego Sącza Ludomir Handzel zaprosił na Dzień Seniora do Miejskiego Ośrodka Kultury w Nowym Sączu. Z naszego oddziału udział wzięli Kol. Stanisław Leśnik, Tadeusz Czubek, Edward Storch, Dominika Kroczek, Maria Czarnecka-Konopczyk, Emilian Konopczyk.

23.10.2021 r. – w Domu Turysty PTTK w Nowym Sączu odbyło się spotkanie organizacyjne XII Międzynarodowego Zimowego Złotu Turystów, który odbędzie się w 2023 r. w Beskidzie Sądeckim (Nowy Sącz i okolice). Organizatorem Złotu jest Centralny Ośrodek Turystyki Górskiej PTTK w Krakowie. Z naszego oddziału uczestniczyli: prezes Adam Sobczyk, Wiesław Leśniara, Edward Borek i Piotr Piwowar.

25 i 26.10.2021 r. – na Cmentarzach Komunalnych w Nowym Sączu w Gołąbkowicach i przy ul. Rejtana: przewodnicy, działacze Oddziału PTTK, pracownicy, młodzież SKKT PTTK przy ZSP Nr 5 w Nowym Sączu wraz ze swoją opiekunką Kol. Bożeną Rybą i młodzież z SKKT PTTK przy Zespole Szkół Ekonomicznych w Nowym Sączu roznieśli znicze na groby zmarłych działaczy, przewodników, pracowników i członków PTTK.

Dziękujemy także tym wszystkim, którzy roznieśli znicze po innych cmentarzach gdzie znajdują się groby naszych działaczy, pracowników czy członków PTTK.

Kol. Magdalenie Bułat składamy serdeczne podziękowanie za wykonanie również i w tym roku okolicznościowych wstążeczek wraz z informacją o różańcu i Mszy św. które były przyczepiane do zniczy.

29.10.2021 r. – Nowosądecka Izba Turystyczna, Małopolska Organizacja Turystyczna i Powiat Nowosądecki zorganizowali Sądeckie Obchody Światowego Dnia Turystyki pn. „Łączy nas turystyka” w Hotelu Perła Południa w Rytrze. Kol. Mieczysław Witowski otrzymał Sądecki Laur Turystyczny w kategorii osobowość sądeckiej turystyki – za dokonania oraz inicjatywę na niwie turystycznej przyznany przez NIT w Nowym Sączu na wniosek naszego oddziału. W spotkaniu tym z ramienia O/PTTK uczestniczył Kol. Stanisław Leśnik Wiceprezes ZO PTTK.

1.11.2021 r. - w ramach akcji „Ratujmy Sądeckie Nekropolie”, którą koordynowała z ramienia O/PTTK Kol. Dominika Kroczek kwestowaliśmy na Cmentarzu Komunalnym w Nowym Sączu przy bramie od ul. Stolarskiej, a były to osoby: Jan Bodziony, Eugeniusz Bednarek, Stanisława i Wiesław Leśniarowie, Włodzimierz Godek, Marian Baran, Maria Dublewicz, Michał Kelm, Krzysztof Jankowski, Alicja Bonarska-Treit, Bożena Ryba, Kinga Migacz i Albert Kowalik.

9.11.2021 r. - w Bazylice św. Małgorzaty w Nowym Sączu odmówiony został Różaniec Wypominkowy przez Kol. Kol. Dominikę Kroczek, Jana Bodzionego, Zuzannę Długosz, Wiesława Piprka i Marka Nowakowskiego a następnie odprawiona została Msza św. za spójność dusz zmarłych działaczy, przewodników, pracowników, członków Oddziału PTTK

„Beskid” w Nowym Sączu i Spółki Schroniska i Hotele PTTK „Karpaty” w Nowym Sączu. Eucharystii przewodniczył Proboszcz Parafii w Korzennej Ks. Tadeusz Sajdak – przewodnik PTTK, okolicznościową homilię wygłosił Ks. dr Andrzej Jedynak Kapelan Oddziału PTTK „Beskid” w Nowym Sączu w asyście był także Ks. Tomasz Koźbiał wikariusz w Bazylice w Limanowej – przewodnik PTTK, Ks. Dariusz Bugajski członek naszego O/PTTK i Kapelan Szpitala w Bochni oraz wikariusz Bazyliki św. Małgorzaty w Nowym Sączu Ks. Łukasz Bochenek. Wśród licznie zebranych członków naszego Towarzystwa, rodzin, udział wzięły 2 poczty sztandarowe: oddziałowy w składzie: Tadeusz Maciaś, Janusz Pietrzak, Albert Kowalik, przewodnicki w składzie: Wiesław Leśniara, Stanisława Janur, Kinga Migacz.

29.11.2021 r. - na posiedzeniu Zarządu Oddziału PTTK „Beskid” podjęto 2 uchwały w sprawie rejestracji nowych Szkolnych Kół Krajoznawczo-Turystycznych PTTK:

przy Zespole Szkolno-Przedszkolnym w Powroźniku – opiekunka koła Nr 11 Kol. Barbara Bałuc

przy Szkole Podstawowej w Gaboniu – opiekunka koła Nr 12 Kol. Kinga Olszak

Koleżance Magdalenie Bułat bardzo dziękujemy za pięknie wykonane kartki świąteczne, które wraz z życzeniami trafiły do władz miejskich, starostwa powiatowego, członków honorowych towarzystwa, władz towarzystwa i sponsorów oraz za pomoc przy dekoracji pomieszczeń Oddziału PTTK „Beskid” w Nowym Sączu po malowaniu.

10.12.2021 r. Kol. Iwona Leśniak oraz Kol. Piotr Machowski również i w tym roku pięknie udekorowali świątecznymi ozdobami choinki w siedzibie naszego Oddziału, za co im serdecznie dziękujemy.

Zarząd Główny PTTK w Warszawie w dniu 21 października 2021 r. podjął uchwałę nr 235/XIX/2021 w sprawie wysokości składki członkowskiej na 2022 r. oraz wpisowego do PTTK na 2022 r., a Zarząd Oddziału PTTK „Beskid” w Nowym Sączu na swym posiedzeniu w dniu 29.11.2021 r. podjął uchwałę Nr 13/2021 jako obowiązujące od 1.01.2022 r.

- dla osób opłacających składkę normalną za okres od 1.01.2022 do 31.12.2022 r. - 65,00zł.

- dla osób opłacających składkę ulgową za okres od 1.01.2022 do 31.12.2022 r. - 40,00zł.

- dla osób opłacających składkę ulgową młodzieżową za okres od 1.01.2022 do 31.12.2022 - 30,00zł.

Wysokość wpisowego do PTTK

- dla osób opłacających składkę normalną - 20,00zł.

- dla osób opłacających składkę ulgową - 10,00zł.

- dla dzieci i młodzieży do poziomu szkoły ponadpodstawowej łącznie - 8,00zł.

Sporządziła:
Dorota Pych

Życzenia Świąteczne nadeszli



„Przez całą Winoła i przylot do nas Jezus dotykał nas, i dotyka również dzisiaj poprzez sakramenty. W ten sposób, promieniując naszą serca, przynosił nam i nadal przynosi radość. Co i wyrażamy jako Syna Bożego. Dzięki swojej miłości i miłosierdziu Jezus dotykał i dotyka nas. Jego łaska”.

(Papież Franciszek, Lament, fides)

Trwając w duchowej łączności przeżywamy we wspólnocie Kościoła wielką Tajemnicę naszego zbawienia, która każdego człowieka dobłą woli napędza optymizmem, radością i pokojem serca.

Gotąco życząc, aby Bóg, który w tajemnicy Bożego Narodzenia na trwałe wkroczył w dzieje człowieka, pozwalał codziennie doświadczać danu swej niepojętej miłości. W trudnych chwilach życia niech będzie „skalał schronienia”, obfitym źródłem niewyczerpanej nadziei oraz ufnosci w moc dobra, które zawsze zwycięża.

Dzięki obfitości Bożych darów, którymi Nowonarodzony Zbawiciel światła chce obdarzyć każdego człowieka, niech nasza codzienność nabiera głębszego sensu i niech staje się coraz bardziej szczęśliwą, promienną, wypełnioną wzajemną życzliwością, pokojem i zgodą.

Z życzeniami radosnego przeżywania Świąt Bożego Narodzenia łączę dar gorącej modlitwy

Andrzej Jęz
† Andrzej Jęz
Biskup Tarnowski

Tarnów, Boże Narodzenie 2021



"Christus est pax nostra!"

„Chrystus, >Niemowlę, owinięte w pieluski i leżące w żłobie (Lk 2, 12), właśnie On jest naszym pokojem.”

Św. Jan Paweł II – Urbi et Orbi, 25 grudnia 2002r.

Z okazji Świąt Bożego Narodzenia przesyłamy najlepsze życzenia i zapewnienie o pamięci w modlitwie przy Ołtarzu Papieskim w Starym Sączu za wstawnictwem św. Jana Pawła II, przywołując jego słowa:

„Ty zaś, uwielbione Dziecię z Betlejem, przynos pokój każdej rodzinie i miastu, każdemu narodowi i kontynentowi. Przyjdź, Boże, któryś stał się człowiekiem! Przyjdź, aby stać się sercem świata odnowionego w miłości! Przyjdź zwłaszcza tam, gdzie są zagrożone losy ludzkości! Przyjdź, nie zwlekaj! Ty jesteś „naszym pokojem” (Ef 2, 14)!”



Kapłani i Pracownicy Diecezjalnego Centrum Pielgrzymowania im. Jana Pawła II w Starym Sączu.

Ks. Krzysztof Czyżowski
Krzysztof Czyżowski
Rekolekcyjista

Ks. Paweł Broński
Paweł Broński
Dyrektor

Boże Narodzenie napełnia nas mocą czynienia dobra.
Betlejemską noc rozjaśnia światłem wewnętrznym,
karmi nas wiarą i miłością,
a nadzieja przychodzi do człowieka wraz z drugim człowiekiem.

Zyczymy, by ten wyjątkowy czas
pełen był szczęścia i radości.

Przekazujemy znak braterstwa, jedności i pokoju,
wierząc, że będzie towarzyszył Państwu
w każdym dniu Nowego 2022 Roku.

Kazimierz Fijański
Kazimierz Fijański
Zastępca Burmistrza

Andrzej Stawiarski
Andrzej Stawiarski
Przewodniczący Rady Miejskiej

Jacek Lelek
Jacek Lelek
Burmistrz Starego Sącza

Boże Narodzenie 2021



– tak w czasie Adwentu człowiek mówi do Boga
Czekam na Ciebie
– tak w czasie Adwentu Bóg mówi do człowieka
Jest to zatem czas wzajemnego oczekiwania, ale także wzajemnego dążenia ku sobie Boga i człowieka
To wzajemna iskrami, zdolna pokonać napotykanie przeszkody i przeciwności w dążeniu na spotkanie
Czy nasz tegoroczny Adwent zakończył się szczęśliwie?
Czy doprowadził nas do spotkania i pojednania z Bogiem podczas Bożego Narodzenia?
To zależy tylko od nas, ponieważ Bóg jest zawsze blisko, nawet gdy oddalamy się od Niego.
Wychodzi naprzeciw tym, którzy radośnie pełnią sprawiedliwość i pamiętają o Jego drogach.

„Zanawaj odwiecznie P.T.I.K., Białka”

W ten młodościowy Święty Czas przylot Syna Bożego na świat – mimo wciąż przewidywanych trudności związanych z pandemią koronawirusa, trudnych problemów związanych z bezpieczeństwem Ojczyzny, zwalonych zmaganiach dobra ze złem w przestrzeni publicznej – nie traćmy ducha! Jak powiedział papież Franciszek: nie pozwólmy obrócić się z nadziei! Niech te dni radości betlejemskiej odnowią w nas miłość i nadzieję.

Zyczą błogosławionych Świąt Bożego Narodzenia, wielu łask Bożych, radości i pokoju: pokój serca i pokoju w Ojczyźnie. Niech Eucharystia będzie dla nas pokarmem i źródłem mocy. Obyśmy spotykając się w czasie Eucharystii z Chrystusem i doświadczając Jego miłości, pomnieli ją wszędzie tam, gdzie jesteśmy, wśród których żyjemy i do których Pan nas posyła.

Łukasz Dąbrowski
Łukasz Dąbrowski

Święta Bożego Narodzenia to czas miłości, rodzinnego ciepła, bliskości, wybaczenia, chwil zadumy.
Życzę, aby te Święta były radosne i niezapomniane, niech błogosławieństwo narodzonego Dzieciątka towarzyszy nam przez całe nasze życie, niech napełni nas spokojem ducha, a nadchodzący rok będzie czasem realizacji planów i wszelkiej pomysłowości

Patryk Wichor
Patryk Wichor
Poseł na Sejm RP

Zmarli członkowie PTTK Oddział „Beskid” w Nowym Sączu.

• **24.01.2020r. Marian Gryźniak** – Przewodnik Beskidzki, Terenowy, Pilot wycieczek, Kurs 1971-1972, Nauczyciel w Szkole Podstawowej w Porębie Małej

• **18.03.2020r. Jan Kulig** – długoletni Kierownik Domu Turysty PTTK w Rytrze.

Związany z PTTK pracą w Okręgowym Zespole Gospodarki Turystycznej prawie od początku jego utworzenia w Nowym Sączu. W zespole odpowiadał za eksploatację obiektów. Po 1988 roku i zakupie przez Oddział PTTK „Beskid” obiektu wraz z gruntem w Rytrze, kol. Jan w raz z żoną Ewą podjęli się jego prowadzenia. Nie do przecenienia były Jego inicjatywy i udział w kolejnych modernizacjach i rozbudowach tego obiektu. Dzisiaj Zajadem PTTK „Pod Roztoką” w Rytrze, uznawanym za jeden z najlepiej prowadzonych obiektów PTTK, kierują Tomasz i Michał, synowie Ewy i Janka.

Jerzy Kalarus

• **13.04.2020r. Irena Migacz** – działaczka Komisji Krajoznawczej,

• **26.09.2020r. Władysława Ogorzałek** – działaczka Komisji Krajoznawczej i Komisji Opieki nad Zabytkami,

• **02.10.2020r. Józef Czernecki** – Przewodnik Beskidzki i Terenowy, Kurs 1964-1965, Pracował w Urzędach Administracji Państwowej

• **22.10.2020r. Mieczysław Pietras** – Przewodnik Beskidzki i Terenowy, Kurs 1964-1965, Pracował w ZNTK Nowy Sącz

• **27.10.2020r. Maria Zubek** – Pseudonim „Tatarzyna”, pielęgniarka i łączniczka 9 Kompanii 3 Batalionu 1 Pułku Strzelców Podhalańskich Armii Krajowej, żona majora Juliana Zubka „Tatara”

Maria Zubek, z domu Steindel urodziła się 30 listopada 1919 r. w Nowym Sączu, w którym dorastała i uczyła się, a jej szkolnymi koleżankami były Zofia Rysiówna, sławna potem aktorka, Wanda Szoska, Helena Lenartowicz, Genowefa Sarysz-Strzygocka. Wdowa po znanym kurierze z lat II wojny światowej, a także sportowcu, majorze Julianie Zubku pseudonim „Tatar”.

Podczas II wojny światowej pani Maria była łączniczką i pielęgniarką 9 Kompanii 3 Batalionu 1 Pułku Strzelców Podhalańskich Armii Krajowej o pseudonimie „Tatarzyna”. Włączyła się do partyzanckiej działalności oddziałów w Beskidzie Sądeckim. Młoda, dwudziestoparoletnia dziewczyna dzielnie znosiła trudy partyzanckiej tułaczki, zimno, głód i choroby. Wprawiona do tego była głównie dzięki harcerstwu i różnego rodzaju szkoleniom turystycznym i biwakowaniu pod gołym niebem. Do konspiracji przystąpiła w 1941 roku, zaprzysięgał ją Julian Zubek, o 7 lat od niej starszy, a poznany w 1935 r. na weselu wujka Marii z jego siostrą. Małżeństwo Maria i Julian zawarli w 1943 r. W partyzantce Maria zajmowała się polowym szpitalikiem i trafiającymi tam rannymi i chorymi partyzantami. Życie partyzanckie nie było łatwe: brak jedzenia, ciągłe obawy o dekonspirację, ukrywanie przed gestapo, wyczekiwanie na powrót z kurierskich szlaków męża i inne niedogodności dnia codziennego to pełne strachu i smutku przeżycia młodej żony i matki niemowlaka – (14 listopada 1944 r. w Łomnicy, w okresie nasilenia potyczek bojowych z Niemcami, „Tatarzyna” urodziła syna, Krzysztofa Franciszka). Po wyzwoleniu wcale nie było lepiej. Mąż Marii był aresztowany przez NKWD i niemal cudem uniknął wywózki w głąb ZSRR, a może i śmierci. Zubkowie musieli wyjechać z kraju na jakiś czas.

Pani Maria przez wiele lat udzielała się w związkach kombatanckich, doprowadziła do wydania wspomnień wojennych swojego męża,

Więści z sekretariatu

przez wiele lat przynajmniej kilka razy w roku wyruszała na górską wędrowkę znajomymi ścieżkami z lat wojny, uczestniczyła też w organizowanych przez PTTK Oddział „Beskid” w Nowym Sączu każdego roku we wrześniu na Hali Łabowskiej zlotach imienia majora Juliana Zubka „Tatara”.

W dniu 30 października 2008 r. otrzymała tytuł Honorowego Obywatela miasta Piwniczna Zdrój, była także przewodniczącą Towarzystwa Miłośników Piwnicznej.

W 2019 r. obchodziła 100 urodziny. Sto lat życia to czas, który na początku życiowej drogi wydawać się może nie do osiągnięcia, czas zgromadzenia nieprawdopodobnej ilości doświadczeń, przeżyć, doznania szczęścia i radości ale również i wielu smutnych, dramatycznych chwil. To wszystko ukształtowało charakter Marii Zubkowej.

W dniu 27 października 2020 roku odeszła na niebieskie trasy dołączając do męża, przyjaciół i kolegów.

Marek Pisiewicz

• **23.12.2020r. Halina Warchał** – długoletni Sekretarz Komisji Rewizyjnej Oddziału PTTK, Przewodnik Beskidzki i Terenowy, Kurs 1961-1962, zasłużona działaczka Komisji Turystyki Górskiej, Komisji Turystyki Rowerowej i Koła Grodzkiego.

Urodziła się 18 lutego 1926 r. w Nowym Sączu. Po ukończeniu Liceum Handlowego w Nowy Sączu 1946 r. rozpoczęła pracę w Kopalnictwie Naftowo-Przemysłowym w Gorlicach, gdzie pracowała do 1952 r., natomiast od 1953 r. do przejścia na emeryturę w 1986 r. pracowała w nowosądeckim PKS. Do PTTK wstąpiła w 1958 r. Była jednym z członków PTTK, którzy pomagali przy budowie schronu na Przehybie i schroniska na Hali Łabowskiej, wynosząc różne materiały budowlane potrzebne przy budowie tych obiektów. Kol. Halina działała długie lata w Komisji Turystyki Górskiej, Komisji Turystyki Kolarskiej, Komisji ds. Osiedli Mieszkaniowych i w Zarządzie Koła Grodzkiego. W latach 1993 – 2013 była przez pięć kadencji Sekretarzem Komisji Rewizyjnej Oddziału „Beskid”. Od 1963 r., od pierwszego Rajdu Górskiego „O Srebrną Ciupagę”, organizowanego przez KTG, brała udział w jego obsłudze, pełniąc równocześnie funkcję Członka zarządu tej Komisji. Podczas aktywnej działalności w Towarzystwie uzyskała uprawnienie Organizatora Turystyki i Przewodnika GOT. W uznaniu zasług za wieloletnią pracę społeczną w Towarzystwie została odznaczona: Złotym i Srebrnym Krzyżem Zasługi, Złotą Honorową Odznaką PTTK, Srebrną i Złotą Odznaką „Zasłużony Działacz Turystyki” oraz Tarczą Herbowa Miasta Nowego Sącza

Wanda Szoska.

• **18.01.2021r. Andrzej Zembura** – zasłużony działacz Komisji Turystyki Górskiej, znakarz szlaków górskich PTTK, członek Oddziałowego Pocztu Sztandarowego,

Kolega Andrzej był technikiem kolejowym urodzonym w Starym Sączu w 1941 r. Od wczesnej młodości pokochał góry i gdy w 1976 roku usłyszał o organizowanym kursie znakarstwu- zapisał się na niego i po jego ukończeniu rozpoczął znakowanie szlaków razem z działającym dużo wcześniej Oktawianem Dudą. Równocześnie działał w Komisji Turystyki Górskiej przy organizacji rajdów, zlotów. Andrzej był bardzo miłym, solidnym kolegą, na którym zawsze można było polegać. Miłość do gór przekazał swoje córce, która również przez pewien czas była członkiem Komisji. Niestety pomimo, że znakarstwo było Jego ulubionym zajęciem, kłopoty zdrowotne na początku lat dwutysięcznych nie pozwoliły Mu na kontynuowanie tego.

Andrzeja pożegnaliśmy w styczniu 2021 r. parę dni po Jego 80-tych urodzinach.

Małgorzata Borsukowska-Stefaniczek

Ostatnie pożegnanie kapelana

• **22.02.2021r. Stanisław Korusiewicz** – Przewodnik Beskidzki i Terenowy, Kurs 1968-1969, Archiwista, Znacwa tematyki wojskowej

• **21.03.2021r. Aldona Mika** – Przewodnicząca Komisji Turystyki Rowerowej,

Aldona Mika ur. W 1975 r. Specjalista Szkoły Aspirantów Państwowej Straży Pożarnej. Prowadziła wycieczki rowerowe w PTT Nowy Sącz. W dniu 23.08.2019 r. została wybrana na Przewodniczącą Komisji Turystyki Rowerowej w PTTK O/Beskid w Nowym Sączu. 18.12.2020 r. Kol. Aldona Mika przesłała emaila informującego, że KTR nie zorganizowała żadnych imprez ani też nie uczestniczyła w wydarzeniach związanych z turystyką rowerową w 2020 r. Z przykrością także poinformowała że zmuszona jest zrezygnować z funkcji przewodniczącej ze względu na kilkumiesięczną walkę z nowotworem. W dniu 21.03.2021 r. w wieku 45 lat zmarła. Pogrzeb odbył się w Jej rodzinnej miejscowości Sól-Kiczora 25.03.2021 r.

Wiesław Wcześny

• **7.04.2021r. Tadeusz Kopiec** – Przewodnik

Beskidzki i Terenowy, Kurs 1980-1982, członek Komisji Młodzieżowej,

• **12.04.2021r.**

Janina Pawlica – działaczka Komisji Turystyki Górskiej,

Koleżanka Janina czyli Ninka, jak nazywaliśmy ją w KTG była czynnym członkiem Komisji od 1998 roku. Udzielała się przy organizacji rajdów i zlotów

oraz konkursów fotograficznych. Niestety pod koniec życia dopadła ją straszna

choroba, zakończona śmiercią 12.04.2021 r. w wieku 83 lat. Została pochowana na cmentarzu w Zakopanem u boku swojego męża-architekta, który odszedł dużo wcześniej. Nina była bardzo miłą, koleżeńską osobą, zawsze chętną do działania.

Małgorzata Borsukowska
Stefaniczek

• **09.07.2021r.**

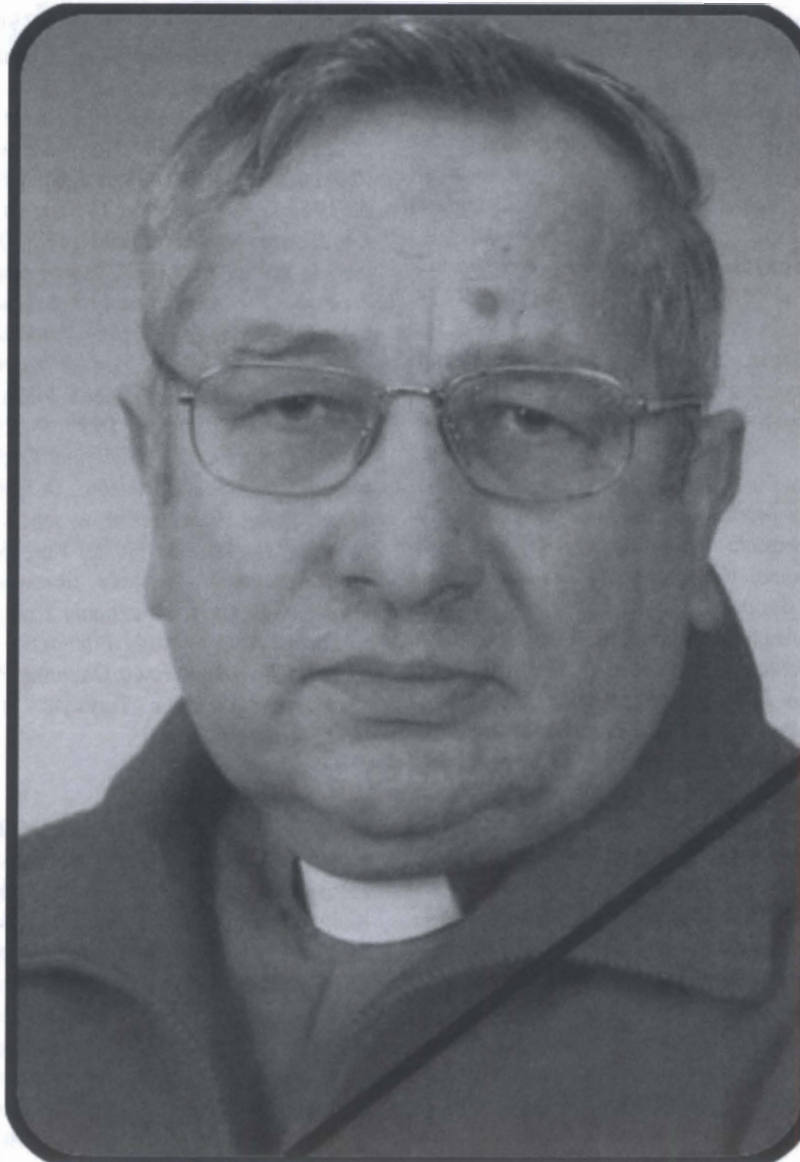
Maria Piekarczyk – Przewodnik Beskidzki i terenowy Kurs 1993-1994, ceniony pedagog, członek Koła Grodzkiego w Piwnicznej-Zdroju,

• **10.11.2021r.**

Andrzej Zagata – Przewodnik Beskidzki i Terenowy, Kurs 1968-1969, Dbał o

bezpieczeństwo na wodach Jeziora Rożnowskiego.

• **5.01.2022r. Ks. dr Andrzej Jedynak** - Członek Honorowy PTTK Oddział „Beskid”, Honorowy Członek Koła Przewodników PTTK, Kapelan Oddziału PTTK i Koła Przewodników, Przewodnik i Instruktor Przewodnictwa. Kurs 1971-1972



W sobotę 15 stycznia 2022 r. towarzyszyliśmy ks. dr. Andrzejowi Jedynakowi w jego ostatniej ziemskiej wędrówce. Własnymi samochodami albo autokarem zorganizowanym przez Oddział PTTK „Beskid” w Nowym Sączu ruszyliśmy do Jego rodzinnej miejscowości – Porąbki Uszewskiej.

Wielu z nas bywało u Niego w Gromniku prywatnie – na imieninach, ale też „przy okazji, po drodze”. W ubiegłym roku Teresa odwiedziła go, aby przeprowadzić wywiad do ostatniego numeru „Echa Beskidu” (zachęcamy do przeczytania).

4 stycznia 2022 r. mieliśmy w Oddziale noworoczne spotkanie przewodnickie. Wyjątkowo nie wigilijne w grudniu tylko noworoczne w styczniu. I wyjątkowo nie było ks. Andrzeja. Ewa Policht wspomniała, że pojechał do Medjugorie. A następnego dnia dostaliśmy od Wiesława Piprka maila, że Andrzej nie żyje...

15 stycznia założyliśmy nasze czerwone polary, aby towarzyszyć mu w ostatniej drodze do rodzinnego grobowca. To był przede wszystkim pogrzeb kapłański, w drugiej kolejności przewodnicki. W imieniu Oddziału na pogrzebie głos zabrał prezes Adam Sobczyk (jego przemowa poniżej). W kondukcje pogrzebowym był nasz PTTK-owski sztandar i Ewa z portretem Andrzeja i czarnym kirem. „Proroczą” historię związaną z tym obrazem przywołuje poniżej autorka portretu, Małgorzata Buczek-Śledzińska.

W homilii (w całości została ona przywołana w „Echu Beskidu” 2016, Nr 1 (71), s.18-19) wygłoszonej 5 czerwca 2016 r. na Przehybie przypomniał swoją drogę kapłańską i turystyczno-przewodnicką, a obydwie były bardzo z Sądecczyną związane. Bardzo ciepło wspominał działaczy PTTK, którzy stanęli na jego drodze, a odeszli na niebiańskie szlaki. Teraz on dołączył do nich.

Pięknie napisała Ewa, że „wspomnienie jest formą spotkania”. Zapraszam w takim razie Barbarę Bałuc

Od Redakcji: Relację z pogrzebu można zobaczyć pod tym odsyłaczem:

<https://www.youtube.com/watch?v=TxAOhywBySA>

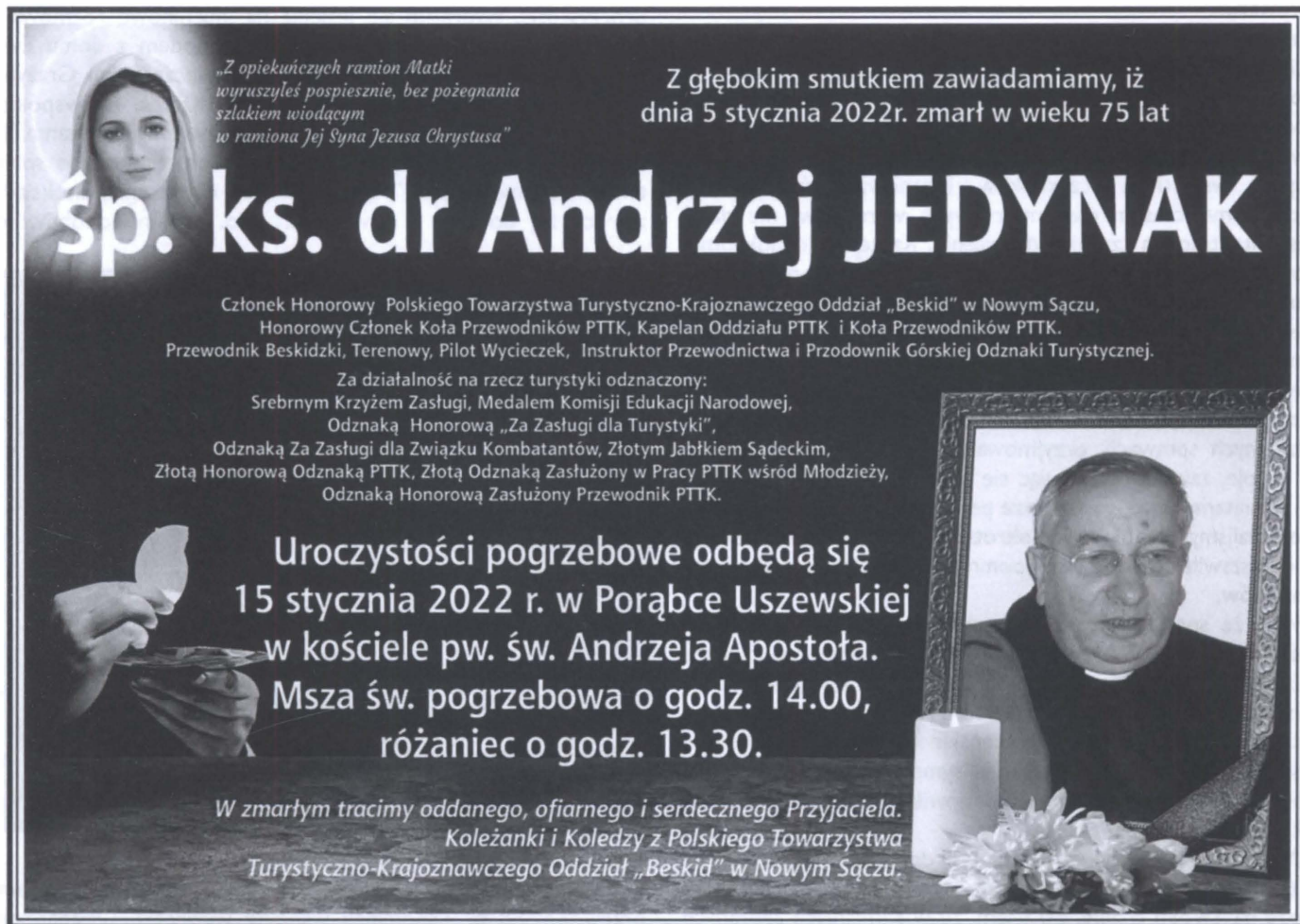
Książd Andrzej Jedynak we wspomnieniach

Mowa wygłoszona na pogrzebie przez prezesa Adama Sobczyka

Śp. ks. dr Andrzej Jedynak po ukończeniu studiów filozoficzno-teologicznych w Wyższym Seminarium Duchownym w Tarnowie w 1971r. został powołany do służby bożej, otrzymując święcenia kapłańskie. Po ich otrzymaniu został skierowany w charakterze wikariusza na Ziemię Sądecką do parafii Zawada w Nowym Sączu. Można w tym dostrzec palec boży - wszak ks. Andrzej, będąc członkiem PTTK od 1967r., dowiedziawszy się,

Temat numeru

Drogi księżu Andrzeju! Byłeś zawsze z nami, celebrując msze święte z okazji różnych jubileuszy, uroczystości rocznicowych, a głoszone przez Ciebie homilie zawsze oprócz słowa bożego miały głęboki przekaz patriotyczny, wynikający z naszej bogatej acz często tragicznej historii. Byłeś naszym ojcem duchowym na corocznych ogólnopolskich pielgrzymkach przewodników na Jasną Górę do Częstochowy. W naszej pamięci pozostaną msze święte odprawiane przez Ciebie na szczytach gór, jak choćby w ukraińskiej Czarnochorze, rumuńskich Karpatach, Alpach, Pirenejach czy też bliższej nam Przehybie lub Łabowskiej Hali, gdzie - jak podkreślałeś -łatwiej dostrzec piękno bożego stworzenia. W jednej ze swoich książek zamieściłeś głęboką i piękną sentencję: „Bogu za dar kapłaństwa, ludziom, których na



„Z opiekuńczych ramion Matki wyruszyłeś pospiesznie, bez pożegnania szlakiem wiodącym w ramiona Jej Syna Jezusa Chrystusa”

Śp. ks. dr Andrzej JEDYNAK

Z głębokim smutkiem zawiadamiamy, iż dnia 5 stycznia 2022r. zmarł w wieku 75 lat

Członek Honorowy Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego Oddział „Beskid” w Nowym Sączu, Honorowy Członek Koła Przewodników PTTK, Kapelan Oddziału PTTK i Koła Przewodników PTTK, Przewodnik Beskidzki, Terenowy, Pilot Wycieczek, Instruktor Przewodnictwa i Przewodnik Górskiej Odznaki Turystycznej.

Za działalność na rzecz turystyki odznaczony:
Srebrnym Krzyżem Zasługi, Medalem Komisji Edukacji Narodowej,
Odznaką Honorową „Za Zasługi dla Turystyki”,
Odznaką Za Zasługi dla Związku Kombatantów, Złotym Jabłkiem Sądeckim,
Złotą Honorową Odznaką PTTK, Złotą Odznaką Zasłużony w Pracy PTTK wśród Młodzieży,
Odznaką Honorową Zasłużony Przewodnik PTTK.

Uroczystości pogrzebowe odbędą się 15 stycznia 2022 r. w Porąbce Uszewskiej w kościele pw. św. Andrzeja Apostoła. Msza św. pogrzebowa o godz. 14.00, różaniec o godz. 13.30.

W zmarłym tracimy oddanego, ofiarnego i serdecznego Przyjaciela. Koleżanki i Koledzy z Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego Oddział „Beskid” w Nowym Sączu.

że jest organizowany kurs na przewodnika turystycznego w naszym Oddziale, od razu do niego przystąpił i po zdaniu egzaminów w 1972r. został przewodnikiem beskidzkim, pilotem wycieczek, a z czasem instruktorem przewodnictwa. Wkrótce przyjął godność kapelana Oddziału PTTK Beskid w Nowym Sączu, jak również kapelana przewodników przy Oddziale. Pomimo pracy duszpasterskiej, często w odległych parafiach, zawsze znajdował czas dla naszej turystycznej rodziny. Za zasługi na rzecz turystyki został odznaczony wieloma wyróżnieniami - wymienię tylko kilka: Medal Komisji Edukacji Narodowej za pracę wśród młodzieży, honorową odznakę Zasłużony Przewodnik PTTK, najwyższe odznaczenie nadawane przez ZG PTTK - złotą Honorową Odznaką PTTK, a w roku 2017 walny zjazd naszego Oddziału nadał ks. Andrzejowi godność członka honorowego Oddziału PTTK „Beskid”.

drodze mego życia spotkałem, za wszelką życzliwość dziękuję”. Kontynuując Twoją sentencję, my członkowie i przewodnicy PTTK Oddział „Beskid” dziękujemy Panu Bogu za to, że pozwolił Ci stanąć na naszej drodze, a Tobie księżu Andrzeju za wszelkie dobro, którym nas obdarzyłeś.

Zawsze jako kapłan odprowadzałeś naszych zmarłych kolegów na wieczny spoczynek, a teraz nam przypadł w udziale smutny chrześcijański obowiązek pochylić się nad Twoją trumną i towarzyszyć Ci w ostatniej ziemskiej wędrówce. Każdy z nas musi przejść przez bramę z życia ziemskiego do życia wiecznego - jest to tak pewne, jak świtanie po nocy, dlatego też księżu Andrzeju, żegnając Cię w imieniu Zarządu Oddziału PTTK Beskid w Nowym Sączu i Koła Przewodników, mówię do zobaczenia na niebiańskich szlakach turystycznych. Spoczywaj Przyjacielu w pokoju!

„Wspomnienie jest formą spotkania”. Ku pamięci ks. dr. Andrzeja Jedynaka

Pozostawiając niezaprzeczalne Twoje wybitne zasługi jako kapłana, społecznika, autora książek, opiekuna parafii, czy jakże nam bliskiego kapelana, chciałabym przywołać Twoją postać, księżu Andrzeju, przez pryzmat wspomnień wspólnych podróży, przyjaźni, życzliwości, dowodów pamięci i Twojego uśmiechu.

Nie pamiętam naszego pierwszego spotkania. Nie pamiętam też, kiedy po raz pierwszy pojechałeś jako turysta (nie zapominając o swej kapłańskiej funkcji) z grupą, którą pilotowałam.

Z czasem, zapisała mi się w pamięci tradycja Twojego udziału w wycieczkach, rezerwowanie dla Ciebie stałego miejsca w autokarze, tuż za kierowcą, obok Jasia Rembiasza, z którym tworzyliście zgodny, przyjacielski duet. Zrelaksowany, pogodny, dowcipny - wrosłeś w atmosferę tych wyjazdów, ciesząc się sympatią wszystkich uczestników. Emanowałeś życzliwością. Nigdy, mimo czasem niekomfortowych warunków, nie dałeś upustu frustracjom czy niezadowoleniu. Raczej niejednokrotnie ratowałeś trudne sytuacje uśmiechem i dowcipną puentą. Polubili Cię wszyscy. Z sympatią zwracaliśmy się do Ciebie "per Wielebny". Z uśmiechem, a czasem i z rozbawieniem pomagaliśmy Ci kupować liczne pamiątki czy kolejne czapki do kolekcji. Z sąsiedniego siedzenia wysyłałeś swoje sms-owe "depesze" do siedzących obok turystów. Trochę zagubiony w codziennych sprawach, przyjmowałeś z wdzięcznością kanapki czy napoje, zawsze rewanżując się jakimś drobiazgiem. Takiego Cię pamiętamy i takiego szczerze polubiliśmy.

Przejechaliśmy wspólnie wielokrotnie kawał Europy. I Gruzji, gdzie zostawiłeś tak dobre wspomnienia w polskiej misji ojców kamilianów.

Bywało, że spotykaliśmy się na trasie czy w miejscach, gdzie wieźliśmy swoje grupy. Wtedy, mimo obowiązków, zawsze znalazłeś czas, aby przez chwilę porozmawiać, zapytać jak leci... I zawsze towarzyszyła takim spotkaniom radość.

Z czasem nasze kontakty koleżeńskie zacieśniły spotkania w Gromniku, na które osobiście z sympatią zapraszałeś. Tyle ciepłych, dobrych słów o mnie mówiłeś. Chyba więcej, niż zasłużyłam.

Marzyłeś o podróży nad Bajkał. Jeśli dobry los kiedyś pozwoli mi tam dotrzeć, obiecuję, że przywiozę stamtąd kamyk, który położę na Twoim grobie. Bo wiem, że w kamieniach zebranych w różnych miejscach widziałeś najpiękniej zapisane wspomnienia. Niech Twój Duch nam towarzyszy w ziemskich podróżach, a Ty bywaj szczęśliwy tam, w Niebiosach!

Ewa Policht

Wyrocznia własna. Pamięci śp. ks. dr. Andrzeja Jedynaka

Pomimo, że poznałam osobiście Księdza Andrzeja podczas pierwszego i ostatniego czterogodzinnego spotkania w jego nowym miejscu zamieszkania, po odejściu na emeryturę, to jego postać pozostała mi bliska i pozostawiła w mojej pamięci niezapomniany ślad i pytania do Niebios. Czy jest możliwe, aby człowiek przepowiedział sobie swój los? Ksiądz wypowiedział słowa, których może nie powinien powiedzieć?

Może zaczęł od momentu, który zbliżył mnie do śp. księdza Andrzeja Jedynaka. Wiosną 2021 roku po pandemii przebywałam na zaproszenie na Sądecczyźnie u pani Ewy Policht. Odbyliśmy kilka poznawczych wycieczek, po których udawałyśmy się na wiosenne zbiory darów natury. Pewnego dnia zadzwonił do niej ksiądz Andrzej, zapraszając ją na uroczyste spotkanie – jubileusz prymicji. Pani Ewa odpowiedziała, że jest to niemożliwe, ponieważ ma gościa. W trakcie ich rozmowy usłyszałam dobiegający do mnie z telefonu głos księdza Andrzeja: „To zabierz gościa ze sobą”. Nie chcąc uroczystości organizowanej przez księdza dla przyjaciół pozbawić sympatycznej i lubianej przewodniczki, szybko podpowiedziałam, że przyjmuję zaproszenie, ale muszę wnieść swój wkład w to spotkanie. Zaproponowałam, że namaluję księdzu portret. W spotkaniu ostatecznie nie uczestniczyłam, ale danego słowa dotrzymałam. I po namalowaniu portretu według zdjęć przesłanych mi przez panią Ewę, zrobionych ukradkiem podczas uroczystości, wybrałam się jesienią na imieninowe rozmowy i poczęstunek do księdza Andrzeja. Samochodem z domu Ewy zabrały nas poznana mi wcześniej na wycieczce pani Grażyna Kołat oraz miła pani doktor Małgorzata Kieres. Po wspólnej podróży do księdza stanęliśmy przed drzwiami solenizanta. Ja odpakowałam portret i niosłam przed sobą, zakrywając sobie twarz- „tej nieznamomej”. Było zabawnie i śmiesznie, ale ksiądz zwrócił się do Ewy i powiedział: „No, jestem podobny, to



będziesz go niosła za moją trumną”.

Podczas spotkania ksiądz Andrzej wraz z paniami przewodniczkami wspominali wspólne wycieczki. Oglądałyśmy jego publikacje, opowiadał nam o swoich planach wydawniczych. Był pełen chęci do życia i planów, wspominając już pierwsze spotkania z osobami, które miały się znaleźć w jego publikacji. Pokazał mi wcześniej подарowane obrazy z jego wątpliwą podobizną. Obdarował nas na nowy rok kalendarzami i indywidualnymi świątecznymi życzeniami, zaznaczając, że oczekuje równie osobistych, a nie komercyjnych, jak to stało się obecnym zwyczajem. Na pożegnanie poprosiliśmy go o msze za nasze nieżyjące mamy, które miał odprawić na pielgrzymce do Medjugorie, do której z radością się przygotowywał.

Pani Ewa zabrała obraz, aby oddać go do oprawy, ponieważ był zaakceptowany przez portretowanego i miała go niebawem dostarczyć księdzu Andrzejowi.

Ja wysłałam księdzu Andrzejowi z Krakowa specjalnie zredagowane życzenia z obrazem Matki Boskiej z Dzieciątkiem hiszpańskiego artysty, znajdującego się w muzeum w Prado.

Podziękował mi i powiadomił o terminie mszy za moją zmarłą mamę. Miał ją odprawić 5 stycznia. Za mamę Ewy 6 stycznia...

Myszę, że otwartość, uczciwość, gościnnosc, a szczególnie jego prawdziwe duszpasterskie powołanie, zjednywały mu wielu nie tylko wiernych, ale i przyjaciół, o czym świadczył kondukt żałobny z rodziną, bliskimi, biskupem, wiernymi zaprzyjaźnioną grupą przewodników z koła Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego Oddział „Beskid” w Nowym Sączu. A Ewa niosła jego portret w kondukcje...

Chciał być w Medjugorie. Jak mówił: „Ja lubię tam jeździć, a tam mnie chcą”. I chciał tam przebywać, aby duchowo odczuć Orędzie Matki Bożej – Przesłanie Królowej Pokoju i po powrocie głosić je nam: „Najwyższy - posyła mnie między was, abym w was przebudziła nadzieję i byście byli orędownikami pokoju w tym niespokojnym świecie”.

Małgorzata Buczek-Śledzińska

Moje pierwsze spotkanie z Ks. dr. Andrzejem Jedynakiem

Był gorący czerwiec 1972r. równo 50 lat temu. Zbliżał się termin egzaminów dla kandydatów na przewodników górskich beskidzkich i terenowych, zorganizowany przez PTTK Oddział „Beskid” w Nowym Sączu. Dla nas kursantów ten czerwiec był tym bardziej gorący, bowiem mająca przyjechać z Krakowa Komisja Egzaminacyjna pod przewodnictwem p. Lesława Bochenka miała w opinii kursantów sławę bardzo wymagającą i srogą. Trzeba się było wreszcie wziąć za naukę i powtarzanie materiału. Pewnego czerwcowego dnia zostaliśmy zaproszeni przez jednego z kolegów kursantów, który powiedział nam: „mam w Zawadzie pokój, będzie spokojnie, dobra atmosfera do nauki”.

Wybraliśmy się do Zawady na piechotę, bo w tym czasie autobusy kursowały bardzo rzadko. Było nas kilka osób. O ile dobrze pamiętam to: Marysia Guzik (po mężu, koledze z kursu Ligęza), Marysia Golonka, Ligęza Antek, Wiesiek Piprek, Michał Nowakowski i ja. Podchodzimy do drzwi plebanii w Zawadzie (tam miał być punkt zbiórki) i dzwonimy do drzwi. Po chwili te otwierają się, a w nich stoi młodzianki, szczupły, 26-letni mężczyzna, ale w sutannie i koloratce. Po ochłonięciu, rozpoznajemy w księdzu naszego kolegę z kursu, Andrzeja Jedynaka. Za księdzem stał drugi nasz kolega, kursant Michał Nowakowski, który pewnie dla towarzysztwa przebrał się tylko na chwilę, też w sutannę. Dla księdza Andrzeja parafia w Zawadzie była pierwszą po święceniach kapłańskich.

I w tym miejscu należą się słowa wyjaśnienia. Trzeba sobie uświadomić, że jest rok 1972 ubiegłego wieku. W Polsce jest w tym czasie inny ustrój. Okres głębokiego socjalizmu, trwa indoktrynacja i zwalczanie Kościoła katolickiego. Nie do pomyslenia było, aby ksiądz rzymsko-katolicki został przewodnikiem turystycznym, a co gorsza - prowadził wycieczki młodzieży. Stąd nasz początkowy szok i zdziwienie.

Trzeba dodać, że przez cały okres kursu dla tych, którzy wiedzieli, że mamy w gronie księdza, była to głęboko skrywana tajemnica. A nasz prezes Koła Przewodników, Witold Tokarski (powszechnie znany jako „Ojciec”), skrzętnie tę tajemnicę ukrywał przed krakowską komisją. Ksiądz Andrzej egzamin zdał i otrzymał uprawnienia przewodnika.

Wracając do początku opowieści, warto też wspomnieć jak wyglądała nasza nauka i powtarzanie materiału do egzaminu. Ksiądz Andrzej zaproponował, że nie będziemy uczyć się w pokoju na plebanii, ale zna upatrzone miejsce w Zawadzie nad rzeką Kamienica i tam nam będzie dobrze. Oczywiście wyniki tej nauki były bardziej niż mizerne. Było ognisko, pieczenie kielbasy i długie Polaków rozmowy (oczywiście na tematy turystyczne!) do późnych godzin wieczornych. Wracaliśmy do Nowego Sącza piechotą wzdłuż Kamienicy, ze śpiewem na ustach.

To moje pierwsze spotkanie z księdzem Andrzejem przerodziło się później we wzajemny szacunek i głęboką przyjaźń. Przeszliśmy

razem wiele pasm górskich i szlaków turystycznych. Spotykaliśmy się wiele razy u księdza Andrzeja w Chotowej i Gromniku. Bywał też z kolegami przewodnikami w moim i mojej żony Ani domu, na wsi w Chomranicach.

Przypomnę jeszcze jedno ciekawe zdarzenie, nieco powiązane z powyższą opowieścią, które z księdzem Andrzejem wielokrotnie wspominaliśmy z sarkastycznym uśmiechem. Byliśmy już przewodnikami. Idąc popołudniem z pracy przez nowosądeckie planty, ktoś biegnie za mną i łapie mnie za ramię. Patrzę - ks. Andrzej. Zmartwiony mówi: czekaj, czekaj mam zmartwienie i ważną sprawę do ciebie, musisz mi pomoc. Jak mam się zachować, bo muszę prowadzić wycieczkę pracowników Komitetu Wojewódzkiego Partii, bodaj z Olsztyna. I nie wiem, jak się zachować i co im mówić, aby nie podpaść.

Trzeba tutaj dopowiedzieć, że latach 70. i 80. ub. wieku było tak dużo wycieczek, że każdy przewodnik miał obowiązek prowadzić w sezonie letnim 3 a potem 5 wycieczek pod rygorem skreślenia z listy przewodników. I ks. Andrzejowi ponieważ miał rozliczne obowiązki i był poza Sądecczyną i nie mógł sobie wybrać wycieczki trafiła mu się taka nieciekawa impreza.

Na takie dictum Andrzeja szczerze się roześmiałem i powiedziałem: nie masz obowiązku nawracać ich na wiarę chrześcijańską, a poza tym pamiętaj o tym, że oni są członkami PZPR tylko w biurze, w pracy. A po pracy na wycieczkach są zwykłymi ludźmi, bawią się, pieką kielbasę, piją piwo, a może nawet coś mocniejszego. Bo generalnie tak wyglądały wycieczki w tamtych czasach.

Księżu Andrzeju! Będzie nam Ciebie brakowało, oj będzie!

Stanisław Leśnik

Pozostaną wspomnienia

Ksiądz Andrzeja Jedynaka poznałam 45 lat temu. Znajomość z czasem pogłębiała się, by przerodzić w przyjaźń. Ksiądz Andrzej stał się również przyjacielem całej mojej rodziny, był obecny przy nas na wszystkich ważnych uroczystościach – chrzcinach, weselach, spotkaniach rodzinnych, imieninach, itp.

Mieliśmy się spotkać 6.01.2022 w święto Trzech Króli na kolędzie w Tarnowie, u siostry Sławomiry, bo tak było w tradycji, dzień wcześniej sparaliżowała nas wiadomość o Jego nagłej śmierci.

Tak jak my ceniliśmy sobie Jego obecność, myślę że On też czuł się z nami dobrze. Stosunkowo często „wpadał” do mnie do Brzeska, a ostatnie z Nim spotkanie było tuż przed wyjazdem do Medjugorie. Pytałam o zdrowie, a On, tak jak to mówił zawsze „wspaniale, wspaniale”, choćby to nie do końca było prawdą. I pewnie tak było, bo na koniec powiedział, po powrocie pójść do lekarza.

Dzisiaj czuję smutek, że już nie „wpadnie”, że nie skosztuje kaszanki z kapustą – ulubionej potrawy, że już nie przyjdą pięknie napisane życzenia na każdą okazję. Należał do nielicznych, którzy jeszcze wysyłali życzenia pocztą.

W Brzesku wiele osób zasmuciła śmierć Ks. Andrzeja. Bardzo często uczestniczył w życiu Koła PTTK i UTW w Brzesku, nawiązał serdeczne kontakty z wieloma rodzinami i osobami, które jeździły na wycieczki, te po Polsce jak i dalej po Europie.

Dziękujemy Mu za wszystkie Msze Święte odprawiane dla uczestników wyjazdów w różnych kościołach, od tych największych bazylik Europy, do ołtarzy polowych na łonie natury. Dziękujemy za modlitwy w autokarach, pokojach hotelowych i dworcach. Dziękujemy za różne opowieści i piękne piosenki – zawsze był zaopatrzone w śpiewniki i miał piękny głos.

Dziękuję za to, że miałam szczęście poznać ks. Andrzeja i że zaliczył mnie do grona swoich przyjaciół.

Cecylia Jabłońska

„Konieczne jest, aby to, co się robi, kochać.” Z Honorowym Członkiem PTTK, szefową akcji odnawiania szlaków w latach 1985-2017 i czołową postacią Komisji Turystyki Górskiej, przewodnikiem, byłą redaktorką „Echa Beskidu” **Małgorzatą Borsukowską-Stefaniczek** rozmawia **Teresa Ćwikła**

Małgosiu, pamiętam pierwsze nasze spotkanie na przystanku MPK w Nowym Sączu. Byliśmy pierwsze, a umówieni byliśmy z całą grupą robiącą wtedy kurs znakarza. Powiedziałaś, że ludzi chodzących po jaskiniach zawsze wyobrażałaś sobie jako takich o drobnej budowie... Teraz odbiję piłeczkę i zapytam Ciebie w ten sam deseń. Skąd w takim drobnym ciele taki wielki duch? Skąd bierzesz na to wszystko siłę? I celowo nie piszę tego w czasie przeszłym...

Do tego nie trzeba wielkiej siły, tylko konieczne jest, aby to co się robi, kochać.



Opowiedz proszę jak zaczęła się Twoja przygoda z górami?

W góry zaczęłam chodzić już jako dziecko - najpierw z rodzicami w wózku, a potem już na własnych nogach, dlatego też zapisałam się do SKKT, które w naszej szkole prowadził Eugeniusz Różański.

Turystyka z pędzlem w dłoni to turystyka specjalna i tylko dla nielicznych. Ile lat wędrowałaś z tym pędzlem po szlakach. Jakie były początki Twojej pracy? O kilometry nie zapytam, licznik zapewne wskazałby kilka tysięcy... O pracę papierkową również. Chciałabym jednak, żeby nasi Czytelnicy wiedzieli, że zajmowałaś się także dokumentacją naszych prac, zmagając się z opornością i nieterminowością niektórych „malarzy”, za co chciałabym w tym miejscu przeprosić. A terminy

są nieubłagalne i nie „z gumy”... Czyba znasz każde drzewo i każdy zakręt w Beskidzie Sądeckim?

Często w niedziele chodziliśmy z rodziną Steinów i Jurek (też przewodnik) opowiadał, że malował i odnawiał szlaki. Wtedy mnie to zaciekało i gdy po skończeniu kursu przewodnickiego w 1976 r. uczestniczyłam w wycieczce na Złocie Partyzantów na Koniecznej, zobaczyłam Otkę Dudę i Jacka Dobosza malujących zielone znaki na Hałę Konieczną. Spróbowałam jak to się robi i już wiedziałam, że też chcę. Zapisałam się do Komisji Turystyki Górskiej i razem z Jackiem zaczęłam malować. W tym czasie Andrzej Zembura skończył kurs znakarski i zaczął malować z Otkiem. Z Jackiem malowałam do roku 1984, a potem przekonałam do tych prac mojego męża Andrzeja i od 1976 r. razem odnawialiśmy szlaki. Tak zeszło do 2019 r., kiedy to we wrześniu złamałam bardzo nieszczęśliwie nogę i to, co kocham, czyli góry mogłam oglądać tylko z daleka. Po śmierci Poldka czyli Leopolda Bieniasza, zajęłam się też planowaniem i rozliczaniem szlaków.

Który z tych malowanych naszych sądeckich szlaków jest Twoim ulubionym?

Właściwie nie mam ulubionych szlaków, tylko te dłuższe trzeba było dzielić na 2 czy 3 razy, żeby można było dojechać i wrócić do domu w tym samym dniu.

Pamiętam dzień, kiedy schodziliśmy z gór po najzimniejszej nocy sezonu... Rano tego dnia termometr wskazywał -23 stopnie i kogo spotkaliście na Obidzy? Małgosię. Komu by się chciało wychodzić rano na taki mróz?...

Pytasz skąd rano spotkałaś mnie w zimie na Obidzy- po prostu wybrałam się tam z nartami, by pójść pod Eliaszówkę, gdzie na nartach jeździł mój mąż. To też mi się skończyło. Tylko kijków nie odrzuciłam, bo bardzo mi pomagają w poruszaniu się.

Mijają Cię różni turyści na szlaku. Czy to wciąż ten sam typ ludzi? Czy etos turysty zmienił się od czasów, kiedy zaczynałaś chodzić po górach?

Masz rację, teraz ludzie są inni, ale to w każdej działalności. Najlepsze jest to, że coraz więcej ludzi chodzi po górach i to z dziećmi. Dawniej nie spotykało się tak wielu dzieciaków, a to przecież bardzo rozwija.

Co w działalności związanej z naszym PTTK sprawia lub sprawiało Ci największą przyjemność i satysfakcję?

Na pewno odnawianie szlaków. I atmosfera... Chociaż teraz jest inna niż dawniej, kiedy żyli nasi starsi koledzy, jak Władziu Stendera, Ojciec Tokarski, Nusia Styczyńska, Poldziu Bieniasz, Nusia Kuczyńska, Lolo czyli Karol Moszycki i inni. To byli inni ludzie, dla których

słowo miało wielkie znaczenie. Wycieczki organizowane przez PTTK bardzo nas wszystkich połączyły. Lubiłam też obozy wędrownie, które w dużej ilości były organizowane przez BORT PTTK - tam mogłam się ćwiczyć w przewodnictwie. Dużą satysfakcję dawała mi organizacja rajdów i konkursów. Cudowne były wycieczki organizowane przez Koło Przewodników - nasze lub inne. Przez nie w okresie, kiedy nie można było wyjeżdżać do krajów zachodnich, poznałam dużą część Europy.

Twoja działalność społeczna została doceniona, m.in. otrzymałaś godność Członka Honorowego PTTK, słynne Złote Jabłko, Odznakę 50 lat w PTTK. Które odznaczenie ma dla Ciebie wartość największą?

Największą wartość ma tytuł Członka Honorowego PTTK, ale najbliższy memu sercu jest tytuł Honorowego Członka Oddziału PTTK Beskid.

Zapewne czytasz to nasze wspólne „Echo”. Jest rzeczą oczywistą, że na przestrzeni lat ewoluowało. My chcielibyśmy docierać do każdego czytelnika - i z młodszego, i ze starszego pokolenia. Czy chciałabyś podzielić się z nami swoimi spostrzeżeniami i uwagami na temat obecnej jego formy?

Obecne „Echo” jest niewątpliwie ciekawsze, czytelnik ma możliwość poznania ludzi gór i ich zainteresowań oraz traktuje szerzej o działaniach poszczególnych Komisji.

Jeżeli zechciałabyś się z nami podzielić jeszcze swoimi marzeniami na najbliższy rok, to ja z całego serca w imieniu swoim, Redakcji i Czytelników będę Ci życzyć ich spełnienia...

Największym marzeniem związanym z górami jest to, abym mogła na własnych nogach dojść w tym roku do naszych schronisk.

Będę trzymać kciuki, żeby tak właśnie się stało! I do zobaczenia gdzieś na szlaku...

Plany i osiągnięcia Spółki „Karpaty”

Drugi już rok obciążony skutkami pandemii, nie był dla Spółki i obiektów PTTK rokiem łatwym. Udało się go jednak zakończyć nie najgorszym wynikiem ekonomicznym oraz wymiernymi efektami gospodarczymi.

W trybie na jaki pozwalały ograniczenia związane z pandemią, schroniska i pozostałe nasze obiekty pracowały bez większych przeszkód. W drugiej połowie roku, po śmierci prowadzącej hotel w Oświęcimiu naszej Koleżanki śp. Basi Lux, (związanej przez całe swoje zawodowe życie z PTTK), musieliśmy wyłączyć obiekt z eksploatacji. Nadal nie udało się znaleźć dzierżawcy nieczynnego od kilku już lat Dworca Beskidzkiego w Zwardoniu. Zmiany na lokalnym rynku turystycznym w dalszym

ciągu nie uzasadniają inwestowania w budynek o tej lokalizacji. Zatem w naszej ofercie w roku 2021 znajdowały się 43 obiekty z ponad dwoma tysiącami miejsc noclegowych. Z oczywistych przyczyn wskaźnik ich obłożenia obniżył się o kilkanaście procent. Nie ulegały zmianom zasady udostępniania i rezerwacji miejsc. Pandemia wymusiła jednak pewne, różne, w zależności od lokalizacji obiektu, ograniczenia w recepcji turystów, dostępności i ilości oferowanych miejsc ale też w stosowaniu zwyczajowych schroniskowych form np. noclegów z własnymi śpiworami lub spaniu w pomieszczeniach zastępczych itp.



Wizualizacja schroniska na Magurze Małastowskiej

Rozmowa Echa Beskidu

Zmieniliśmy, niestety jak się okazało na krótko, jednego gospodarza obiektu Gościńca PTTK na Równicy.

Na remonty i modernizację obiektów wydaliśmy w 2021 roku kwotę sięgającą pięciu milionów złotych. Inwestycją numer jeden w minionym roku było doprowadzenie doziemnego kabla energetycznego do schroniska na Hali Kondratowej oraz budowa rurociągu kanalizacyjnego odprowadzającego ścieki z tego obiektu do sieci kanalizacji miejskiej i oczyszczalni w Zakopanem. Był to projekt pilotażowy, który przed projektowaną przez TPN z naszym udziałem budową kanalizacji dla innych obiektów w Tatrach, zrealizowany został w bardzo trudnych warunkach zewnętrznych. Udało się zakończyć prace w założonym krótkim terminie do które goobligowały nas m.in. wymagania udzielonego nam kredytu przez Wojewódzki Fundusz Gospodarki Wodnej i Ochrony Środowiska w Krakowie. Koszty całej inwestycji (posadowienia kabla i budowy stacji trafo przy schronisku oraz udowy kolektora ściekowego Kondratowa - Kalatówki o długości przekraczającej 2 km z przepompownią), przekroczyły kwotę dwóch milionów złotych. Prace z uwzględnieniem wspomnianego wyżej kredytu, w całości sfinansowane zostały przez PTTK i Spółkę. Kolejnym, zrealizowanym w 2021 roku zadaniem na terenach objętych Tatrzańskim Parkiem Narodowym było doprowadzenie gazu do schroniska na Polanie Kalatówki, budowa kotłowni i związana z tym zmiana sposobu ogrzewania. Po raz pierwszy tej zimy schronisko ogrzewane jest tym paliwem. Wspólnie z obecnymi Gospodarzami udało się też zmienić wygląd i wyposażenie schroniska „Murowaniec” na Hali Gąsienicowej. Poprawiliśmy w tym obiekcie, ale także w Dolinie

Pięciu Stawów, na Przegibku i Leskowcu zabezpieczenie ppoż. Poza Tatrami, nowe pokrycia dachów zyskały schroniska na Krawcowym Wierchu, Ośrodek COTG pod Baranią Górą, w trakcie robót nowa elewacja i pokrycie dachu na Hali Lipowskiej. Kilka obiektów (Skrzyczne, Hala Miziowa, Barania Góra, DT Nowy

Sącz) otrzymało nowe urządzenia i wyposażenie a także wykonane zostały prace budowlane poprawiające zabezpieczenie ppoż.

W ramach przedsięwzięć o charakterze ekologicznym przebudowane lub wyremontowane zostały oczyszczalnie ścieków w schroniskach: na Maciejowej, Magurce i Błatniej. Umacniać musieliśmy osuwisko drogi do „Orlicy” w Szczawnicy (już wykonane), runął kamienny mur oporowy przy schronisku na Polanie Chochołowskiej. Jego odbudowę oraz remont podobnych murów przed schroniskami w Dolinie Pięciu Stawów i Szyndzielni rozpoczniemy po zimie 2022 roku. W Szyndzielni

rozpocząć musimy także modernizację jej wnętrza, a przy tej okazji podnieść standard bezpieczeństwa pożarowego oraz dostosować częściowo obiekt do recepcji osób niepełnosprawnych. Działalność, po wykonanej siłami i środkami dzierżawcy przebudowie, już w pełnym zakresie, rozpoczął Hotel „Aries” w Wiśle. Z upoważnienia właściciela nieruchomości (PTTK) Spółka nadzorowała przebieg prac budowlanych a obecnie nieruchomością tą i własnością Towarzystwa w Zakopanem administruje.

Decyzją ZG PTTK w lipcu przejęliśmy do prowadzenia wyłączone z eksploatacji schronisko na Magurze Małastowskiej. Drobiazgowo studia nad dotychczasowymi próbami i efektami jego zatrzymanego decyzjami władz budowlanych remontu, doprowadziły do zaakceptowanego przez PTTK wniosku, o konieczności gruntownej przebudowy tego obiektu. Zlecona została realizacja projektu technicznego. O ile uda się przed letnim sezonem budowlanym zatwierdzić projekt i uzyskać administracyjne pozwolenie, rozpoczęcie przebudowy tego schroniska chcielibyśmy rozpocząć jeszcze w tym roku. Nowy średniej wielkości obiekt będzie mógł przyjąć jednorazowo na nocleg co najmniej 20 - 30 osób. Z myślą o wędrujących turystach weekendowych rozbudowana będzie część żywieniowa. Przewidywany dwuletni okres budowy może jednak się wydłużyć, jeżeli wystąpią trudności w wypracowaniu niezbędnych na ten cel środków finansowych.

Przygotowujemy się do adaptacji niektórych segmentów i urzędzeń schronisk na Przehybie i Turbaczu, która umożliwi nam recepcję w tych obiektach turystów z różnymi formami niepełnosprawności. Do kosztów tych adaptacji dopłaci Ministerstwo Sportu i Turystyki. Stosowną decyzję w tej sprawie już otrzymaliśmy. Wraz z wyborem nowego gospodarza z dużym jego wkładem fizycznym i finansowym, zmienia swoje oblicze gościniec na Równicy. No i od lat przygotowywana jest odbudowa spalonego schroniska na Lubaniu. Tu jednak nie mamy niestety dobrych wiadomości, przedłuża się bowiem o kolejny rok czas oczekiwania na decyzję Lasów Państwowych związaną z konieczną wymianą nieruchomości. Z tego też powodu zmieniliśmy w planach kolejność, proponując wcześniej potrzebną Magurę Małastowską a w drugiej kolejności prace nad Lubaniem.

Różne prace remontowe planowane są w kilku innych obiektach, a to w schroniskach: na Błatniej (izolacje fundamentów), Maciejowej (remont zaplecza gastronomicznego), Stożku (remonty kuchni, zaplecza żywieniowego, sanitariatów oraz ujęcia wody), Jaworzynie Krynickiej (remont sanitariatów i dachu), Klimczoku (dach, instalacja wodociągowa i c.o.), Skrzyczne (dostosowanie obiektu do wymogów ochrony ppoż., budowa oczyszczalni ścieków lub kolektora sanitarnego).

Poza konieczną przebudową schroniska na Hali Kondratowej, potrzebne ważne dla PTTK inwestycje to m.in.: adaptacja do celów hotelowych budynku gospodarczego na Hali Gąsienicowej, przebudowa Ośrodka COTG na Jaworzynie Krynickiej. Zadania te posiadają lub wykonywane są stosowne dla takich prac dokumentacje techniczne. Realizacje możliwe będą jednak dopiero w przypadku pozyskania zewnętrznych źródeł finansowania.

Istotnych zmian w systemie prowadzenia i obsadzie obiektów, regulaminach, zasadach rezerwacji i zniżkach (rabatach) organizacyjnych nie planujemy. Ze względu na pandemię, obowiązujące normy i przepisy, możliwe jednak różne czasowe ograniczenia. Wiadomości o nich zamieszczane będą na stronach internetowych obiektów i Spółki.

Jerzy Kalarus

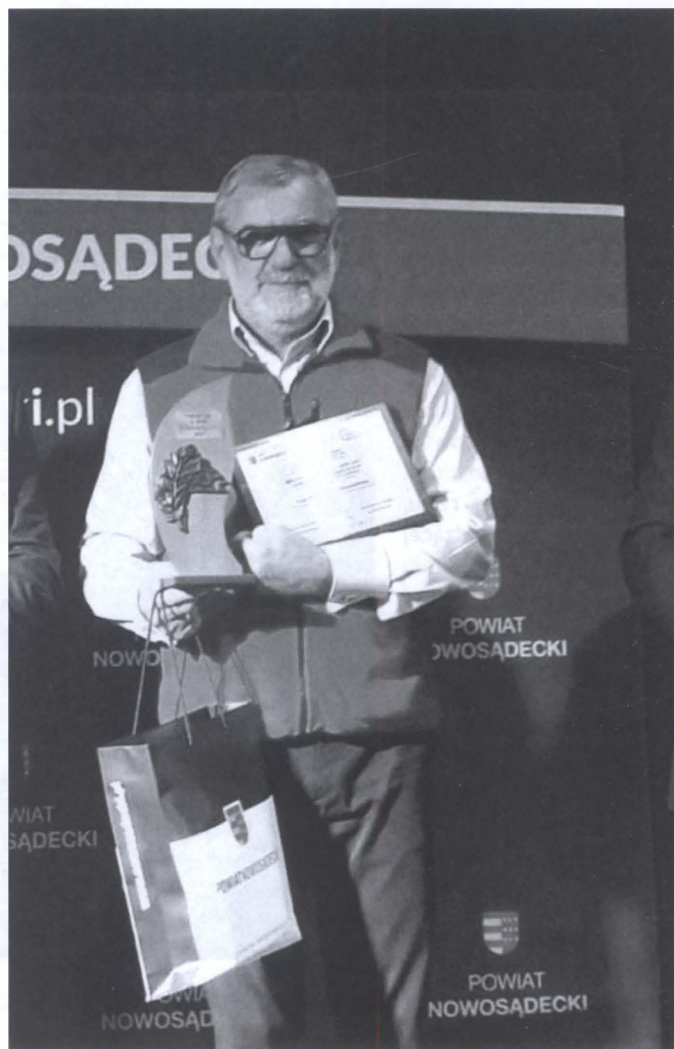
Wyróżnienie dla działacza

Mieczysław Witowski uhonorowany Sądeckim Laurem Turystycznym

Pod koniec października w Hotelu Perła Południa w Rytrze był obchodzony Światowy Dzień Turystyki na Sądecku – zapraszającymi byli Starosta Nowosądecki Marek Kwiatkowski, prezes Małopolskiej Organizacji Turystycznej Grzegorz Biedroń i prezes Nowosądeckiej Izby Turystycznej Paweł Cieśliski. Spotkanie było okazją nie tylko do dyskusji o przyszłości turystyki w naszym regionie, ale też m.in. do wręczenia nagród i wyróżnień w branży turystycznej.

Z ogromną przyjemnością pragniemy poinformować, że Kol. Mieczysław Witowski został uhonorowany Sądeckim Laurem 2021 w kategorii Osobowość Sądeckiej Turystyki, za dokonania oraz inicjatywę na niwie turystycznej.

Podczas spotkania odbyła się debata „Wpływ społeczny



i gospodarczy pandemii COVID-19 na branżę turystyczną”. Zaproszeni goście wysłuchali koncertu Zespołu Lachersi i wzięli udział w koncercie „Księżycowe granie” w schronisku na Przehybie. Z ramienia Zarządu Oddziału PTTK “Beskid” w Nowym Sączu w spotkaniu udział wzięli Kol. wiceprezes Stanisław Leśnik. Serdecznie gratulujemy.

Zdjęcie: Ewa Witowska

Epopeja Śląska

Część I. Błatnia, Klimczok i Szyndzielnia

Beskidy zimą mają swój urok, niezależnie od pogody. Tym razem wybrałem Beskid Śląski. Jako pierwsze chciałbym polecić wyjście w tę część Beskidu Śląskiego, która moim zdaniem jest najbardziej zasobna w schroniska turystyczne. Chodzi mianowicie o okolice Bielska Białej, a dokładnie o trzy szczyty położone niedaleko tego miasta: Błatnia, Klimczok i Szyndzielnia. W myśl zasady: nie ma złej pogody, są tylko słabe charaktery, ruszyłem niebieskim szlakiem z doliny Wapienicy w Bielsko Białej, w kierunku schroniska PTTK na Błatniej. Szlak prowadzi obok jeziora Wielka Łąka, jest to sztuczny zalew utworzony na przełomie lat 20 i 30 XX w., jako zbiornik wody przeznaczonej do celów konsumpcyjnych. Zapora, którą spiętrzone wodę nosi imię Prezydenta Ignacego Mościckiego. Szlak jest dosyć mocno zalesiony, głównie drzewostanem bukowym. Jest kilka fajnych podejść pod kolejno: Kopany, Wysokie i Przykrą. Do schroniska pod Błatnią dotarłem po około godzinie. Znajduje się ono na wysokości 891 m n.p.m. i powstało w połowie lat 20 XX w. z inicjatywy niemieckiego Towarzystwa Turystycznego Naturfreunde czyli przyjaciele przyrody. W schronisku szybka kawa i ciacho. Zmieniam szlak na żółty, którym wychodzę na szczyt Błatniej (918 m n.p.m.). Szkoda, że przez cały dzień była gęsta mgła, miejsce to oferuje podobno świetną, dookólną panoramę. Wierzę jednak, że będzie jeszcze niejedna okazja, żeby sprawdzić. Szlak żółty prowadzi dalej przez Stołów, Trzy Kopce i poprzez najwyższy szczyt na trasie Klimczok (1117 m n.p.m.). Idę w stronę Szyndzielni. Obok Trzech Kopców znajduje się jeden z najstarszych rezerwatów przyrody w Beskidzie Śląskim „Stok Szyndzielni”, utworzony w 1953 r. Chroni zespoły leśne regla dolnego oraz pogranicze regla dolnego i górnego. Na Klimczok dotarłem po około godzinie, do schroniska, które znajduje się pod szczytem nie schodziłem. Zresztą stosunkowo blisko jest na Szyndzielnię (1030 m n.p.m.), pod którą jest lepiej zaopatrzony obiekt. Co ciekawe przewodniki, mapy i sama tabliczka na rzekomym szczycie podają wysokość 1028 m n.p.m., punkt pomiarowy znajduje się poniżej szczytu i stąd ta drobna pomyłka. Schronisko pod Szyndzielnią powstało pod koniec XIX w., z inicjatywy Bielskiego oddziału niemieckiego towarzystwa turystycznego Beskidenerverein. Jest dosyć duże, posiada 2 jadalnie i dla Bielszczan jest jak Przehyba dla Sądeczan. Pod schronisko można wyjechać koleją gondolową. Ciekawostką jest to, że to pierwsza kolej gondolowa wybudowana w Polsce po II wojnie światowej. Powstała w latach 50 XX w. Ostatnią modernizację wykonano w 2017 r. Jest ona w stanie przewieźć w 32 wagonach około 750 osób na godzinę w czasie ok 6 minut. W schronisku szybkie śniadanko i pozostało już tylko zbiec dalej żółtym szlakiem przez Przełęcz Kołowrót, Przełęcz Kozią i Cygański Las w rejon którego docierała zbudowana drugiej połowie XIX w i zlikwidowana w 1971 linia tramwajowa. Wyprawę kończę w dzielnicy Bielska Białej - Mikuszowice Śląskie. Trasa około 19 km. Polecam szczególnie osobom, które nie chodziły zimą w Beskidy a chciałyby zacząć. Nie jest trudna i są trzy schroniska po drodze, co też jest dużym ułatwieniem.

Część II. Skrzyczne

Drugą zimową opcją którą polecam, jest trekking na najwyższy szczyt Beskidu Śląskiego Skrzyczne (1257 m n.p.m.). Postanowiłem go zdobyć z położonej niedaleko Żywca miejscowości Lipowa. Trasę rozpoczynam z parkingu przy żółtym szlaku, tzw. dolina Zimnika. Obok mają początek jeszcze dwa inne szlaki: zielony na Magurkę Radziechowską i niebieski bezpośrednio na Skrzyczne, którym będę wracał. Po wcześniejszym zamglonym Klimczoku - pogoda zyleta. Na niebie lazur, pełne słońce, ani jednej chmurki.

Szlak żółty, który wybrałem prowadzi wzdłuż potoku Zimnik i kończy się przy zielonym szlaku pod Malinowską Skałą. Nazwa pochodzi od znajdującej się niedaleko szczytu wychodni skalnej, która jest jednym z najbardziej rozpoznawalnych symboli Beskidu



Tron Władcy Klimczoka

Śląskiego. Zielony szlak pomiędzy Malinowską Skałą a Skrzycznym prowadzi grzbietem, z którego cały czas mamy piękną dookólną panoramę na kilka grup górskich: Małą Fatrę, będącą częścią Beskidu Żywieckiego Worek Raczański, Królową Beskidów Babią Górę, Pilsko, Beskid Mały, inne szczyty Beskidu Śląskiego. Trasa ma nie tylko walory widokowe, przyjemnie się też wędruje... od znajdującej się na wysokości 1152 m n.p.m. Malinowskiej Skały, po Skrzyczne pokonujemy niewielkie przewyższenia. Wędrując od Małego Skrzycznego (1211 m n.p.m.), trzeba uważać na narciarzy zjazdowych, których po ostatnich inwestycjach w ośrodki narciarskie w tym rejonie, jest od strony Szczyrku bardzo dużo i zdarza się, że jadą dosyć szybko po szlakach turystycznych. Skrzyczne zdobyte, pod szczytem na wysokości 1250 m n.p.m. znajduje się schronisko PTTK, zbudowane w latach 30 XX w. Ciekawostką jest, że wybudowano tu w 1958 r. pierwszą w Polsce kolej krzeselkową. Pomysł powstał w trakcie budowy kolejki Gondolowej na Szyndzielnię. W Schronisku duży ruch, głównie narciarzy, także szybkie śniadanko i niebieskim szlakiem w dół z powrotem do miejsca startu czyli do Lipowej. Widokowo zejście też jest piękne. Widać Babią Górę, najwyższy szczyt Beskidu Żywieckiego, Pilsko, a pomiędzy nimi wylaniające się Tatry Wysokie. A jakby się tak mocniej przyjrzeć, to gdzieś w oddali można dostrzec majaczący się najwyższy szczyt Beskidu Wyspowego – Panią Mogielicę. Na zejściu do Lipowej trzeba uważać. Jest tam stromo, a o tej porze roku dodatkowo ślisko. Mnie się udało na szczęście bez przygód. Trasa około 16 km i średnio trudna. Życzę każdemu takiej pogody jak ja miałem dzisiaj. Gorąco polecam Beskidy zimą, tym razem szedłem sam, ale w dobrym towarzystwie zyskują jeszcze bardziej. Koniecznie należy zabrać herbatę, bo ona jest dobra na wszystko...

Piotr Mróz

Maroko – smaki i smaczki. Barwy i zapachy

Wiele lat temu debiutowałam na marokańskich trasach. Czasy były siermiężne, ale radość z możliwości poznawania świata ogromna. Dzisiaj zadziwiam coraz bardziej wymagających i roszczeniowych turystów wspomnieniami o wyprawie w środku gorącego lata poczciwym Jelczem 110, noclegami w namiotach, gdzie spotkanie ze skorpionem straszne nie było i o zapasach chińskich zupek, jakimi głównie się żywiliśmy. Były czasy!

Maroko z wyższej półki

Po wielu latach Maroko zaprosiło mnie ponownie. Tym razem było z wyższej półki. Autokar niezłej klasy, opieka miejscowego "guide'a", noclegi w klimatycznych hotelach, przepyszna lokalna kuchnia, a program pełen płatnych wejść do atrakcji. Nie zmieniła się i nadal zachwyca niezwykła natura kraju - od piaszczystych i wietrznych plaż atlantyckich, niebiesznych pobielenych śniegiem szczytów Atlasu, malowniczych skalnych wąwozów wzdłuż życiodajnych rzek, po ciemnopomarańczowe piaski wydmy Sahary. Bogate w dzieje, witalne, barwne i pachnące przyprawami miasta, tak jak niegdyś czarują swą egzotyką i materialnymi dowodami niegdysiejszej potęgi i wyrafinowania. Chłonąc ponownie urok tego kraju, tym razem miałam okazję posmakować atrakcji Maroka, o których miałam raczej blade pojęcie.

Marokańska potrawa

I tak - kuchnia marokańska już nieodmiennie kojarzyć mi się będzie z *tajin*. To nazwa glinianego naczynia z pokrywą w kształcie dzwonu, jak również potrawa, którą w nim się dusi. Wyrabiane z wysokiej jakości miejscowej gliny potrafi utrzymywać stałą temperaturę, co sprawia, że mięso (wołowina, drób czy jagnięcina) i jarzyny są fantastycznie miękkie, smaczne i aromatyczne. Palce lizać! Inną ciekawostką gastronomiczną jest rodzaj placka, rodem z Fezu, zwany *pastilla*. Jest to rodzaj francuskiego ciasta nadzianego w wersji oryginalnej mięsem gołębim (na szczęście dzisiaj to mięso drobiowe), zadziwiająco połączone z cukrem i cynamonem. Niekonwencjonalnie, ale smakuje wybornie!

...przyprawy

Oczywiście potrawy bez lokalnych przypraw nie byłyby marokańskie. Najśłynniejszą jest - kompozycja ponad 30 ziół, niezbędna przy doprawianiu *tajin*. Uważana też za afrodyzjak. Inną sztandarową przyprawą jest pozyskiwany na zboczach Antyatlasy szafran - najdroższa przyprawa świata. Niepopularne u nas kiszzone cytryny też są obowiązkowym składnikiem wielu tutejszych potraw. I oczywiście drobna kaszka kuskus.

...napoje

Ponieważ to kraj muzułmański, pija się zatem nie wino, ale berberyjską whisky, czyli aromatyczną herbatę z gałązką drobniostnej mięty *nana*. Parzona jest w orientalnych srebrnych czajniczkach. Nalewana, powinna mieć piankę i być gorzka jak

życie, silna jak miłość i słodka jak śmierć. Jednak dzięki wpływowi francuskiemu, a wcześniej jeszcze rzymskiemu, uprawa winnej latorośli i produkcja wina jest w Maroku praktykowana. Okolice cesarskiego miasta Meknes mają znakomite warunki, dzięki którym

powstaje *vingris*, czyli wino szare, które wbrew nazwie jest różowe. Niezłe.

...i desery

Marokańczycy są łasuchami. Ich desery, podobnie jak w innych krajach, gdzie przeniknęła kultura arabska, są bardzo słodkie i aromatyczne. Aromatu dodają wody owocowe, będące ubocznym produktem w procesie pozyskiwania olejków. Prym wiodą dwie: pomarańczowa i różana. Ta druga pochodzi od jednego ze sztandarowych darów natury pozyskiwanych w Maroku - róży damasceńskiej. Legenda mówi, że ich protoplastka wyrosła podłana łzami samego Mahometa. Malutki kwiat, wręcz rachityczny, pachnie niesamowicie mocno i jest komponentem nie tylko w kuchni, ale przede wszystkim w przemyśle kosmetycznym, farmaceutycznym i perfumeryjnym.

Płynne złoto

I podobnie - zarówno w kuchni, jak i w przemyśle kosmetycznym wykorzystuje się nieoceniony olejek arganowy z endemicznych drzew, porastających suche przestrzenie między Atlantykiem a Antyatlase. Z tym, że olej spożywczy jest z prażonych orzechów arganowca i ma kolor lekko czerwonawy. Niestety, podobnie jak szafran, olejek arganowy jest bardzo drogi. W wersji BIO, aby uzyskać 1 litr, trzeba rozłupać 30 kg owoców, a ich łupiny są 16 razy twardsze od łupin orzechów laskowych. Następnie należy je ręcznie zmielić - to wymaga 20 godzin pracy. Ale to płynne złoto i znakomite dobrodziejstwo dla organizmu, zwłaszcza skóry i włosów. Marokanki doceniły go już dawno, od wielu lat robi zawrotną karierę w świecie.

Haman dla ciała

Aby odżywić skórę olejkiem arganowym, trzeba ją wcześniej przygotować. I tu dochodzimy do tematu marokańskiego *hamanu*. Haman to nie tylko łaźnia. To cały skomplikowany proces regeneracji i relaksu ciała. Zaczyna się od gorącej kąpieli, aby nastąpiło otwarcie porów i zmiękczenie skóry. Następnie szorstką rękawicą z włókien kassawy nabiera się ze słoiczka tzw. czarne mydło i szoruje nim ciało. Czarne mydło nie ma formy kostki, ma konsystencję rzadką, więc dlatego pakuje się je w słoiczek. Jest w 100% roślinnym produktem. To rodzaj pasty warzywnej z dodatkiem oliwy z oliwek, czasem z dodatkiem miodu i masła shea. Ma ciemny kolor i pieni się. Usuwa toksyny i pielęgnuje. Świetne na egzemę i trądzik. Po takim mydłanym masażu i splukaniu ciała wodą, następnym etapem jest maseczka z tutejszej glinki *rhassoul*, którą nakłada się na ciało i włosy. Nota bene z tego samego rodzaju glinki wyrabia się znakomitą i odporną na tłuczenie ceramikę w Fezie. Pobyt w marokańskim spa kończy się nałożeniem olejku arganowego. I viola! Jeśli nawet nie wypięknieliśmy szokująco, nasza skóra i włosy są zachwycone!

Henna na powieki

Urodę można poprawić malując oczy henną. To też marokański produkt pozyskiwany z rośliny zwanej lawsonia intermis, po polsku lawsonia bezbronna, którą suszy się na słońcu, ubija w móżdżerzu, z odrobiną wody tworzy papkę i maluje oczy inną techniką niż naszymi szczoteczkami do rzęs. Tępo zaostrzonym patyczkiem, zanurzonym uprzednio w hennie, przeciąga się

Korona Gór Polski to proces.

W letnim numerze „Echa Beskidu” dzieliłam się swoimi początkami w „zdobywaniu” Korony Gór Polski. Miałam ambitne plany, by do końca 2021 roku wejść na wszystkie wymagane szczyty. Za taką koncepcją artykułu o KGP optowała również redaktorka Basia Bałuc. Jednak zarówno rzeczywistość, jak i ja sama, postanowiłyśmy jak zwykle pójść pod prąd oczekiwaniom i napisać „tylko” kolejną część o procesie „zdobywania” kolejnych szczytów gór Polski. Dlaczego kolejna część? Ponieważ pół roku od ostatniego wydania „Echa” obfitowało w takie zwroty akcji, że po prostu nadal jestem w trakcie zdobywania, a rzeczywistość rządząca się swoimi prawami i naigrawająca się z ludzkich planów, nauczyła mnie, że góry to proces. Nie da się czasem osiągnąć wszystkich celów w jeden rok lub zrealizować planów w narzuconym przez siebie terminie. Pisanie artykułu dopiero po zdobyciu całej Korony nie pasuje także do mojej duchowości górskiej, bo sugeruje, że warto o czymś pisać dopiero jak się to zakończy, czyli w moim mniemaniu takie dziennikarstwo jest nastawione na zadaniowość i sukces, pomijając całkowicie to, co dla mnie osobiście liczy się najbardziej, czyli drogę. A droga, ku czemu moje górskie serce skłania się od narodzin, jest ważniejsza niż dotarcie do celu. Lubię pisać o drodze, o wędrówce, o procesie – nie tylko tych górskich, ale może przede wszystkim tych emocjonalnych i duchowych – o wewnętrznej przemianie wędrowca z każdym przebytym kilometrem, z każdym metrem przewyższenia. To pokazuje ludzki aspekt turystów spod znaku PTTK, który najbardziej cenię. Nie lubię i nie chcę udawać górskiego herosa, nadczłowieka, który skacze i biega po górach bez zadyszki, byle zaliczyć i napisać artykuł i pochwalić się, że w pół roku zdobyłam KGP, bo po prostu taka nie jestem. Wolę w swoich artykułach przedstawiać rzeczywistość, czyli proces wędrowania, by czytelnicy mogli zobaczyć, że ich wędrówki też są cenne, też mają znaczenie, też mogą o nich pisać (do czego tak bardzo zachęcamy w każdym numerze), niezależnie od tego czy mają już jakieś „sukcesy górskie” – matko, jak to źle brzmi – na swoim koncie czy nie; czy mają kondycję kozic górskich czy chodzą po górach dla relaksu, w weekendy, w swoim własnym tempie. Właśnie to chcę pokazać w swoich artykułach i opowieściach. Pierwotna wersja „jedynie” części KGP zajęła mi 10 stron. Więc tym lepiej, że piszę o swoich wędrówkach koronnych w częściach, bo gdybym miała napisać artykuł po skończeniu zdobywania Korony Gór Polski, to wyszła by niezła książka (hmmm... w sumie nie głupi pomysł). Aktualny rotacyjny redaktor naczelny, czytając owe 10 stron tekstu, zrugał mnie siarczyście i kazał artykuł skrócić, co niniejszym, choć nie bez żalu i walki, czynię.

Biesy i Czady

Po powrocie do szkolnych wycieczek górskich SKKT PTTK w czerwcu, tak się rozochociłam, że jak najszybciej chciałam zdobywać najwyższe szczyty w Polsce. Zaczęłam od Bieszczad, choć z perspektywy czasu widzę, że pomysł, by w dwa dni przejść Połoninę Caryńską i Tarnicę zaraz po zabiegach medycznych, które zmusiły mnie do niejedzenia przez trzy dni, był totalnie hardcorowy i szaleńczy (i więcej raczej nie poważę się na takie wariactwo, z szacunku do swojego zdrowia). Jednak w lipcu chyba nie myślałam racjonalnie, owładnięta chęcią poczucia górskiego, wolnościowego powietrza. Tak bardzo chciałam powrócić na szlak po remontach domowych i szpitalach, że nic więcej się dla mnie nie liczyło. I tak 22 lipca 2021 znalazłam się w Bieszczadach. Pierwszego dnia wyszło nam, że lepiej przejść Połoninę Caryńską (o której pisałam w rozszerzonej wersji artykułu, w skrócie tylko o niej wspomnę), a dopiero drugiego na Tarnicę. Wszystko w tym wyjeździe miało

po gałce ocznej pomiędzy przymkniętymi powiekami. Miejscowi mają taką wprawę, że idealnie jednym pociągnięciem pokrywają dolne i górne rzęsy. Daleko na południu, plemiona berberyjskie malowały henną powieki, aby ochronić je przed oparzeniami słonecznymi. Oczywiście henną rysuje się na ciele różne symbole i wzory, chroniące przed złymi duchami, zapewniające dobrobyt. Są one magiczne i tajemnicze, ale to już inny, fascynujący temat.

...skała na usta

Marokanki barwią też usta, wykorzystując naturalną skałę (rodzaj łupku ze związkami żelaza), która zmoczona jest intensywnym barwnikiem czerwieni karminowej. I tu ciekawostka. Marokanki, mimo że są mużłmankami, nie zawsze noszą kwefy zasłaniające twarz. W dużych miastach młode dziewczyny i kobiety noszą się z europejska. I Berberyjki na południu też pokazują twarze.

...przewiewna szata na ciało

Ponieważ i suknia zdbi człowieka, toteż w Maroku materiały są nie tylko przyjazne ciału, ale i cieszą oczy. Klimat wymaga przewiewnej bawełny, z której panowie noszą długie *galabije*, zawsze z kapturem. Jest to także zimny kraj gorącego słońca, toteż farbowana wełna owcza lub wielbłądzia jest niezbędna. I wyroby ze skóry -mięciutkiej, farbowanej we wszystkich kolorach tęczy, które powstają zgodnie z tradycją garbowania skór w odchodach gołębi. Szczególnie ciekawym materiałem jest *sabra*, czyli kaktusowy jedwab tkany z włókiem niektórych gatunków agawy. Naturalny, ma kolor bezowy, ale można go farbować. Barwniki nadają mu głęboki kolor o metalicznym połysku. Niezwykle barwne są też tradycyjne buty zwane *baboosh*, a przypominające nasze wsuwane kaptcie z zadartymi lub zaokrąglonymi noskami. Wykonuje się je z miękkiej skórki, i często zdbi koralikami lub haftem. Marokańczycy kochają kolory. Znaczna część ich kraju to kamienista hamada - integralna część Sahary, monochromatyczna, beżowo-szara. Stąd tęsknota za kolorem, którą wyrażają nie tylko w barwnych strojach, ale i dywanach, których tkanie jest jedną z tutejszych najstarszych tradycji, oraz zdobieniu ceramiki. Marokańskimi kolorami, wśród których dominuje niebieski kobaltowy, zielony (symbol islamu), żółty i czerwony, zafascynował się francuski malarz Majorelle, który wykupiwszy działkę w Marakeszu założył cudowne ogrody. Wśród bogatej roślinności, którą sprowadzał z całego świata wkomponował barwne elementy w intensywnych kolorach Maroka. Jego dzieło kontynuował i rozwijał późniejszy właściciel Yves Saint Laurent - słynny projektant.

Świat z tysiąca i jednej nocy

Także natura wymalowała tu barwne pejzaże. Złote piaski wybrzeża atlantyckiego, zielona pola uprawne na terenach nadbrzeżnych dolin rzek i oaz, szaro-bure pejzaże suchych obszarów AntyAtlasu, zielone zbocza Atlasu średniego porośnięte cedrami, granitowy szczyt Atlasu Wysokiego, pomarańczowe piaski ergu - bogata paleta kolorów. A tam gdzie miasta - pyszna architektura meczetów, medres, karawanserajów, fontann, pałaców, kazz, ksarów. O jej specyfice i urodzie wiele by pisać. Wspomnę tylko o riadach - domach bogatych mieszczan, często kupców, które obecnie służą turystom. Z zewnątrz wyglądają jak twierdze z litym murem od strony ulicy, ale wewnątrz to świat z tysiąca i jednej nocy. Bo i o Maroku można by opowiadać przez tysiąc i jedną noc!

Ewa Policht

dziać się na czerwonym Głównym Szlaku Beskidzkim, ponieważ (jak pisałam o tym w numerze 1/78 „Echa Beskidu” – Styczeń 2020: „GSB po kawałku”) w Bieszczadach został mi do przejścia odcinek od Smereka do Wołosatego. Wtedy myślałam, że przejdę te zaległości z ówczesnym kompanem bieszczadzkich wędrowek. Niestety, zabrakło mu czasu tu na ziemi, by przejść czerwonym szlakiem do kropki w Wołosatem. Bardzo dziwne uczucie stać na szczycie Połoniny Caryńskiej, którą obiecaliśmy sobie zdobyć wspólnie. Poczułam tam tę nieznośną ulotność życia. Dlatego zatrzymałam się w tłumie ludzi na Caryńskiej trochę dłużej, by pomyśleć, wspominać, snuć nadzieje, że mój bieszczadzki kompan patrzy na mnie teraz z Nieba i cieszy się razem ze mną, że kończę sprawę z GSB na wschodzie. On pewnie teraz ma lepsze widoki i inne wyżyny do przejścia.

Z tego dnia chciałam jedynie wspomnieć o miejscu noclegu, czyli Hotelu Górskim PTTK w Ustrzykach Dolnych, gdzie miałam nadzieję na porządny sen, ciszę i spokój. Jakież było moje zdziwienie, kiedy nocleg, który załatwiał znajomy, nie był zarezerwowany w głównym gmachu (lata świetności mającym dawno za sobą), ale w jednym z pawilonów na campingu. Na miejscu okazało się, że w bardziej obskurnym, brudnym, starym pokoju, budynku nigdy nie było mi dane nocować. Po prostu porażka! Wykładzina dywanowa w pokoju pamiętała chyba czasy władzy robotników, a sama myśl jak bardzo jest niepraktyczna w górach, ile syfu, kurzu i bakterii się w niej znajduje, obrzydzała mi pobyt do reszty. Do tego wspólne, korytarzowe łazienki – okropność. I to wszystko w cenach porównywalnych do schronisk w Beskidzie Sądeckim, gdzie jednak standard bije ten ustrzykowski na łeb na szyję. Nie wiem, kto zawiaduje siecią bieszczadzkich schronisk, ale błagam na wszystkie świętości: zainwestujcie w remonty. Rozumiem, że prawdziwym bieszczadzkiem górolazom stereotypowo wystarczą spartańskie warunki, byleby był dach nad głową, ale warunki sanitarne wydają się mi absolutnym minimum komfortu dla człowieka, zwłaszcza w czasie pandemii.

Tarnica dla tych, co odeszli

Szlak na Tarnicę, tak jak przewidywałam, przywitał nas samotnością, odludziem, ciszą i spokojem. Może trzy osoby minęły nas po drodze. To zadziwiające, że o 6:00 rano Bieszczady są tak dzikie, jak je zapamiętałam, a o 11:00 już nie. Ale po raz kolejny sprawdziło się stare ludowe porzekadło: „Kto rano wstaje, temu Pan Bóg daje.” Szło się dużo lepiej niż poprzedniego dnia, nie tylko ze względu na brak tłumów, ale przyjemną temperaturę, wyspanie (w miarę regenerujące) i aklimatyzację. W dwie godziny byliśmy na szczycie. Zastanawialiśmy się jeszcze na dole, jak zapłacimy za bilet wstępu (weszliśmy na szlak o tak wczesnej porze, że nikogo w kasie BPN nie było). Odpowiedź odnalazła nas na przełęczy pod Tarnicą, gdy zza winkła zaskoczyła nas sympatyczna młoda dziewczyna w kurtce BPN i zapytała: „A mają Państwo bilety? Nie? To można u mnie zakupić.” Mój kompan zapytał ją, czy ona na Tarnicy nocowała, że jest już na górze z rana, bo naprawdę tak to wyglądało. Oczywiście odpowiedź była negatywna, ale i tak było to ciekawe doświadczenie, że jak chodzi o płacenie, to wszędzie Cię znajdą. Halicz i Rozsypaniec, przez które przechodziliśmy w drodze do Wołosatego, pokazały mi całą długość trasy jaką przebyliśmy – powalająca na kolana odległość. Cały czas, gdy patrzyłam w stronę Tarnicy mającej na horyzoncie, zastanawiałam się, jakim cudem przed dwiema, trzema godzinami byliśmy na najwyższym szczycie Bieszczad, a teraz jesteśmy już tak daleko od niej? Gdy teraz oglądam zdjęcia z tej wyprawy, niezmiennie ta odległość robi na mnie wrażenie. Po tym było już tylko schodzenie w dół. Dotarliśmy od granicy z Ukrainą na Przełęczy Bukowskiej, a z niej długie, monotonne obchodzenie Tarnicy dookoła, całe 10 kilometrów. Wędrując po

całkowitych odludziach, mijając adres Wołosate I pomyślałam, że właśnie w takim miejscu chciałabym mieszkać: na odludziu, przy jednej głównej drodze. Mój adres byłby wtedy Wołosate 1a. Fascynujące miejsce z dala od zgiełku, nawet tego turystycznego, z co chwila pojawiającymi się znakami drogowymi ostrzegającymi przed niedźwiedziami. W bardziej turystycznej części Wołosatego dotknęłam kijkiem na zakończenie biało – czerwona kropkę, czyli początek lub koniec Głównego Szlaku Beskidzkiego, dedykując to mojemu zmarłemu kompanowi bieszczadzkich wędrowek.

Mogielica – idąc za ciosem

Dwa dni po Bieszczadach, naenergetyzowana wędrowaniem, postanowiłam samotnie zdobyć Mogielicę (1171 m n.p.m.) – najwyższy szczyt Beskidu Wyspowego, która prześladowała mnie od 2020 roku. Uznałam, że już czas na nią wejść, bez żadnych wymówek, żeby w końcu przestała mnie dręczyć jako niezdojta twierdza. Więc ruszyłam. Dzień zapowiadał się upalnie, po południu zapowiadano nawet burze, zatem rozsądek nakazywał wyruszyć bardzo wcześnie rano. Dzięki temu odkryłam kolejną ostoję ciszy, spokoju i szmerzącego wiatru. Z bieszczadzkiemi zakwasami w nogach zaczęłam wspinanie się, które choć trwało krócej niż podają mapy, to jednak było mocno pod górę, z bardzo uciążliwymi rumowiskami skalnymi na prawie całej długości szlaku. Po godzinie ukazała się moim oczom wieża widokowa na szczycie, na którym znalazłam się 15 minut później. Pieczętki przybiłam od razu. Widok ze szczytu był niesamowity. Jedyne, czego żałowałam, to zamkniętej z powodu złego stanu technicznego wieży widokowej. Odbiłam to sobie za



pomocą filmu, więc nie był to tak uciążliwy brak. Jestem jednak ciekawa, czy są jakieś plany i terminy remontu lub wybudowania od nowa wieży na Mogielicy. Byłoby super, gdyby taki punkt widokowy

działał w Beskidzie Wyspowym, zwłaszcza w jesieni, gdy częściej występuje zjawisko inwersji termicznej, czyli mgieł w dolinach, od którego to zjawiska Beskid Wyspowy wzięł swoją nazwę, gdyż szczyty w tych mgłach wyglądają jak wyspy właśnie. Na dole, na Przełęczy E. Rydza – Śmigłego, doznałam szoku. Kiedy zostawiałam auto, mój pojazd był czwartym zaparkowanym samochodem. Gdy zeszłam na dół w okolicach godziny 11:00, samochodów było około 200 (tak, słownie: dwieście!) i jeszcze nadjeżdżały następne. Kto by pomyślał, że taki mało znany Beskid Wyspowy będzie przeżywał taki najazd turystów? Chyba pandemia przyczyniła się do tego, że ludzie zaczęli w kraju szukać miejsc odpoczynku i relaksu, niekoniecznie wyjeżdżając w zalane turystami Tatry czy Bieszczady. To chyba dobrze dla

turystyki krajowej, jednak ucieszyłam się, że wstając wcześniej rano, uniknęłam tych tłumów.

Walka z żywiołem

3 października 2021, po wrześniowym zasiedzeniu, obrałam za cel Babią Górę. Lubię ją bardzo, jednak nie jestem skłonna wspinać się po kilkanaście razy na te same wierzchołki, kiedy na tyłu górach jeszcze nie byłam. Ale mus, to mus. Dzień zapowiadał się piękny, słoneczny, więc ściągający w góry wielu turystów. W połowie drogi samochodem przypomniałam sobie, że zapomniałam rękawiczek i wiedziałam, że będę tego żałować. Przełęcz przywitała mnie zapchanym całkowicie parkingiem. Weszłam na szlak i już wiedziałam, że całą drogę będę sobie pluć w brodę za zapomniane rękawiczki. A wszystko przez przenikliwie zimny, wręcz mroźny, i silny wiatr. Czubki drzew naginały się bardziej niż zwykle. Piętro kosodrzewiny zaczynające się mniej więcej od Sokolicy, pierwszego punktu widokowego na szlaku, ujawniło potęgę wiatru. Bez kurtki i czapki nie dało się iść, a dłonie – z powodu braku rękawiczek – musiałam trzymać w kieszeniach, co uniemożliwiało pomaganie sobie kijkami w chodzeniu, a po drugie w razie upadku, narażało mnie na rozkwaznienie twarzy przez brak amortyzacji rękami, których na pewno nie zdążyłabym wyciągnąć z kieszeni. Z każdym krokiem wyrzucałam sobie zapominalstwo. Ludzi po drodze bardzo dużo. Skusiło ich słońce i piękna pogoda. Niektórzy nawet kurtek nie mieli, więc pocieszałam się, że mój brak rękawiczek, to niewielkie przewinienie. Byli też tacy, którzy postanowili chyba morsować, bo mieli na sobie krótkie spodnie i koszulki z krótkim rękawkiem. Na sam ich widok mroziło mnie od środka, bo wiatr wiał niemiłosiernie. Średnia prędkość, to 70 km/h, ale niektóre podmuchy spokojnie osiągały 100 km/h. Przekonałam się o tym wychodząc z ochraniającego i otulającego pasma kosówki. Już nie było się za czym schronić, a wiatr uderzał bez przerwy, oczywiście od strony Tatr i Orawy. Pierwszy raz w życiu szłam po górach ukosem, tworząc między swoim ciałem a ziemią kąt 60 stopni. Wiem jak to brzmi, ale inaczej się nie dało. Nie dało się iść prosto przy takim wietrze. Niewiele waży, więc to w ogóle cud, że mnie stamtąd nie zdmuchnął w przepaść, a kilka razy było naprawdę blisko. W pewnym momencie zaczęłam się tak histerycznie śmiać z radości, że ludzie mnie mijający dziwili się, co mnie tak śmieszy. A ja po prostu uwielbiam walczyć z żywiołem. Uwielbiam czuć tę walkę, tę dzikość, siłę i zacierzowanie natury. Za każdym razem, gdy mną rzucało o skały, czułam taką radość, ale też swoją siłę. Za każdym razem, gdy mną wiatr zarzucał śmiałam się w głos, a w myślach mówiłam: „Tylko na tyle Cię stać? Dawaj jeszcze! Pokaż co potrafisz!” Brzmi to pyszałkowato i buńczucznie, ale cóż mam poradzić na to, że uwielbiam mocować się z siłami natury. Nie dało się wysiedzieć na szczycie długo, nawet zrobienie kilku zdjęć (oczywiście przy braku rękawiczek), to już był wyczyn, bo palce kostniały w kilka sekund. Jediną opcją na wyciągnięcie termosu i zjedzenie czegoś, był powrót do pasma kosodrzewiny, która chociaż trochę osłaniała od wiatru. Cóż było robić, kiedy Królowa nie była zbytnio zadowolona, że tyłu ludzi postanowiło ją dzisiaj odwiedzić. Na pożegnanie dwa razy ryknęła na mnie wiatrem, rzucając na skały (siniaki nosiłam z dumą przez dwa tygodnie), nawet schowanie się za pomnikiem

nie pomogło. Dopiero w samochodzie poczułam jak bardzo wymaganą wiatrem mam twarz, pomimo chusty Buff, ale cieszyłam się jak dziecko, że mogłam zmierzyć się pierwszy raz w życiu z żywiołem wiatru i nie przegrałam.

Intensywny maraton: niepodległy Turbacz

Kolejny szczyt zdobyłam dopiero w listopadzie. Nigdy bym nie przypuszczała, że listopad 2021 będzie tak łaskawy pod względem pogody i tak intensywnie obfitujący w wędrówki górskie. A świetną ku temu okazją okazał się długi weekend listopadowy. Na 11 listopada wybrałam się na Turbacz z Nowego Targu. Najkrótsza trasa – choć wcale nie najprostsza i najłżejsza kondycyjnie – bo dzień już krótki, ale za to taka, którą jeszcze nie szłam, pomimo że na samym Turbaczu byłam już chyba nieskończoną ilość razy. Po drodze okazało się, że Turbacz, jak zwykle w dni wolne od pracy, jest oblegany. Nie przeszkadzało mi to tak strasznie, bo chyba nastawiłam się wcześniej, że tak właśnie będzie, więc nie było to dla mnie takim zaskoczeniem. Na szczycie spotkałam się pierwszy raz tej jesieni ze śniegiem, którego mogłam dotknąć, bo ośnieżone Tatry majestatycznie prezentowały się w oddali ciesząc oczy już od samego rana. Drogę powrotną umiliłam sobie wylegiwaniem się do słońca na polanie przy Bukowinie Waksmundzkiej. Przyjemnie było napawać się widokiem Tatr i wygrzewać się w słońcu. W porównaniu z październikową Babią Górą, której nie dało się zdobyć bez kurtki, listopadowy Turbacz – oprócz mroźnego poranka – przeszłam w samym polarze. Ot taka fanaberia polskiego klimatu.

Intensywny maraton: mglisto - świetlisty Lubomir

Nazajutrz po Turbaczu miał być Lubomir (904 m n.p.m.). Ciężko było zebrać się z łóżka po najwyższym szczycie Gorców, ale jakoś dałam radę. Prognozy pogody zapowiadały przepiękną, słoneczny dzień, a za oknem zobaczyłam taką szarawę, że o mały włos nie poddałam się i nie wróciłam do spania. Dotarłam do Przełęczy Jaworzyce, skąd zaczęłam wędrówkę w górę. Miał

być krótko i przyjemnie, a było krótko i stale pod górę. Po drodze widziałam tablice informacyjne Obserwatorium Astronomicznego na Lubomirze – Węglówce. Nawet nie wiedziałam, że na Lubomirze jest obserwatorium. Człowiek uczy się całe życie, a powiedzenie, że „podróże kształcą” jest jak najbardziej prawdziwe. Pierwszy raz byłam w Beskidzie Makowskim. I nagle, tuż przed szczytem, mgły się rozstały i wyszło słońce, tworząc takie promienne cuda, że po raz kolejny z zachwytu płakałam... To był magiczny moment... Ale nie ostatni, bo Lubomir obfituje



w cuda i piękno. I w życiowe nauki. Czego się nauczyłam tam, na najwyższym szczycie Beskidu Makowskiego? Po pierwsze, że z mgłą jest czasem tak, jak z naszym życiem: myślisz, że ciemno, nic nie widać, nie wiesz, którędy biegnie droga, bo wszystko przestania mgła, jest Ci szaro, ponuro, zimno i zaczynasz wierzyć, że tak już będzie zawsze... Że słońca nie ma, ono nie istnieje... A nagle, gdy już podejmiesz wysiłek, by ruszyć się z tej

osaczającej ciemności, nieważne czy skutecznie czy nie, byleby nie tkwić w tym samym miejscu, nagle mgły się rozstępują, ciemność i chłód znikają, a Niezwyciężone Słońce przedziera się z uporem maniaka przez szarą ścianę naszych własnych myślowych klatek. Po drugie, nawet jeśli wydaje się, że wracasz w to samo miejsce, w tę samą ciemność, szarość, mgłę, to po wysiłku, na szczycie widziałeś to, czego inni nie dostrzegli, tylko Twoje oczy ujrzały to, co odmieniło Cię od środka... Więc być może wracasz w to samo miejsce, ale wracasz inny, promienny, naładowany, słoneczny: światło, które ujrzałeś, prześwieciło Cię, przeszło Cię na wylot i już nigdy nie będziesz taki sam... Ciemność w dolinach może być taka sama (na tej wyprawie była), ale Ty wracasz odmieniony. Bogata w te przemyslenia, naświetlona słońcem i naładowana widokami spektakularnej inwersji termicznej, wróciłam do domu spowitego szarością listopadowego mglistego popołudnia, by na następny dzień ruszyć w Beskid Śląski i w Beskid Mały.

Intensywny maraton: totalnie wariackie 2 w 1

Pobudka o 3:00 nad ranem, by móc wdrapać się w jednym dniu na dwa, oddzielone od siebie wieloma kilometrami, szczyty. Do końca jazdy samochodowej zastanawiałam się, od której góry zacząć. Wybrałam na pierwszą Skrzyczne – 1257 m n.p.m. (jak się później okazało – w życiu nie ma zbiegów okoliczności). Podejście pierońsko strome, ale widoki energetyzująco piękne. Te morza mgieł otulające wyspy górskie... Ostatnio bardzo fizycznie przeżywam wzruszenie z zachwytu. W drodze na Skrzyczne wylałam wiele łez i nie wszystkie były z powodu wykończenia organizmu. O 10:00 stanęłam na najwyższym szczycie Beskidu Śląskiego. Wchodząc do schroniska, od razu zobaczyłam człowieka, którego twarz wydawała mi się dziwnie znajoma. Szybko przewertowałam w głowie, skąd ja go znam i nagle mnie olśniło, ale też nie mogłam uwierzyć w swoje szczęście, bo oto na Skrzycznym spotkałam człowieka, którego wędrowskie filmy na YouTube oglądałam namiętnie, inspirując się każdym kadrem. No jakie szczęście trzeba mieć, żeby spotkać jednego z ulubionych YouTubowych twórców? Zwłaszcza z tą porażającą świadomością, że gór ci u nas pod dostatkiem, a ja mogłam wleźć najpierw na Czupel, i tym samym mogliśmy się rozminąć. To się nazywa wycucie czasu i przestrzeni. Czulałam, że nigdy nie jestem gdzieś za późno lub za wcześnie, ale dokładnie wtedy, kiedy mam tam być... Szybkie zejście do Szczyrku i przejazd do Międzybrodzia Bialskiego, by wyjść na Czupel (930 m n.p.m.). Nigdy nie zaczynałam wędrowki o godzinie 13:00. To zdecydowanie nie moja pora, chyba że do schodzenia. Ale nie było odwrotu, trzeba było się wdrapać. Właściwie, to chciałam to zrobić, sprawdzić czy dam radę zdobyć dwa szczyty w jednym dniu zaczynając wchodzenie od zera. Nie spodziewałam się, że będzie to lekko nazbyt ambitny plan. Nie pamiętam kiedy ostatni raz tak zdychałam pod górę... To było straszne! Każdy miesiąc ciała i same płuca mówiły mi: „Schodź w dół”, a ja uparcie parłam do przodu i w górę, bo znowu najkrótsza trasa okazała się najbardziej stromą. Góry jednak potrafią wynagrodzić wszelkie zmęczenie. I znów idealne wycucie czasu, bo trafiłam na magiczny zachód słońca... Przepiękny, nostalgiczny, z mgłami przelewającymi się przez szczyty, by zalać doliny powietrznym puchem. Powiedzieć, że było to coś niesamowitego, to jak nic nie powiedzieć. To było... Boskie! Dopiero nadciągający mrok i widmo wędrowki przez las w totalnych ciemnościach zdołały mnie ściągnąć z góry. Wróciłam do domu i po odespaniu od razu zaczęłam planować koronne wędrowki.

Korona w czasie korony

Po wschodniej stronie Polski została mi do zdobycia Łysica – i nią chciałam zakończyć rok wędrowek po KGP, bo Rysy zimą jeszcze nie są dla mnie, dlatego znalazłam dla nich lepsze miejsce w kolejności zdobywania. Ale Łysica zaprzętała mi mocno myśli. Przerazała mnie jedynie odległość i czas, jakie trzeba było przemierzyć najpierw samochodem, dlatego czekałam na

słoneczny weekend, by zdobyć najwyższy szczyt Gór Świętokrzyskich. Całą część zachodnią szczytów przesunęłam na wiosnę 2022, bo chcę mieć na nie trochę więcej czasu. Nawet rozochociona listopadowymi wędrowskimi (bo po długim weekendzie razem z SKKT PTTK „Na Szlaku” zdobywaliśmy Trzy Korony i Sokolicę, o czym pisze jedna z naszych uczennic) obrałam sobie nowy cel zimowy, by utrzymać kondycję fizyczną i przygotować się do dalszych wędrowek KGP. Tym celem było powolne zdobywanie Korony Beskidu Wyspowego, z którym przecież sąsiadujemy, więc nie miałabym daleko. I tak sobie planowałam, aż... Napisałam w poprzednim numerze, w artykule o moich początkach z KGP, że „mam nadzieję, że ta chorobowa korona, która zasiała strach i pokrzyżowała plany ludzkości, nie przeszkodzi mi w moich górskich, i nie tylko, planach na 2021 rok, [...] żebym w następnym numerze Echa mogła napisać, że znowu się koronowałam, nie mając na myśli koronawirusa.” Ale los chciał inaczej i chorobowa korona dopadła mnie pod koniec listopada, uziemiając na prawie miesiąc w domu. Mając porównanie obu koron, zdecydowanie wolę i wybieram Koronę Gór Polski, choć niewiele miałam w tej sprawie do powiedzenia.

Ostatni będą pierwszymi

Sylwestra i Nowy Rok miałam zamiar spędzić, jak prawie co roku, na Przehybie, jednak przebyty covid i osłabienie po nim skutecznie mi to uniemożliwiły. Nauczona jednak idealnego timingu, czekałam aż sprawy same się ułożą i ruszę w góry. „Zbieg okoliczności” sprawił, że pierwszą górą, na jaką wyszłam w nowym roku była Łysica (614 m n.p.m.). Skoro nie mogła być ostatnia (a może nie chciała), to stała się pierwszą. Nie tylko była pierwszą w 2022 roku, ale również była najlżejszą, najprzystajniejszą i zaskakującą górą do wdrapania się. Przed wyjazdem bałam się czy dobrze robię, czy mój organizm podoła po covidzie, czy warto jechać w tak długą trasę (dodajmy, że z incydentem drogowym, który skończył się jedynie i aż na pękniętym zderzaku, rozbitej lampie przeciwmgielnej i wariujących czujnikach odległości), by iść tylko godzinę na szczyt? Bałam się, że w Górach Świętokrzyskich nie będzie śniegu, że powitają mnie szarością, ciemnością, błotem. Na szczęście rzadko kiedy obawy mają potwierdzenie w rzeczywistości. Łysica zaprosiła mnie do śnieżnego świata Narnii, pełnego bieli, światła, niebiańskiego puchu. Na szlaku tylko kilka osób, cudowna prywatność. Łysica oddała się pod nasze stopy praktycznie na wyłączność, była jak z bajki, choć widoków żadnych, wszystko przesłaniała gęsta śnieżna mgła (ja nie wiem, gdzie ci progności widzieli słoneczną pogodę). Jednak czasem widoki, to nie wszystko, liczy się po prostu droga, podjęty wysiłek. Idealny spacer na moją pochorobową kondycję.

Plany i marzenia

Kończę ten artykuł wynikiem 11/28, a to oznacza, że większa część szczytów KGP jeszcze przede mną. Szesnaście z nich znajduje się w południowo – zachodniej Polsce, całkowicie mi nieznanej pod względem gór. Pora to zmienić. Rok 2022 będzie zatem rokiem wychodzenia poza przytulną strefę komfortu tego, co mi znane, niedalekie, a tym samym oswojone. Czas na górskie przygody w zupełnie obcych stronach. Zakończyć je planuję na Rysach – dachu Polski, które idealnie nadają się na zdobycie pełnej puli Korony Gór Polski. Oczywiście, planować to sobie mogę, a rzeczywistość może okazać się zupełnie inna, ale z pomocą czytelników „Echa” i ich dobrych górskich myśli wysyłanych wędrowcom, czuję, że się uda! „Urodziłeś się i wychowałeś wśród wzgórz i rzek Shire. Wśród wszelkich wygod i bez trosk. Ale dom zostawiłeś za sobą. Przed Tobą świat.” („Hobbit. Niezwykła podróż.”, reż. P. Jackson)

Anna Tobiasz

42-ty Zlot Turystyczny im. mjr Juliana Zubka „Tatara”

W czwartek, 23 września 2021 r. tradycyjnie, na Hali Łabowskiej odbył się 42 Turystyczny Zlot imienia majora Juliana Zubka „Tatara”- dowódcy 9-tej Kompanii 3 Batalionu 1-go Pułku Strzelców Podhalańskich Armii Krajowej.

Przybyło na Halę około 200 uczestników, wśród których przeważała młodzież szkolna.

Spotkanie zaszczylicili swoją obecnością: Pan Krzysztof Zubek syn Marii ps. Tatarzyna i Juliana ps. Tatar z, żoną Joanną- córką Zygmunta Głowczyka ps. Bóbr, Pan Jacek Mazanec, syn Jana Mazaneca ps. Głaz, Pan Adam Ciesielczyk syn Czesława Ciesielczyka ps. Szatan, Panowie Wiktor i Andrzej Mikusińscy synowie Wiktora Mikusińskiego ps. Protazy, Pani Monika Ślepiak z synem Adamem- córka i wnuk Adama Ślepiaka ps. Żar.

Gościli również: Prezes i wiceprezes Oddziału PTTK „Beskid” w Nowym Sączu, Panowie Adam Sobczyk i Stanisław Leśnik oraz członkowie Zarządu Panie Dorota Pych, Dominika Kroczyk i Pan Władysław Żebrak oraz Przewodniczący Komisji Turystyki Górskiej Pan Janusz Pietrzak wraz z członkami Komisji, dyrektor Szkoły Podstawowej w Łomnicy Zdroju, Pani

Bożena Maślanka, Panowie Jan Świtecki, Ignacy Marks i Władysław Pierzga, reprezentujący Światowy Związek Żołnierzy Armii Krajowej Koło Nowy Sącz, Pan Grzegorz Biedroń z Małopolskiej Organizacji Turystycznej w Krakowie, przedstawicielka mediów lokalnych z redakcji Sądeczanina- Pani Sylwia Siwulska oraz żołnierze Straży Granicznej, którzy pełnili wartę przed pomnikiem. W Zlocie licznie uczestniczyła młodzież wraz z opiekunami z następujących szkół:

- Szkoła Podstawowa z Łomnicy Zdroju, w tym harcerze, op. Pani Magdalena Kucaba, (50 osób)
- Zespół Szkolno- Przedszkolny nr 5 w Nowym Sączu, op. Pani Bożena Ryba i Piotr Kaleta, (23 osoby)
- I Liceum Ogólnokształcące w Nowym Sączu, op. Piotr Rychlewski, Pani Violeta Kleczyńska, Pani Alina Fałowska, Pani Jadwiga Puchała i Pan Sebastian Jermakowicz (43 osoby),
- Zespół Szkół nr 1 w Nowym Sączu, op. Pani Anna Tobiasz i Pan Wł. Żebrak, (50 osób)
- Branżowa Szkoła I stopnia Sióstr Niepokalanek w Nowym Sączu, op. Siostra Felicja, (7 osób)
- TEB Edukacja Technikum w Nowym Sączu, (11 osób).

Przed pomnikiem partyzantów przywitał uczestników Komandor Zlotu Pan Marek Pisiewicz. Straż Graniczna wystawiła wartę, a Oddział PTTK „Beskid” oraz Światowy Związek Żołnierzy AK - sztandary. Uroczystość rozpoczęła się odśpiewaniem hymnu narodowego przez harcerzy z Łomnicy Zdroju i zgromadzonych. Następnie komandor, imiennie przywitał gości i przybył wraz z opiekunami młodzież.

Co słycać w Komisjach?

Z kolei delegacje złożyły wiązanki kwiatów oraz zapaliły znicze pod pomnikiem partyzantów. Pan Krzysztof Zubek syn dowódcy wygłosił wspomnienie o swojej mamie Marii, która w wieku 101 lat zmarła rok temu. Następnie Pani Anna Tobiasz w pięknych słowach przypomniała historię działania grup partyzantów podczas II wojny światowej.

Po tej części spotkania głos zabrał Pan Jan Świtecki, reprezentujący Światowy Związek Żołnierzy Armii Krajowej Koło Nowy Sącz- Związek odznaczył Oddział PTTK „Beskid” medalem pamiątkowym za działalność. Po udekorowaniu oddziałowego sztandaru medalem, prezes Oddziału PTTK „Beskid” Pan Adam Sobczyk, podziękował za przyznane wyróżnienie, a także młodzieży za tak liczny i ważny udział.

W kolejnym punkcie, komandor podziękował Pani Dorocie Pych - kierownicze biura Oddziału PTTK „Beskid” w Nowym Sączu i pracownikom za ogromny wkład w organizację Zlotu, sponsorom oraz zaprosił gości i młodzież na ognisko, przy którym wraz z harcerzami z Łomnicy śpiewano pieśni partyzanckie i turystyczne przeplatane opowieściami i wspomnieniami synów i córek partyzantów.

Po raz pierwszy zorganizowano Partyzancki Bieg na Orientację trasą ok. 1,2 km, a na punktach kontrolnych uczestnicy biegu

odpowiadali na pytania dotyczące działalności oddziału mjr Zubka „Tatara”; zgłosiło się 5 szkół (drużyny 2 i 3 osobowe). Wygrała młodzież z I Liceum Ogólnokształcącego z Nowego Sącza w składzie: Zuzanna Wojciechowska, Natalia Mróz i Antoni Pomorski. Drugie miejsce dla ZS Szkolno-Przedszkolnego nr 5: Jan Chwastek, Bartosz Ślęzak i Patryk Przepiórka. Trzecie- Branżowa Szkoła I stopnia sióstr Niepokalanek, a następnymi miejscami Szkoła Podstawowa z Łomnicy Zdroju i Zespół Szkół nr 1. Wszyscy uczestnicy biegu dostali nagrody rzeczowe. Uczestnicy chwalili sobie ten bieg. Obsługę biegu prowadzili Panowie Stanisław Nieć, Janusz Pietrzak, Paweł Hebenstreit, Wacław Rojek i Marek Pisiewicz.

Tak zakończył się 42 Zlot i młodzież zadowolona ze spotkania pokoleniowego pomaszerowała do autokarów.

Głównym organizatorem Zlotu był Oddział PTTK „Beskid” w Nowym Sączu.

Dziękujemy wszystkim uczestnikom za przybycie na Zlot oraz sponsorom:

Urzędowi Miasta w Nowym Sączu, Pani Bożenie Danek i Firmie „Danek” z Nowego Sącza, Firmie Schroniska i Hotele PTTK „Karpaty” w Nowym Sączu, Zakładowi Wód Mineralnych „Piwniczanka” w Piwnicznej Zdroju, Starostwu Powiatowemu w Nowym Sączu, Zespołowi Parków Krajobrazowych woj. małopolskiego, Urzędowi Marszałkowskiemu woj. małopolskiego, Małopolskiej Organizacji Turystycznej z Krakowa za udzieloną pomoc.

Dzień wcześniej komandor zlotu Marek Pisiewicz i Wacław Rojek wraz z Joanną i Krzysztofem Zubek złożyli kwiaty na grobie Marii i Juliana Zubków w Piwnicznej Zdroju.

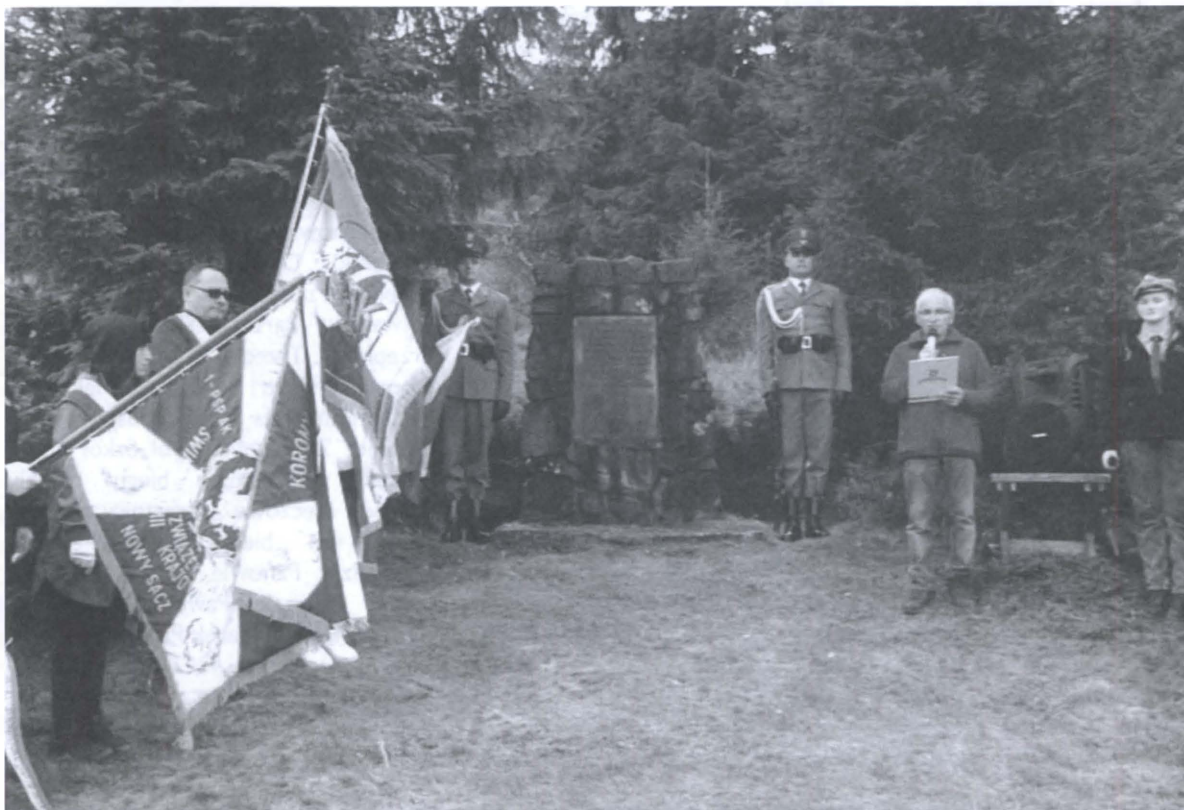
Zapraszamy w przyszłym roku – cześć.

Komandor Zlotu: Marek Pisiewicz



42. Złot Turystyczny im. majora Juliana Zubka „Tatara” po pandemicznej przerwie

Po roku przerwy w tłumnie obchodzonym Zlocie, powróciliśmy na Łabowską Hali, by uczcić pamięć bohaterów Sądeckczyzny z czasów wojny. Z powodu pandemii w tamtym roku Złot odbył się w bardzo kameralnym gronie. W tym roku, na szczęście, uczniowie mogli już uczestniczyć w patriotycznych wydarzeniach związanych z osobą majora Zubka. Muszę przyznać, że brakowało mi uczestnictwa w Zlocie. Poprzedni wrzesień był po prostu jakiś nieswój, czegoś w nim brakowało. Wycieczek górskich brakowało w ogóle, ale – co mnie najbardziej zaskoczyło – brakowało mi tego konkretnego wydarzenia. Dziękować Niebiosom, że w 2021 roku Złot mógł się odbyć z udziałem większej liczby osób, co też skrupulatnie wykorzystaliśmy.



Pandemia koronawirusa, jeśli można tak powiedzieć, miała również pozytywny skutek w dziedzinie wycieczek górskich i samym Zlocie Turystycznym. Otóż ubiegłoroczne ograniczenia, nauczanie zdalne, brak organizowanych wyjazdów, wędrówek spowodowało, że nie tylko mnie brakowało wyjść w góry. Najbardziej „wyposzczeni” okazali się uczniowie, których do tej pory czasami trzeba było dniami namawiać do wzięcia udziału w Zlocie. Z naszej szkoły przeważnie udawało się uzbić około 20 osób. A we wrześniu 2021 nie mieliśmy, jako opiekunowie, żadnego problemu z ubieraniem chętnych. Ba! Nawet potrzebny był dla nas osobny autobus, bo zgłosiło się prawie 50 uczniów! Tak bardzo izolacja społeczna wpłynęła na młodzież, że teraz wykorzystują każdą szansę, by gdzieś wyjść, zwiedzić, pojechać, przejść się – co powinno być powodem do radości i dla mnie osobiście jest.

Bez większych kłopotów wyruszyliśmy 23 września 2021 z ul. Morawskiego, najpierw autobusem, a od Składzistego już na

własnych nogach, by wziąć udział w patriotycznym Zlocie na szczycie Łabowskiej Hali. Pogoda, dopisująca od kilku lat, i w tym roku nie zawiodła. Prowadziło nas piękne, choć już chłodniejsze, wrześniowe słońce. Młodzi uradowani, że mogli wyjść z murów szkolnych i cieszyć się świeżym, górskim powietrzem, szybko przyzwyczaili się do intensywnego marszu narzucanego przez legendę naszej szkoły i działacza PTTK „Beskid” – profesora Żebraka. Nie obyło się rzecz jasna bez postojów, zadyszek, pytań: „Daleko jeszcze?” i krzyków z końca grupy: „Zatrzymać się!”, ale były to rzadkie przypadki, które spotykały się z wyrozumiałością przewodnika – przecież wszyscy przeszliśmy zdalne nauczanie, które zostawiło trwałe skutki w kondycji każdego z uczestników.

Złot Turystyczny w 2021 roku okazał się być dla mnie osobiście wyjątkowym Zlotem. Wszystko przez wspomnianego wyżej kolegę Władysława Żebraka, który z początkiem września podzielił się ze mną pewną wizją, bym zastąpiła go w jego historycznym wystąpieniu w czasie obchodów na Łabowskiej Hali. Profesor co roku przedstawiał zebrany pod pomnikiem 9 Kompanii 3 Batalionu 1 Pułku Strzelców Podhalańskich Armii Krajowej krótki rys historyczny działalności partyzantów na Sądeckczyźnie, zwłaszcza z rejonów pasma Jaworzyny Krynickiej.

A w tym roku miałabym to zrobić ja?! Pierwszą myślą, jaka przebiegła mi przez głowę, znając kolegę Władysława nie od dziś, było: „O cwaniaczek, nie chce się mu przypominać dat, chronologii i nazwisk i próbuje mnie wrobić, jako świeżo upieczoną historyczkę, żeby sam mógł ze spokojną głową wziąć udział w Zlocie, a ja się będę stresować.” W rozmowie z profesorem wyraziłam głośno swoją pierwszą myśl. Oczywiście zaprzeczył, jakoby miał zamiar mnie w cokolwiek wrabiać.

Zapewniał solennie, że ma na myśli jedynie moje dobro, jako początkującego historyka. Na co ja obiecałam, że się zastanowię, przemyślę sprawę i dam mu odpowiedź jak najszybciej. Chyba trochę grałam na czas, licząc na to, że zapomni lub też się rozmyśli. Niestety, na tydzień przed datą Zlotu domagał się odpowiedzi. Intensywnie myślałam przez dwa tygodnie września, co zrobić i czy się zgodzić na to. Rozważałam, czy mam na tyle zasobów, by w całkowitym spokoju wystąpić publicznie, a takich wystąpień po prostu nie lubię, zwłaszcza w dziedzinie, w której jeszcze nie mam tak wielkiego doświadczenia jak kolega profesor. Poza tym cały czas miałam w głowie jedno główne „ale”: co ja mogę powiedzieć nowego do ludzi, którzy znali partyzantów osobiście? Bo w Zlocie biorą co roku udział potomkowie sądeckich działaczy. Więc co niby miałabym powiedzieć, o czym oni by nie wiedzieli? A co jeśli ze stresu

strzelę jakąś historyczną gafę? Będzie mara na całego... Czułam pewnego rodzaju presję oczekiwań, moją niegodność, onieśmienie zaszczytem, którym kolega profesor próbował mnie obdarzyć; także moje małe historyczne doświadczenie. Jednak postanowiłam spróbować i zgodziłam się na krótkie wystąpienie.

Przez całą wędrówkę pod górę powtarzałam sobie najważniejsze daty, nazwiska, nazwy, chronologicznie układałam sobie w głowie wydarzenia, o których czytałam przygotowując przemówienie, przypominałam sobie wywiad z panem Krzysztofem Zubkiem, synem majora Juliana Zubka ps. „Tatar”, którego udzielił mi w czasie 40 Złotu Turystycznego. Stresowałam się bardzo, ale pokrzepiał mnie zamiar, jaki powzięłam, gdybym zapomniała totalnie, o czym mam mówić. Dzięki uczniom i ich radości z przebywania poza szkołą, szybko ukoziłam swoje stresujące się nerwy, a nawet kondycyjnie nadażałam za kolegą przewodnikiem i jego legendarnym tempem. Tym sposobem nawet nie zorientowałam się, kiedy dotarliśmy do schroniska. Z pewnością nastąpiła Einsteinowska dyatacja czasu. Profesor powiadomił uczniów o czasie obchodów, przypomniał o właściwej i odpowiedniej postawie w czasie ich trwania i dał nam pół godziny wolnego, by coś zjeść i trochę odpocząć. Niektórzy mieli ze sobą karimaty, więc zalegli polaną obok schroniska, wygrzewając się w pierwszym jesiennym słońcu. Te 30 minut zleciało błyskawicznie, a także stresująco dla mnie, bo przecież zaraz moje krótkie wystąpienie, i jednocześnie miło, bo gdzie się nie pojawiłam, tam koledzy przewodnicy z autentyczną radością i wsparciem witali mnie jako mówczynię. Niewątpliwie byłam nowinką w obchodach Złotu.

Zaczął się Zlot otworzył i rozpoczął Komandor Złotu – pan Marek Pisiewicz. Hymn Polski niósł się po całej Łabowskiej Hali, a ilekroć słyszę nasz hymn, niezmiennie czuję dumę, ciało samo prostuje się, by stanąć na baczność, nie dlatego, że tak trzeba, ale dlatego, że jestem dumna z polskiej historii, z tego, że jestem Polką. Po przemówieniach znamienitych gości przyszedł czas na mnie. I co tu dużo pisać – w głowie czarna dziura. Zatem przyszedł czas na plan awaryjny – mówić od serca i z własnego doświadczenia. Często zauważam to w pracy z młodzieżą, że lepiej zapamiętują przykłady z życia, mówienie autentycznie o tym, co czuję i myślę na dany temat, niż suche regułki, daty, chronologię. I choć mówienia od serca nie powtarzałam sobie w drodze, to ono samo wychodzi i samo płynie. Ze stresu niewiele z tych kilku minut pamiętam, ale na pewno mówiłam o tym, że przez 30 lat mieszkam niedaleko i do 2017 roku nie wiedziałam nic o majorze Zubku i 9 Kompanii 3 Batalionu 1 Pułku Strzelców Podhalańskich Armii Krajowej, o ich działalności na terytorium Beskidu Sądeckiego, który przeszłam wzdłuż i wszerz. Historia działa się tuż za progiem, a ja o tym nie wiedziałam. Mówiłam o tym, że nieustannie czuję wzruszenie na myśl, że ktoś walczył, poświęcał swoją wygodę, życie, mieszkał i spał w lasach niezależnie od warunków pogodowych, bym ja mogła cieszyć się wolnością, ciepłym domem i wolnym krajem. Przyznałam się szczerze, że nie jestem pewna, czy ja byłabym w stanie tyle poświęcić dla niepewnej przyszłości, której jeszcze nie widzę na własne oczy. Kiedy skończyłam, pomyślałam sobie, że to przemówienie było moim „dziękuję” dla walczących o wolną Polskę w czasie II wojny światowej, zwłaszcza dla sądeckich partyzantów, którzy w mojej głowie i sercu zapisali się jako moi sąsiedzi. Czułam ogromne wzruszenie, że mogłam im w ten sposób podziękować. Niesamowite wyróżnienie i zaszczyt. W tym ferworze uczuć, jak przez mgłę pamiętam złożenie kwiatów i zniczy przy pomniku przy śpiewanie patriotycznych pieśni. Powoli schodził ze mnie stres i ciśnienie. W sumie w samą porę, bo na uczestników czekało ognisko, na którym można było

Co słycać w Komisjach?

upiec sobie (lub zwęglić, jak kto woli) turystyczną kiełbasę, przyrumienić chleb, który zawsze w górach smakuje wybitnie. Były śpiewy z akompaniamentem łośnickich gitar, duzo radości, śmiechu, zabawy i rywalizacji, poniewaŝ jak co roku, po uroczystych obchodach, był równieŝ konkurs wiedzy o majorze Zubku. Zrobiło mi się niezwykle miło, kiedy dowiedziałam się, że w tym roku, oprócz konkursu historycznego, odbędzie się równieŝ bieg na orientację dla wyznaczonych przez kaŝdą szkołę reprezentacji. A to dlatego, że po 40 Zlocie Turystycznym, nieśmiało zasugerowałam w artykule w „Echu”, że można by urozmaicić Zlot nowymi-starymi formami rywalizacji sportowej. Nie spodziewałam się, że tak szybko propozycje znajdą uznanie u Komandora Złotu i zostaną zrealizowane, ale sprawiło mi to ogromną radość, że Zlot się uatrakcyjnia. Reprezentacja naszej szkoły zajęła IV miejsce, ale przecieŝ nie chodziło o wygraną, tylko o dobrą zabawę i integrację, której tak bardzo młodzieŝy brakowało w czasie nauczania zdalnego.

Opiekunowie, w czasie trwania zawodów, mogli udać się do „strefy dla VIP-ów” – czyli do jadalni schroniska PTTK na Łabowskiej Hali, gdzie była moŝliwość porozmawiania z rodzinami partyzantów sądeckich. I tu spotkała mnie przemiła niespodzianka w postaci wielu dobrych i ciepłych pochwalnych słów od synów partyzantów z 9 Kompanii, jak równieŝ od najwyższych władz PTTK „Beskid”, na temat mojego wystąpienia. Podziękowania z ich strony wprawiły mnie w zawstydzenie i wzruszenie, ale równocześnie utwierdziły mnie w przekonaniu, że kiedy mówi się z serca, to trafia się w serce. Oczywiście kolega profesor żartobliwie oburzył się, że kiedy on przez tyle lat przemawiał na zlotach, to nie słycał takich pochwał. Wyraził równieŝ udawane ubolewanie, że w ogóle zaproponował mi zastępstwo, bo cała gloria spływałaby teraz na niego. Więc, żeby tak bardzo nie ŝałował odstąpienia mnie historycznej przemowy, to w tym miejscu pragnę mu z serca podziękować, że pomyślał o mnie, zaufał mojemu niedługiemu staŝowi historycznemu i wspierał mnie w całym procesie przygotowań historycznych, a także podtrzymywał na duchu przez całą wyprawę na Zlot, kiedy bardzo się stresowałam. Dziękuję!

Droga powrotna była juŝ mocno z górki, co odczuli, odzwyczajeni od wysiłku fizycznego, uczniowie. Jednak pomimo bolących kolan i mięśni, uśmiechy i radość nie znikaly z ich twarzy. Opiekun SKKT PTTK wyznaczył w trakcie schodzenia do autobusu przymusowego redaktora, który opíše 42 Zlot w naszej gazecie szkolnej, co spowodowało, że nagle wszyscy, w krótkich odstępach czasowych, zaczęli pytać: „Kiedy następną wycieczka, bo bardzo chcemy iść.” Chyba nie ma większej satysfakcji niŝ usłyszeć takie słowa. I jak powiedzieli, tak zrobili, bo na szkolny Rajd Kończący Sezon Turystyczny w listopadzie, zapisało się prawie 60 osób (!), tym samym ustanawiając szkolny rekord uczestnictwa w jakimkolwiek rajdzie. Ale jest to opowieść na następnym artykule.

Jestem podwójnie wdzięczna za tegoroczny, 42 juŝ Zlot Turystyczny im. majora Juliana Zubka „Tatara”. Po pierwsze dlatego, że w ogóle się odbył, bo pandemia wszystkim udowodniła, jak bardzo przyzwyczailiśmy się do pewnych rzeczy, do ich cykliczności, regularności, w ogóle istnienia; a także pokazała, jak szybko to wszystko moŝe zniknąć, przestać się odbywać. Więc czuję wdzięczność, że po pandemicznej przerwie Zlot nadal się odbywa i nadal są chętni, zwłaszcza wśród młodzieŝy, by brać w nim udział. Po drugie, miałam moŝliwość wyrażenia na głos i publicznie swoich uczuć, wdzięczności dla partyzantów, które do tej pory były znane jedynie najbliższym mi osobom. Ta szansa na publiczne „dziękuję” zostanie w moim sercu i pamięci do końca życia. Mam równieŝ nadzieję, że więcej przerw w Złotach nie doświadczymy i w przyszłym roku, w spokoju spotkamy się przynajmniej w takim samym składzie na Łabowskiej Hali, by oddać cześć tym, dzięki którym jesteśmy wolnymi Polakami. Do zobaczenia za rok!

Mgły pienińskie – czyli o Rajdzie na zakończenie sezonu.

Jak ja uwielbiam wycieczki! Oczywiście i tym razem nie mogło mnie na niej zabraknąć. Przecież trzeba korzystać, póki nie obwieszczą kolejnego „lockdown’u” Nasze szkolne koło PTTK wybrało się na Trzy Korony, czyli w Pieniny. Współczuję tym, którzy nie mogli lub nie chcieli w niej uczestniczyć, bo naprawdę mają czego żałować.

Zbiórka miała miejsce tradycyjnie na ul. Morawskiego. O ósmej rano wszyscy czekali na autokar i, rzecz jasna, na naszych spóźnialskich profesorów (wybaczymy, bo i tak najbardziej spóźniony był autobus – a niby taki ładny, amerykański i wynajęty, więc powinien być na czas). Najbardziej zszokowała mnie ogromna chmara uczniów na przystanku. Okazało się, że nie tylko ja jestem łasa na wycieczki, bo oprócz mnie było ponad 50 osób i dowiedziałam się, że jest to absolutny rekord uczestnictwa w rajdzie koła „Na szlaku”. Parę lat temu podobno na rajd zimowy zapisało się 46 osób, a poszło rzeczywiście 36. Widać pandemia wypościła wszystkich na spotkania, wycieczki wszelakie.

Droga autokarem odbyła się prawie planowo i bezproblemowo, poza tym, że zatrzymywaliśmy się dość często, by zgarnąć kilku uczestników wycieczki, którzy wsiadali „po drodze”. No i miała miejsce sytuacja, w której jeden chłopak potrzebował skorzystać z toalety, zatem poprosił pana profesora kierowcę o zatrzymanie się na stacji paliw. Jakimś cudem, nikt nie wie jak to się stało, z postoju, który miał być „szybki” (bo dla jednej osoby) zrobiło się paręnaście długich minut, bo nagle wszystkim zachciało się do toalety. Może to jakaś presja tłumu? W końcu jednak dotarliśmy na miejsce rozpoczęcia wędrowki, czyli do Krościenka nad Dunajcem.

Po krótkim wprowadzeniu, objaśnieniu gdzie się znajdujemy, którędy będziemy iść oraz przypomnieniu zasad zachowania się w parku narodowym, przez pana profesora Żebraka, wyruszyliśmy. Oczywiście nie mogło zabraknąć profesorskich żarcików i żartobliwego dogryzania pozostałym dwóm opiekunom, co zawsze sprawia, że zanosimy się śmiechem. Właśnie taka atmosfera najbardziej przekonuje nas do wycieczek. A inne szkoły mogą nam jedynie pozazdrościć opiekunów. Już sam początek dał nam w kość, ponieważ było mocno pod górę. Jedna z zawodniczek odpadła właśnie na tym wstępnym odcinku. Niestety poczuła się słabo, przez co musiała wrócić do domu. Moim zdaniem (i kilku uczestników, z którymi o tym rozmawiałam, również potwierdziło moje odczucia) początek był praktycznie najcięższy. Być może to była kwestia rozruszania się, ale daliśmy radę. Cała reszta drogi nie była bardzo wymagająca, do czasu... Ale o tym za chwilę.

Gdy dotarliśmy na miejsce docelowe, widok zapierał dech w piersiach. Pomijając fakt, że pogoda była po prostu idealna jak na listopad! Ciepły wiatr, świecące słońce i te mgły w dolinie!

Widok dosłownie zwał z nóg, żadne zdjęcia niestety nie oddadzą tego jak ślicznie tam było. Puszysta mgła, wyglądająca jak śnieżnobiały ocean, rozprzestrzeniała się po dolinach aż po horyzont. Gdzieś tam wystawały z niej górskie wysepki, co jeszcze potęgowało skojarzenie z oceanem. A drugi brzeg wyznaczały ośnieżone Tatry. Osobiście uważam, że lepiej trafić nie

mogliśmy. Nacieszeni (choć nadal nie dość) widokiem zatrzymaliśmy się, by zjeść oraz odpocząć. W trakcie tej przerwy opiekunowie SKKT PTTK „Na szlaku” powitali w swoich szeregach nowych członków, którzy mają zamiar regularnie chodzić z kołem po górach. Tak mi się to spodobało, dodatkowo kocham wycieczki, że chyba też się zapiszę.

Postój trwał wystarczająco długo, by każdy mógł odetchnąć, więc kiedy ruszyliśmy, każdy posiadał jeszcze energię w mięśniach, choć nie na tyle, by iść jeszcze na Sokolicę. Nie przypominam sobie, by ktoś mówił o tym, że tam również idziemy. (Tu sprostowanie: jednak była mowa od początku, że to będą dwa szczyty w jeden dzień, ale jakoś mi to umknęło, zwracam honor.) Nie tylko ja więc zareagowałam na to nieco sceptycznie. Na szczęście nasi kochani opiekunowie znaleźli na to rozwiązanie: osoby nieczujące się na siłach mogły pozostać wraz z jednym z profesorów i poczekać około godzinę na wariatów, którzy ochoczo poszli na kolejny szczyt. Oczywiście zanim to nastąpiło, musieliśmy przejść totalnie hardkorowy kawałek po skałach i korzeniach; ostro w górę, by zaraz zejść w dół i tak kilka razy. Podejrzewam, że osoby, które zdecydowały się pójść, przez zmęczenie nie myślały logicznie. Ja, rzecz jasna, zachowałam trzeźwość umysłu i zostałam. Faktycznie, trochę żałowałam, bo gdy zobaczyłam zdjęcia kolegów, którzy jednak zaryzykowali, to pozazdrościłam im tego, co widzieli z Sokolicy. A trafili na niesamowity zachód słońca, które chowało się za Tatrami. Po prostu bajka! Na pewno ich wysiłek się „opłacił”, ale moje nogi by tego nie wytrzymały. Mój kolega, który również został ze zmęczonymi, wziął ze sobą karimatę, więc mieliśmy idealne warunki na odpoczynek na świeżym powietrzu w pozycji leżącej. Nagle okazało się, w wyniku komicznego niedogadania, że grupa szaleńców

zdobywających Sokolicę (a właściwie ich lider) źle odczytała mapę i, jeśli mielibyśmy schodzić jedną grupą, to albo oni musieliby wrócić do nas po takich przewyższeniach, że nie daliby absolutnie rady, albo my mielibyśmy te przewyższenia przejść, a też nie mieliśmy siły. Jak dobrze, że przewodnicy mieli telefony, a w Pieninach był zasięg, więc telefonicznie ustalono, że obydwie grupy schodzą w dół osobno, a spotkanie nastąpi na postoju dla autobusów, gdzie czekał na nas nasz ciepłutki pojazd. Droga z powrotem minęła szybko. Na zewnątrz było już coraz chłodniej i ciemniej, więc każdemu było śpieszno do ogrzewanego autobusu.

Dotarliśmy sprawnie na miejsce i rozsiedliśmy się na ciepłutkich siedzeniach, a chwilę później dołączyli do nas pozostali członkowie wycieczki z grupy „Sokolica”. I pomknęliśmy w stronę Nowego Sącza. W drodze powrotnej w autokarze panowała grobowa cisza, przeplatana co chwilę chrapaniem. Praktycznie wszyscy spali, łącznie z naszą panią profesorką Tobiasz (która była w grupie szaleńców z „Sokolicy”). Nie ma się co dziwić, w końcu byliśmy zmęczeni, a co poniektórzy zostali (na własne życzenie i przy zdrowych zmysłach) przeczołgani na dwa szczyty. Takie wykończenie mięśni i dotlenienie musiało kiedyś wyjść. Bezpiecznie dotarliśmy do Nowego Sącza, szczęśliwi i chętni na następną wycieczkę, czyli Rajd Zimowy (oby się odbył). Potem każdy wrócił do swojego domu, wspominając listopadowe mgliste Pieniny i planując śnieżny rajd po Nowym Roku. Chodźcie z nami! Pobijmy kolejny rekord uczestników! Do zobaczenia na szlaku!

Karolina Chmielowska ZS nr I



Włóczykijowe warsztaty turystyczne

W dniach 19-22.06.2021 uczniowie ze Szkoły Podstawowej w Łomnicy Zdroju wzięli udział w 4 dniowych warsztatach turystycznych, poznając piękno Popradzkiego Parku Krajobrazowego w Paśmie Radziejowej. Zdobyli Eliaszówkę i Niemcową, wędrowali szlakami przygranicznymi poznając historię szlaków kuriersko-przerzutowych Nowy Sącz -



Budapeszt w latach 1939-1945. Uczyli się bezpiecznej turystyki, zobaczyli miejsce, w którym znajdowała się „Szkoła Pod Obłokami” opisana przez Marię Kownacką. Wieczorami planowali wycieczki, przestrzegając zasad zdrowej i bezpiecznej turystyki. Poznali regulamin zdobywania odznak GOT-u. Dzięki wytrwałości na szlakach mimo upalnej temperatury zdobyli Popularną Odznakę Turystyczną GOT. Odznaki zostały uroczystie wręczone przez Przewodniczącego Komisji Turystyki Górskiej przy PTTK Beskid w Nowym Sączu - Pana Janusza Pietrzaka.

Opiekun Koła SKKT Magdalena Kucaba

Co słycać w Komisjach?

i tak od września oficjalnie działamy. Wtedy uczniowie zostali wpisani do księgi jako członkowie PTTK Oddział Beskid w Nowym Sączu, bo formalnie Koło zostało zarejestrowane na posiedzeniu Zarządu Oddziału PTTK w dniu 29.11.2021r.: „Koło SKKT PTTK działające przy Zespole Szkolno-Przedszkolnym w Powroźniku, 33-370 Muszyna posiada Nr 11”.

Obecnie nasze Koło liczy 13 członków – 10 dziewczyn i 3 chłopaków. Większość stanowią uczniowie VI klasy (1 osoba jest z klasy IV). Można powiedzieć - „pechowa trzynastka”. Myślę jednak, że bardziej szczęśliwa. Jest więcej chętnych, ale na razie nie przyjmuję ze względów organizacyjnych. Od nowego roku szkolnego pomyślę co dalej.

Z racji zawodu (polonista, historyk), jak i posiadanych uprawnień (przewodnik beskidzki, pilot wycieczek, przewodnik GOT, znakarz szlaków, społeczny opiekun zabytków) chciałabym przybliżyć młodzieży nie tylko nasze góry, ale też piękne zabytki, historię i twórczość, która pod wpływem tych widoków powstała. Cieszę się, że młodzi złapali górskiego bakcyła, zbierają punkty GOT (Kacper ma już odznakę popularną), a także wpisy i pieczątki na odznakę krajoznawczą. Mając uprawnienia przewodnickie, jestem też w pewnym sensie niezależna. Nie muszę się martwić o przewodnika.

Jak wielu zapewne wie, 27 września jest Światowy Dzień Turystyki. W tym właśnie dniu członkowie SKKT otrzymali książeczki GOT, a następnego dnia uczciliśmy to wydarzenie pieszą wycieczką na Czarną Młakę. Mamy tę komfortową sytuację, że nie musimy jechać w góry, bo w nich mieszkamy. Prosto ze szkoły niebieskim szlakiem ruszyliśmy w kierunku Muszyny, aby potem czarnym odbić do leśnego jeziora, będącego pomnikiem przyrody.

Kolejna wycieczka odbyła się 19 października. Tym razem zaraz po lekcjach ruszyli niebieskim szlakiem, a potem ścieżką przyrodniczą „Na Rakowsku” do mojego rodzinnego Tylicza. Pogoda dopisała, a więc mogliśmy podziwiać złotą, polską jesień. Młodzi wędrowcy aktywnie spędzili czas na świeżym powietrzu, a przy okazji zebrali kolejne punkty GOT. W Tyliczu miała miejsce degustacja popularnej szczawy (bogatej w żelazo, dlatego taki pomarańczowy osad), a na terenie osady turystycznej „Domki w Lesie” sesja zdjęciowa z licznymi tam rzeźbami. Młodzież zobaczyła też tę słynną tylicką mofetę.

SKKT w Powroźniku

Popularna piosenka turystyczna mówi: „W góry, w góry miły bracie, tam przygoda czeka na Cię...” Mam nadzieję, że tak samo będą mówili moi uczniowie, którzy w tym roku rozpoczęli przygodę z SKKT.

Góry zawsze były mi bliskie, chociaż chyba równie mocno kocham nasz Bałtyk. Prywatnie każdą wolną chwilę wykorzystuję na wycieczki krajoznawcze po Polsce i górskie po naszych Karpatach. Jako wychowawca często wędrowałam z uczniami po Beskidach. To była najtańsza dwudniowa wycieczka, a wszyscy dobrze wiemy, że młodzieży najbardziej zależy na noclegu. Gdy pracowałam w Krynicy, prowadziłam SKKT (Oddział PTTK Krynica-Zdrój). Od kilku lat jestem związana ze Szkołą Podstawową w Powroźniku. W poprzednich latach sporo wycieczek po górach i najbliższej okolicy odbyłam z moją klasą wychowawczą. W tym roku postanowiłam oficjalnie założyć SKKT.

Pomysł spotkał się z przychylnością dyrekcji. Uczniowie wykazali entuzjazm, rodzice wyłożyli kasę na wpisowe i składkę,



Co to takiego? Mofeta to wyziew dwutlenku węgla. Dodatkowo

Co słyhać w Komisjach?

gaz wydobywa się tutaj w wodzie, powodując powstawanie bąbelków. Mofety w Tyliczu zostały otoczone 11 kręgami, które są ze sobą połączone. Każdy z nich ma średnicę i głębokość około jednego metra. To miejsce ma ciekawą historię związaną z kosmonautami, ale nie zdradzam jej, aby zachęcić do odwiedzenia.

Też w październiku, dokładnie 26, pojechaliśmy na wycieczkę do Bochni z projektu "Odkrywamy Małopolskę". Nie była to wprawdzie wycieczka tylko dla członków SKKT, ale to oni byli chyba najbardziej zainteresowani pierwszymi pieczętkami do odznaki krajoznawczej. Uczniowie zwiedzili kopalnię soli, poznali ciężką pracę górnika, a po drodze obserwowali za oknem piękne jesienne widoki.

Ostatnia wycieczka miała miejsce 20 listopada i była bardziej krajoznawcza niż górską. Młodzież przyjechała Rafatexem do Nowego Sącza. Po drodze do Muzeum Okręgowego w Nowym Sączu uczniowie podziwiali piękną (choć trochę zniszczoną) willę Marya, w której mieszkał znany malarz, Bolesław Barbacki. Jego obrazy podziwiali już w muzeum. Szczególnie przyciągnęły ich uwagi rysunki Barbackiego z okresu dzieciństwa. Celem wizyty w muzeum była wystawa „Bicepsy Sądeckizny”, która okazała się bardzo ciekawa. Było na niej sporo ciekawostek z naszej okolicy, szczególnie Krynicy. Z dużym zainteresowaniem oglądali stare rowery (warto podkreślić, że w Kole mamy dwie osoby, które czynnie uprawiają kolarstwo szosowe i górskie, jeżdżą na zawody). Potem autobusem MPKS pojechaliśmy do Starego Sącza i zdobyli Miejską Górę, na której znajdują się różne atrakcje - "szklane kule i "leśne molo". Wycieczkę zakończyliśmy zwiedzaniem ołtarza papieskiego i zabawą na placu zabaw. Powrót pociągiem okazał się dużą atrakcją, ponieważ niektórzy pierwszy raz nim jechali. Pogoda znowu dopisała, chociaż prognozy były różne.

W grudniu i styczniu nie udało się zorganizować żadnej wycieczki, ponieważ popołudnia wykorzystywaliśmy na próby „Opowieści wigilijnej”, którą tuż przed feriami wystawiliśmy (wiele osób z SKKT należy także do koła teatralnego). Myślę jednak, że w lutym znowu gdzieś ruszymy. Mam nadzieję, że pandemia nam na to pozwoli. Wiosną pewnie też zaproponuje jakieś wspólne wyjścia Komisja ds. Młodzieży, a więc będzie okazja do integracji z innymi kołami. Ruszę pewnie też jakieś rajdy, wycieczki organizowane przez krynicki Oddział PTTK, z którym też mamy zamiar współpracować.

Może uda się nawiązać współpracę z innymi Kołami z Sądeckizny (Cieniawa, Stróże, Łomnica, Gaboń, Jazowsko). Czas pokaże jak rozwinie się ta krajoznawczo-turystyczna działalność!

Barbara Bałuc

Sonda: Dlaczego zapisałem (-am) się do SKKT, co mi się najbardziej podoba i czego oczekuję?

Wiktoria: Do SKKT zapisałam się, ponieważ lubię zwiedzać różne nowe miejsca poznając i oglądając przyrodę. Najbardziej podoba mi się chodzenie po górach i zdobywanie odznak. Oczekuję, że będzie jeszcze więcej ciekawych miejsc do zdobycia

Nadia: Do SKKT zapisałam się, bo lubię wycieczki w terenie, a szczególnie po górach. Najbardziej podoba mi się atmosfera, która panuje w czasie wypraw. Jest wesoło, ale nie może być też za głośno, żeby nie wystraszyć zwierząt. Oczekuję, że będzie wiele innych wycieczek.

Ola: Zapisałam się do SKKT, ponieważ lubię chodzić po górach i zwiedzać różne nowe miejsca. Bardzo podobała mi się

wycieczka do Sącza, kiedy jechaliśmy pociągiem. Fajne było Muzeum Okręgowie. Oglądaliśmy tam wystawę „Bicepsy Sądeckizny”. Najbardziej zaciekało mnie na nie jakie w dawnych czasach były narty i rowery, np. bicykl. Bardzo podobało mi się również w Starym Sączu przy ołtarzu papieskim, gdzie Jan Paweł II kanonizował św. Kingę. W środku była kolekcja rzeczy papieża, w której były np. Jego narty obok których na ścianie wisało jego duże zdjęcie właśnie w nich. Były tam też plecak, kurtka i buty papieża, w których wędrował. Mam nadzieję, że będzie więcej takich wypraw.

Zosia: Zapisałam się do SKKT, ponieważ chciałam zacząć więcej chodzić. Bardzo podobała mi się wycieczka do Sącza i mam nadzieję, że będzie takich więcej. Bardzo podoba mi się ta miła atmosfera.

Anastazja: Zapisałam się do SKKT, bo chciałam zacząć się częściej ruszać i przebywać więcej czasu na świeżym powietrzu. Zapisali się też moi znajomi, więc stwierdziłam, że też chcę, bo czemu nie. Też dlatego, że moja mama mi opowiadała, że to jest super sprawa. Jestem bardzo zadowolona, że się zapisałam. Wrażenia są mega!

Kacper: Zapisałem się do SKKT, ponieważ bardzo lubię chodzić po górach. Bardzo podobają mi się wycieczki i zbieranie odznak. Mam nadzieję, że w tym roku zdobędę więcej odznak. Na razie mam popularną.

Wszystko ma swój początek i koniec...

...Szkolne Koło Krajoznawczo Turystyczne PTTK Nr 9 przy Zespole Szkół w Woli Dębińskiej podobnie. I choć status tego Koła brzmi zawieszony, to przecież go nie ma. Mojego Zespołu Szkół z Publicznym Gimnazjum nie ma również. A założone przeze mnie Koło gromadziło właśnie młodzież z tego nieistniejącego już "tworu". Zamiast jednego miejsca pracy, mam cztery. Cztery umowy i wszystko razy cztery. Plan zajęć tak ułożony, że jednego dnia lekcje co najmniej w dwóch szkołach. Przerwa na przejazd, inne przerwy na dyżury, wszystko w biegu i z doskoku.

Nic to. Z wycieczek nie zrezygnowałam, organizując wyjazdy integracyjne. Młodzież była zachwycona, mogąc spędzać czas na wycieczkach (i to zwykle niejednodniowych) z rówieśnikami z innych szkół. Przez te lata działalności nie przeszkadzało nawet bardzo to, że nie mieliśmy żadnych dofinansowań z Urzędu Miasta Nowy Sącz i że w ogóle do siedziby PTTK mamy 60 km. Radziliśmy sobie z tym całkiem dobrze.

Lecz nadszedł czas covidu, weryfikując wszelkie nasze pomysły, regulaminy i plany. Najpierw zdalne nauczanie, potem normalne ale bez wycieczek, potem znów boom na wycieczki ale wyłącznie klasowe. Integracja między klasami zakazana, a cóż dopiero powiedzieć międzyszkolna.

Przewodniczący Komisji Młodzieżowej w osobie Kolegi Redaktora namawiał, żeby nie rezygnować i działać w obrębie tych wszystkich zakazów i nakazów, ale chyba nie miał takiej siły żeby mnie przekonać i Koło zostało zawieszony. Trochę żal, mogłam walczyć dostępnymi środkami, ale tych walk robi się wszędzie coraz więcej, a sił ubywa. A poza tym, już kiedyś zrozumiałam i pozwolę sobie powtórzyć jeszcze raz, że wszystko ma swój początek i koniec. I w między czasie ewentualnie okres świetności. I tej świetności, oby trwała jak najdłużej, życzę wszystkim innym działającym w naszym PTTK Kołom, a zwłaszcza nowemu, Nr 11.

Teresa Cwikała

"Betlejemka to nasza chata..."

Betlejemka znów stała się miejscem spotkań przewodników. Pierwsze z dwóch odbyło się w ostatni weekend listopada pod znanym i charakterystycznym, i już chyba przez wszystkich akceptowalnym hasłem "spęd". I był to Spęd nie byle jaki, bo jubileuszowy, dziesiąty. Gazda Wiesiu już od samego rana w piątek czekał na gości, Czekał, podtrzymując ogień w kominku i ogarniając najpilniejsze gospodarskie sprawy. Na spotkaniu nie mogło oczywiście zabraknąć głównego pomysłodawcy spotkania i jego nazwy, czyli kolegi Lecha. Przybył w samą porę, by rozpocząć biesiadowanie. Był poprzedni Gazda Karol, dopisali także młodzi przewodnicy z ostatniego kursu. W międzyczasie



odwiedzili nas zaprzyjaźnieni przewodnicy z PTTK w Krościenku. Niestety obowiązki nie pozwoliły im usiąść wieczorem wspólnie z nami przy stole. Gazda zatroszczył się również o oprawę muzyczną, zapraszając pana Zbyszka z gitarą. Wielu zna go już z lutowych spotkań organizowanych kilka lat temu z okazji Dnia Przewodnika. Młodym nie trzeba było dużo... Jeszcze niebo czerwieniło się nad Tatrami, kielbaski dopiekały się na ognisku, a oni już byli na deskach parkietu. Tańce trwałyby zapewne do rana, gdyby nie to, że część osób ze względu na różne okoliczności, musiała wracać do nizinnej rzeczywistości. Atmosfera w Betlejemce to ludzie, to wspomnienia, to marzenia i plany na przyszłość, wspólne śniadania i rozmowy. Te toczyły się jeszcze długo w noc... I zapewnienia, że za rok znów się spotkamy na II. spędzie..

Drugie spotkanie wypadło w sylwestrowy wieczór... I było jedną wielką niespodzianką. Największą z nich chyba była obecność Jurka z gitarą. Choć w sumie nasza obecność tam też była dla mnie niespodzianką. Bo miały być przecież Gorce, ale ze względu na możliwość "spotkania", ostatecznie wybraliśmy Betlejemkę.

Na 22.00 zaplanowana była Msza Św., ale warunki na szlakach dojściowych były tak kiepskie, że zaczęła się ona nieco bliżej

Co słycać w Komisjach?

północy. W oczekiwaniu na wszystkich strudzonych śpiewaliśmy kolędy, przy cichym akompaniamencie harmonijki Wacka. W koncelebrze Mszy Św. uczestniczyło trzech kapłanów: ks. Hieronim Kosiarski z Kamionki Wielkiej oraz ks. Paweł Przybyło z Łącka, przewodniczył natomiast ks. Tomasz Koźbiał – nasz przewodnik, dla którego jak sam przyznał, była to już 18. Msza Święta. Był na każdej, od samego początku i tak o niej mówi:

„Rokrocznie ta msza gromadzi przewodników, entuzjastów gór i turystów, którzy w ten sposób dziękują Bogu za kończący się rok, prosząc jednocześnie Jezusa Dobrego Pasterza,

patronując

ego kaplicy

w

"Jaśkówce"

o

bezpieczny

kolejny rok

przemierza

nia

górskich

szlaków.

Pieszko,

konno, na

rowerze

czy w

zimie na

nartach. W

każdym

czasie i o

każdej

porze”.

Warto też

przytoczyć

jego słowa

o relacji

człowieka z

Bogiem,

drugim

człowiekiem

w górach, w całym pięknie sądeckiej krainy w tym cudzie natury form i szczytów, które wiele mówi o Stwórcy Tego dzieła - Boga samego: „W oddaleniu od swego miejsca zamieszkania można napelnić dusze blaskiem i chwałą Boga, który to wszystko uczynił dla człowieka. W ten sposób człowiek nie tylko może lepiej poznać Boga, którego szuka w życiu, ale także drugiego człowieka. Tego pracującego w lesie, na górskich polanach, wędrującego obok, czy napotkanego na szlaku”.

My mamy nadzieję, że będzie kontynuował tę swoją tradycję jeszcze długo...

Wróciliśmy do Betlejemki w samą północ, by złożyć sobie nawzajem życzenia dobrego Nowego Roku i wypić lampkę szampana. Potem przyszedł do nas ks. Tomek ze swoimi znajomymi, by ogrzać się przy kominku. Część osób jeszcze nocą schodziła do doliny, w Betlejemce zaś światło paliło się jeszcze długo i długo słycać było rozmowy...

Ranek przyszedł zdecydowanie za szybko. Zapewne w świadomości każdego uwiarała myśl, że trzeba wracać. Jeszcze wspólne śniadanie, porządki, wpisy do kroniki betlejemkowej, zamykanie okiennic, wspólne zdjęcie przed wejściem i każdy poszedł w swoją stronę. By z nowymi siłami i postanowieniami

wejść w Nowy Rok.

Teresa Ćwikła

Powrót w Bieszczady (i nie tylko).

Przystawka.

Gnębąca nas już od prawie dwóch lat pandemia i ograniczenia z nią związane spowodowały na pewien czas zawieszenie wycieczek organizowanych przez Koło Grodzkie, a później kiedy można już było je wznowić zwykle ograniczały się do niedalekich okolic. Wszyscy jednak tęsknili za dłuższymi, zwłaszcza kilkudniowymi wyjazdami. Szczególnie ciągnęło nas w Bieszczady.

Zanim jednak to się stało wybraliśmy się na bieszczadzkie pogranicze. Naszym celem były Uherce Mineralne i przejazd drezynami po nieczynnym fragmencie linii transwersalnej wiodącej w kierunku Ustrzyk Dolnych. Wszyscy uczestnicy mieli jedno pragnienie – ładną pogodę! Kręcenie pedałami w deszczu nie należy do specjalnych przyjemności. Niestety Uherce przywitały nas deszczem. Jednak trwał on krótko i zza chmur wyjrzało słońce. Niektórzy zaczęli wkrótce na nie narzekać, a zwłaszcza ci, którym przyszło napędzać drezyny siłą swoich mięśni w kierunku Ustrzyk. Jako że tor wznosił się ku górze wkrótce na ich twarze zaczął się lać pot. Na szczęście organizatorzy przewidzieli postój i poczęstunek, między innymi wyborną zimną lemoniadę i regionalne przysmaki. Po postoju wyruszyliśmy w drogę powrotną. Ci, na których teraz spadł obowiązek napędzania naszych pojazdów wygrali los na loterii, specjalnie się nie przemęczając osiągnęli całkiem przyzwoitą prędkość.

Nie mogło zabraknąć też i gór. Naszym celem była Kamienna Laworta (768 m.) w Górach Sanocko – Turczańskich. Trasa prowadziła z Ustrzyk Dolnych. Góra co prawda niewysoka ale doskwierały upał i duchota, które nie wróżyły niczego dobrego. Nasz zasłużony odpoczynek na szczycie nagle przerwało co prawda dalekie ale znaczące pomrukiwanie.

Decyzja mogła być tylko jedna i szybka. Koniec sjęsty i skracamy zaplanowaną trasę schodząc najkrótszą drogą do Ustrzyk Dolnych. Na miejscu kierownictwo wycieczki dzwoni po autobus, by nie wędrować do centrum miasta. Wsiadamy. Ledwo zamknęły się za nami drzwi z nieba lunęła dosłownie ściana deszczu. To się nazywa rozsądna decyzja (i niewątpliwie też trochę szczęścia)!

Danie główne.

Jak wiadomo Bieszczady są piękne o każdej porze roku, urzekają wiosną a najbardziej urokliwe są jesienią, kiedy drzewa nabiorą kolorów. W październiku przyszedł czas by po przerwie znowu podziwiać jesienny urok tych gór w czasie dwudniowego wyjazdu. Pierwszym punktem naszej wycieczki jest zagroda żubrów w Muczne. Niestety trafiamy na porę karmienia i żubry nie chcą z nami współpracować. Możemy je tylko podziwiać z daleka, w zagrodzie na drugiej stronie wąwozu. Jedynie w połowie odległości, między drzewami leży spokojnie

jeden samotny żubr. Pewnie jest na diecie! Jeden z kolegów zażartował, że w tej sytuacji chyba najlepiej będzie wyciągnąć z plecaka stosowną puszkę i będziemy mogli w ten sposób podziwiać z bliska króla polskich lasów.

Nieco rozczarowani postawą żubrów wędrujemy ścieżką przyrodniczą do centrum Muczne a następnie wspinamy się dość stromo (na szczęście jest sucho i błoto zaschło, ale gdy popada zejście na pewno jest „atrakcyjne”) na Jeleniowaty (907 m.). Z wieży widokowej na szczycie podziwiamy panoramę gór a następnie ścieżką dydaktyczną zmierzamy na Brenzberg. Miejsce to ma bardzo tragiczną przeszłość. Stała tam leśniczówka, w której w 1944 r. oddział UPA zabił ukrywających się tam 74 Polaków a zbrodni dokonano bez użycia broni palnej. W ciszy i zadumie wysłuchawszy opowieści o tych zdarzeniach oddajemy hołd zamordowanym a następnie schodzimy do Muczne. Na podsumowanie dnia jedziemy jeszcze zobaczyć torfowisko w Tarnawie a następnie wracamy na nocleg w Hoszowie. Niby pandemia, ograniczenia a nigdzie bliżej nie udało się znaleźć wolnych miejsc.

W niedzielę wita nas piękna słoneczna pogoda. Ponownie jedziemy do Muczne. Kupujemy bilety wstępu do BPN i rozpoczynamy podejście na Bukowe Berdo (1312 m.). Pogoda



i widoki są wręcz porażające! Po odpoczynku i tradycyjnej pamiątkowej fotografii schodzimy stromym zejściem na Przełęcz Goprowską. Na szczęście szlak jest wyremontowany i mimo, że niektórym nie podobają się schodki nie jest ślisko. Na przełęczu tradycyjny odpoczynek przed równie stromym jak było zejście podejściem na Przełęcz pod Tarnicą. Spoceni i zasapani odpoczywając co jakiś czas docieramy na przełęcz gdzie czeka nas powitanie: "Bileciki do kontroli poproszę!". To pracownica BPN sprawdza, czy ktoś nie wszedł „na gapę”. Po chwili stajemy na szczycie Tarnicy (1346 m.). Tłum ludzi więc trzeba swoje odczekać żeby zrobić miejsce pod krzyżem by na zdjęciu uwiecznić obecność Koła Grodzkiego na najwyższym wzniesieniu polskich Bieszczadów. Po odpoczynku schodzimy do Wołosatego gdzie czeka nasz bus i powrót do Nowego Sącza. Żegnamy się z Bieszczadami z nadzieją na szybki powrót, być może już zimą bo od pewnego czasu do programu Koła Grodzkiego weszła też zima wycieczka w Bieszczady. Oczywiście o ile sytuacja na to pozwoli.

Tekst i fot. Włodzimierz Godek

Rozstanie z Jurą

A dokładnie ze Szlakiem Orlich Gniazd którego przemierzanie Koło Grodzkie zaczęło w 2016 roku. 5 wycieczek (i 6 lat bo w 2020 roku wycieczka nie mogła się odbyć z oczywistych powodów) trwało zdobywanie całej trasy z Częstochowy do Krakowa.



Pierwszy dzień naszej wędrowki to jeszcze nie sam Szlak Orlich Gniazd. Chcemy przy okazji trzydniowego wyjazdu poznać jak najwięcej atrakcji w okolicy. Zatem na wstępie, w najpogodniejszy dzień - Pustynia Błędownska. Przewędrowaliśmy ją z Błędowna do Kluczy. W towarzystwie słońca przemierzaliśmy po piasku trasę ok 3km. Fajnie w listopadzie połączyć po piachu tak niedaleko od Sądecczyny. Nie mogło też zabraknąć tradycyjnego wspólnego odśpiewania hymnu o 12:00 z okazji Święta Niepodległości. Drugą atrakcją pierwszego dnia wycieczki był spacer po rezerwacie Pazurek.



Co słycać w Komisjach?

Drugi dzień to zwiedzanie Dolinek Krakowskich. Dolina Będkowska i Kobyłańska. Nieco gorsza pogoda ale humory dopisują i rekompensują brak słońca. Dolinki obfitują w kamienne ostańce. Mamy przyjemność wejść do Jaskini Łabajowej, zobaczyć w akcji wspinaczy i pośmiać się z nadanych przez grotolazów formom skalnym nazw. Najfajniejsza z nich to Dupa Stonia. Ciekawym był też pomnik przyrody Wodospad Szum – największy wodospad na terenie Dolinek Krakowskich. Nie obeszłoby się bez wspinaczki na szczycie. Sokolica nie była łatwym do zdobycia wzniesieniem. Wysiętek zrekompensował widok z wierzchołka. A Skały o nazwach Żabi Koń i Mnich czy Turnia Tarasowata kojarzyły nam się w Tatrach.

Trzeci dzień. Ten najważniejszy bo mamy zamknąć nim cały Szlak Orlich Gniazd. Dokładnie jest to odcinek z Ojcowa do Krakowa. 25 kilometrów. Zaczynamy od zwiedzenia największej na terenie Ojcowskiego Parku Narodowego jaskini -Grotty Łokietka. Wg legendy przyszedł król Polski Władysław Łokietek miał się tam ukrywać na przełomie XIII i XIV wieku przed królem czeskim Wacławem II. Później właściwie wędrowanie zaczynamy od Bramy Krakowskiej i lecimy dalej: Prądnik

Korzkiwski, Giebułtów Pękowice, Park Krowoderski i Dworzec Autobusowy „Krowodrza Górka”. Ostatni odcinek wiedzie głównie asfaltem przez coraz gęściej zabudowane okolice. Trasa ani przyjemna, ani bezpieczna. Dodatkowo szlak przecięty jest budową nowej drogi. Ktoś jednak nie zdążył :D powiadomić o tym na tabliczkach drogowych albo zmienić przebieg szlaku. Na dobrą sprawę szlak powinien zakończyć się wcześniej, na pętli podmiejskiego autobusu. No ale co Kraków, to Kraków! Mimo, że jego przedmieścia to blokowiska wśród wysokich na dwa metry traw, pozbawione nawet ulic z prawdziwego zdarzenia. Na końcu naszej wędrowki nie znaleźliśmy niestety czerwonej kropki, która oznaczałaby koniec szlaku więc zrobiliśmy sobie pamiątkowe zdjęcie pod tablicą informacyjną „Kraków- Krowodrza. Początek Szlaku Orlich Gniazd”. W dobrych humorach z satysfakcją ze świetnie wykorzystanego wolnego czasu i uśmiechami na twarzach wróciliśmy do autokaru. Ciekawe jakie nowe wyzwanie Koło Grodzkie przyszykuje nam na weekend z listopadowym świętem za rok?

Szlak Orlich Gniazd oznaczony jest czerwonym kolorem. Wiedzie przez dwa województwa – małopolskie i śląskie. Łączy Kraków i Częstochowę. Ma długość 163,9 km. Swoją nazwę szlak zawdzięcza ruinom i zamkom znajdującym się wzdłuż trasy, które budowane były najczęściej na szczytach wzniesień, pośród trudno dostępnych skał wapiennych . Średniowieczne zamki strzegły niegdyś granicy Królestwa Polskiego.

Katarzyna Zygmunt, Włodzimierz Godek,
Fot. Włodzimierz Godek

Przemyslenia młodego przewodnika

Czy można wyobrazić sobie lepszy start w przewodnictwie górskim jak czas pandemii, całkowitego zamknięcia turystyki, lockdownu? W takich to warunkach, po zdany egzaminie, pełen energii i zapału zdecydowanie musiałem ochłonąć i zejść na ziemię. To był trudny rok pod każdym względem, nie tylko dla osób związanych z turystyką. Pamiętam słowa przewodniczącego komisji egzaminacyjnej pana Maślanki: „Jeśli nie zaczniecie prowadzić wycieczek od samego początku, zaraz po egzaminie będzie wam z każdym dniem coraz trudniej”. Własne wyobrażenie o tym, że nagle rozdzwonią się telefony i zostaną zasypany propozycjami wycieczek, obozów, współpracy z najróżniejszymi instytucjami, istniało w mojej głowie tylko przez ułamek sekundy.

Czy chciałem spróbować? Oczywiście że tak, chociaż nie był to jedyny cel uczestnictwa w kursie, który stał się niewątpliwie jedną z największych przygód życia. Myślę, że kilka osób, które czyta ten artykuł, przypomni sobie jak wiele pytań, wątpliwości, być może czasem myśli o rezygnacji było tematem naszych rozmów. Dlatego że chciałem, jak sądzę, udało mi się wyrwać



mały kawałek lasu i odbyć w sumie 35 wycieczek jedno-, dwu- i kilkudniowych z grupami w każdym przedziale wiekowym. Były to wycieczki szkół podstawowych, które dzisiaj w większości organizują biura podróży z wyznaczonym planem działania, katolickiej grupy młodzieżowej z rewelacyjnym księdzem co należy podkreślić, pracującym w Grybowie, zorganizowane grupy ludzi aktywnych – Uniwersytety III wieku i oczywiście wycieczki organizowane przez PTTK. Każda z tych grup jest wyjątkowa i jedyna w swoim rodzaju, każda daje możliwość przeżycia niezapomnianych chwil i nabycia doświadczenia. Jest jednak jeden wspólny mianownik dla nich wszystkich. To pozytywna energia płynąca z serca prawie każdego uczestnika. Bo chociaż zdarzają się osoby, które są w górach za karę, to ginie to pośród pasji pozostałych. Mogłem przekonać się nawet o tym, że mój wygląd może leczyć, gdy nauczyciel przyprowadza

do mnie jedną, drugą, trzecią dziewczynę w Bieszczadach z oznakami osłabienia i po jednym spojrzeniu zdrowieją. Cierpliwość, cierpliwość i jeszcze raz cierpliwość, tej nigdy dość. Potrzebna była szczególnie, gdy np. grupa seniorów pięć minut po czasie ustalonego wejścia do muzeum, postanawia kupić wielkie, włoskie lody i nie daje się przekonać, by odłożyć tę przyjemność na później. Wycieczki, które prowadziłem, miały różny charakter. Były typowo górskie ale też z elementami zwiedzania miast położonych w polskich górach. W pewnym momencie wyszedłem również poza Karpaty i ruszyłem na północ ku Góróm Świętokrzyskim, klasztorom, zamkom. Strach ma wielkie oczy, a człowiek boi się nieznanego do momentu, gdy nie podejmie tej jednej decyzji: Biorę to! A wtedy po wejściu do autobusu, jest już z górki.

Czy mój sezon zakończył się w listopadzie czy grudniu? Jasne, że nie. Zakopane, Szczawnica Krynica, Szczyrk są piękne również zimą i jest to dobry czas, by pokazywać je turystom. O czym myślę kiedy budzę się rano? Często właśnie o najbliższej wycieczce, o wszystkim co powinienem zrobić, by jak najlepiej się przygotować. Jedyne co jest pewne to to, że zawsze może wydarzyć się coś, na co teoretycznie przewodnik powinien być przygotowany. Wspomnę tutaj jedną sytuację, kiedy pewna turystka z przewodnikiem w dłoni i uśmiechem na twarzy, oznajmiła: „Będę sprawdzać”. Czy były wpadki? Pewnie, że tak, ale to między nami, bo przewodnik nigdy się przecież nie myli. Po takim doświadczeniu mogę dzisiaj powiedzieć, że przewodnictwo górskie jest tym, co sprawia mi ogromną radość i w czym się spełniam. Nie ma wycieczek łatwych. Do każdej trzeba się przygotowywać, choćby odbywała się setny raz w tym samym miejscu. Ludzie, z którymi się wędruje doskonale wyczuwają czy przewodnik, który ich prowadzi, robi to całym sobą, wkładając serce i chce dzielić się z nimi swoją pasją, czy robi to tylko dla pieniędzy. Jeśli odpowiedzią jest pierwsza część poprzedniego zdania to nagrodą jest ponowne zainteresowanie grupy usługami tego przewodnika, a to jest największą nagrodą – również dla mnie.

Tekst i fot. Łukasz Polek

Słowo się rzekło... -czyli cztery weekendy jesienne wyjęte z rzeczywistości

Kurs na skałkach w Różnowie rozpoczął się nienormalnie, bo w październiku. Czas jak się okazało nienormalny ze względu na Covid (poprzedni kurs został przerwany) i późną jesień. Dwa weekendy w październiku i dwa w listopadzie, więc zdarzały się mroźne chwile, ale i tak jesień w tym roku okazała się dla nas bardzo łaskawa.

Spotkaliśmy się pod skałami w Różnowie podekscytowani i nie pewni co się za chwilę będzie działo. Dostaliśmy sprzęt, dopasowaliśmy lonże, sprawdziliśmy czy wszyscy znają potrzebne węzły i ruszyliśmy na liny. Pierwsze wrażenia i adrenalina wyskoczyły ponad skałę! Dokładne instrukcje i mnóstwo powtórzeń jak wpinać i wypinać przyrządy, jak podchodzić i zjeżdżać, jak przepinać się z podchodzenia do zjazdu i ze zjazdu do podchodzenia, jak przechodzić przez punkt przy podchodzeniu i przy zjeździe, utrwaliły nas w tym, że wszystko jest bezpieczne. Emocjom i podekscytowaniu nie było końca gdy “byliśmy w powietrzu” i długo po zejściu z lin. Do tego cudne widoki na jezioro Rożnowskie i przyjemne jesienne Słońce potęgowały odczucia. Na finał zjazd z Dziobu (najdłuższy bezpośredni zjazd), ojj działo się. Weekend minął bardzo szybko, było nam mało, chociaż zmęczenie i ból dawały o sobie

znać, mimo to żyliśmy tymi doświadczeniami do następnego spotkania.



Następny weekend to powtarzanie, powtarzanie i jeszcze raz powtarzanie tego czego już się nauczyliśmy. Poznaliśmy nowych instruktorów i członków klubu, na których zawsze można było liczyć. W ogóle w całym tym etapie każdy z instruktorów to profesjonalista i każdy wniósł coś od siebie do naszej nauki. I tak zyskaliśmy sposób na klarowanie lin, "chodzenie po drabinie", robienie motylka z bałwanka i wiele innych. Przy okazji dowiedzieliśmy się skąd szyszki lub kamyczki znalazły się w naszych szpejarkach i że zawsze powinna być ona zamknięta. Wysłuchaliśmy wiele ciekawych historii z różnych wypraw speleologicznych, a także tych które dzieją się tu na miejscu.



Przyszedł czas na samodzielne poręczowanie i deporęczowanie. Zaufanie sobie i innym nowicjuszom. Robiliśmy to chyba trzy

Co słycać w Komisjach?

razy dłużej niż doświadczeni koledzy, zwracając uwagę na każdą ósemkę, uszy zająca i inne węzły. Tysiące wskazówek, uwag i rad pomagało nam przy każdym następnym podejściu. Było coraz lepiej i czuliśmy się coraz pewniej. I o to chodzi, bo w Rożnowie każdy miał swoją linę, a będąc w jaskini będzie poręczować, a kolejne czekać na "wolną linę". Na tym etapie jest również

autoratownictwo. W trakcie, którego prawie straciliśmy dolne kończyny (dretwiejące od długiego wiszenia i braku możliwości poruszania się). Ból i nie komfortowe pozycje dawały się mocno we znaki, ale wrażenie że uczymy się ratować czyjeś życie przyćmiewały wszystkie niedogodności. Gdy w

końcu postawiliśmy nogi na twardym gruncie byliśmy usatysfakcjonowani, że uratowaliśmy siebie i swojego partnera z niebezpieczeństwa. A na koniec creme de la creme, czyli zjazd w kluczu. Tak jak w przypadku autoratownictwa na ten temat słyszeliśmy niejedną legendę. Wszyscy skupieni założyliśmy, więc trzecią warstwę odzieży i dokładnie wysłuchaliśmy każdej instrukcji. Po demonstracji kolej na nas. Przełożyliśmy linę w odpowiedni sposób i zjazd. Mimika twarzy przy zjeździe mówiła sama za siebie, a komentarz "Bołało. Na dole." głośno wyrażał to, że nie chcieliśmy próbować drugi raz.

Choć zwykle zajęcia na Skałkach w Rożnowie odbywają się w okresie letnim, my dzięki późnej jesieni już na tym etapie doświadczyliśmy niektórych warunków panujących w jaskiniach, mianowicie było zimno i mokro, w jaskiniach będzie jeszcze ślisko i ciemno. Dodatkowo długie wieczory dały nam czas na dyskusję, wymianę spostrzeżeń i integrację. To dopiero początek kursu i przygody z jaskiniami. Teraz wyczekujemy obozu zimowego w Tatrach i pierwszych wejść do jaskiń. Będą to m.in. Kasparowa Niżnia, Miętusia, Miętusia Wyżnia, Zimna lub Czarna.

Katarzyna Tomasiak Kurs
Jaskiniowy 2021/2022
Fot. T. Ćwikła

ZWIEDZANIE PODEGRODZIA, JAZOWSKA I GÓRY ZYNDRA W MASZKOWICACH

Na zakończenie sezonu turystycznego, 13 listopada 2021 roku Komisja Krajoznawcza i Opieki nad Zabytkami zorganizowała wycieczkę po ciekawych miejscach Ziemi Sądeckiej. Zwiedziliśmy Podegrodzie, Jazowsko oraz wykopaliska archeologiczne na Górze Zyndra w Maszkowicach. Wszystkie te miejsca mają bardzo bogatą historię, którą potwierdzają liczne zabytki. Podegrodzie to jedna z najstarszych miejscowości na Sądecku. Pierwsze ślady obecności człowieka na terenach gminy Podegrodzia pochodzą z okresu górnego paleolitu (t.j ok. 20 tys. lat p.n.e.) znalezione w Gostwicy. W późniejszym okresie II – I wiek p.n.e. przez tereny Sądecki prowadził szlak handlowy – którym z północy na południe transportowano bursztyn. Przedmioty użytkowe i ozdobne z tego okresu odkryto m.in. w Podegrodziu. Około X wieku Podegrodzie stało się centrum polityczno gospodarczym



Sądecki z grodami kasztelańskimi na „Zamczysku” i „Grobli”. Na „Grobli” stanął pierwszy drewniany kościół datowany na 1014 rok!. W dokumentach pisanych nazwa Podegrodzie pojawia się w 1273 roku. Z tych dokumentów wynika, że Bolesław Wstydlivy przekazał Podegrodzie w raz z całą Sądecką swojej żonie Kindze. Po wybudowaniu klasztoru Sióstr Klarysek w Starym Sączu Podegrodzie weszło w skład włości tego zgromadzenia. W Podegrodziu zwiedziliśmy

kościół św. Anny oraz kościół parafialny pod wezwaniem św. Jakuba Starszego. Historie parafii Podegrodzie oraz biografie świętego Stanisława Papczyńskiego w sposób bardzo interesujący przedstawił nam ksiądz proboszcz Józef Walaszek. Podegrodzie jest jedna z najstarszych parafii na Sądecku. Powstała już w XI wieku. Pierwsza pisemna wzmianka o parafii pochodzi z 1310 roku. W okresie od 1443 roku przez prawie 350 lat parafia podlegała kolegiacie św. Małgorzaty w Nowym Sączu. Od 1791 roku znowu w parafii rezydują proboszczowie. Obecny kościół parafialny p.w. św. Jakuba Starszego zbudowany w latach 1830 – 1835 na miejscu dawnego, który spłonął wraz z plebanią w 1822 r. Wielokrotnie był odnawiany. Kontynuowane są prace we wnętrzu gdzie wykonano nowa polichromię. Kościół jest z cegły w stylu późnoklasycyzyzm. Jest to świątynia trzynawowa halowa, Po bokach znajdują się dwie symetryczne przybudówki mieszczące zakrystię i przedsionek. W prezbiterium znajduje się ołtarz główny klasycystyczny z 1865 roku, a w nim obraz św. Jakuba Starszego Apostoła z przełomu XVII – XVIII wieku. Na terenie parafii znajdują się liczne kaplice. Przy kościele jest kaplica poświęcona świętemu Ojcu Stanisławowi Papczyńskiemu. Święty Ojciec Stanisław Papczyński jest najważniejszą historyczną postacią pochodzącą z Podegrodzia. Życiorys świętego Stanisława Papczyńskiego jest bardzo ciekawy a nawet burzliwy. Dlatego też warto poświęcić trochę miejsca tej postaci. Urodził się on 18 maja 1631 roku w Podegrodziu. Był synem kowala Tomasza Paki i Zofii z domu Tacikowska i miał

liczne rodzeństwo – brata i sześć sióstr. Na chrzcie otrzymał imię Jan. Będąc dorosłym zmienił nazwisko na Papczyński. Ukończył 3 lata szkoły parafialnej w Podegrodziu oraz 2 lata gramatyki, czyli najogólniej określając wiedzę o języku, na którą składa się uporządkowany zbiór reguł językowych dotyczących budowy zdań, tekstów, dyskusji. W wieku 15 lat udał się do Jarosławia aby ukończyć 3 klasę gramatyki w kolegium Jezuitów. Po kilku miesiącach przeniósł się do Lwowa. Tam zapadł na ciężką chorobę w wyniku której błąkał się po ulicach i żebrał. Odnalazł go ojciec i zabrał do domu. Po powrocie do zdrowia Jan Papczyński udał się do Podolińca do Pijarów, gdzie ukończył 3 klasę gramatyki. Później znowu uczył się we Lwowie w kolegium Jezuitów, a potem w Rawie Mazowieckiej gdzie skończył retorykę oraz kurs filozofii. Mając 23 lata wstąpił do Zgromadzenia Pijarów w Podolińcu. Tam 2 lipca 1654 r. założył habit i przyjął zakonne imię Ojciec Stanisław od Jezusa i Maryi Papczyński. Potem studiował teologię w Warszawie. Śluby zakonne złożył 22 lipca 1656 r. Przebywał w Podolińcu, krótko w Rzeszowie, ponownie w Podolińcu, w Warszawie. W 1661 roku przyjął święcenia kapłańskie. Jako kapłan był cenionym spowiednikiem m.in. nuncjusza papieskiego w Polsce Antonio Pignatelliego, późniejszego papieża Innocentego XII. Także król Jan III Sobieski korzystał z postugi kapłańskiej Ojca Stanisława. Podczas pobytu u Pijarów dał się poznać jako zwolennik radykalnego życia zakonnego wiernego regułom zakonu. Doprowadziło to do konfliktów, przyczyniło się do wielu upokorzeń i nawet uwięzienia. Skończyło się to złożeniem przez Ojca Stanisława Papczyńskiego prośby o zwolnienie ze ślubów zakonnych najpierw do generała zakonu Pijarów a potem do Stolicy Apostolskiej. Po wielu perypetiach zwolnienie nastąpiło w grudniu 1670 roku. Potem stał się kapłanem diecezjalnym

będąc księdzem Arcybractwa Niepokalanego Poczęcia NMP przy kościele św. Jakuba w podkrakowskim Kazimierzu. Wtedy też narodziła się u niego myśl powołania nowego zgromadzenia zakonnego. Tworzenie zakonu przebiegało również z wieloma kłopotami. Najpierw była to pustelnia w Puszczy Karabiewickiej (Marianskiej) z twardymi zasadami życia pustelniczego, z której rezygnowali kandydaci. Dopiero złagodzenie tej formuły pozwoliło na pozyskanie nowych kandydatów. Stanisław Papczyński w 1674 r. otrzymał dekret biskupa na budowę kaplicy zakonnej a mimo to kryzys personalny skłonił go do próby powrotu w 1676 r. do zakonu Pijarów. Jego prośba nie została przyjęta. W międzyczasie pojawili się nowi kandydaci do zgromadzenia. Papczyński uzyskał także prawo do gruntu, gdzie znajdowała się pustelnia. Wspólnota zwana Marińska rozwijała się. Powstał drugi dom zakonny w Gorze Kalwarii wtedy noszącej nazwę Nowa Jerozolima. Ostatecznie Zakon Zgromadzenia Księży Marianów Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Marii Panny uzyskał aprobatę Stolicy Apostolskiej w 1699 roku., po przyjęciu Reguły Dziesięciu Cnót Najświętszej Marii Panny. Uroczyste śluby zakonne Ojciec Paczyński złożył w Warszawie w dniu 6 czerwca 1701 r. na ręce nuncjusza apostolskiego. Zmarł kilka miesięcy później - 17 września 1701 roku. Ojciec Stanisław Paczyński był wielkim orędownikiem modlitwy za zmarłych, szczególnie za żołnierzy poległych w wojnach. Był pisarzem, teologiem, patriotą, propagatorem sprawiedliwości społecznej oraz duchowości ludzi świeckich. Uważał, że każdy chrześcijanin jest powołany do świętości. W Podegrodziu w 1934 r. postawiono pomnik Ojca Stanisława Papczyńskiego. Szkoła podstawowa nowsi jego imię. W 1992 roku zatwierdzono dekret o heroicznosci jego cnót. W roku 2008 w związku z beatyfikacją dokonano ekshumacji jego ciała. Znalaziono cały szkielet oraz dobrze zachowany biały habit, którym był okryty. Część kości przeznaczono na relikwie a reszta została przekazana rodzinnej parafii i znajduje się w kaplicy poświęconej jego czci. Kanonizacja błogosławionego Stanisława Papczyńskiego odbyła się w Warszawie 5 czerwca 2016 roku. W kościele parafialnym w Podegrodziu dziękczynienie za kanonizację odbyło się 8 września 2016 r.. W Podegrodziu planowane jest odbudowanie budynku domu rodzinnego, w którym mieszkał. Podegrodzie jest znaczącym ośrodkiem kultury Lachów Sądeckich. Zwiedziliśmy Muzeum Lachów Sądeckich im. Zofii i Stanisława Chrzastowskich. Muzeum jest filią Muzeum Okręgowego w Nowym Sączu. Jest największą na Sądecczyźnie placówką regionalną powstałą ze zbiorów prywatnych. Ekspozycja jest poświęcona kulturze i historii Podegrodzia i regionu Lachów Sądeckich. Następnym obiektem zwiedzianym przez uczestników wycieczki był kościół parafialny w Jazowsku. Parafia w Jazowsku istniała już od 1225 roku., bowiem jest zapisek z tego roku wspominający o budowie kościoła. Kolejne informacje o istnieniu kościoła i parafii pochodzą z 1310 roku. Pierwszy kościół powstał w XIII wieku jako fundacja rycerska (znajdował się pod patronatem rycerzy). Był to kościół drewniany, którego istnienie potwierdzano jeszcze w 1410 roku. Dalszych informacji na temat tego kościoła brak. Obecny kościół parafialny powstał (na miejscu poprzedniego wybudowanego w 1665 roku) w latach 1705 – 1726. staraniem księdza proboszcza Jana Owsńskiego – rodaka wywodzącego się z chłopskiego rodu Owsianków. Ksiądz Jan Owsinski położył dla swej wsi duże zasługi. Był to człowiek posiadający nieprzeciętne zdolności, które umożliwiły mu wybiecie się w

Co słycać w Komisjach?

najtrudniejszym okresie dla chłopów stanu. Był budowniczym kościoła oraz kronikarzem., który zapoczątkował pisanie kroniki Co słycać w Komisjach parafialnej w 1700 roku. Był proboszczem w Jazowsku w latach 1696–1727.

Kolejnym celem naszej wycieczki była Góra Zyndrama w Maszkowicach. Znajduje się tam wielka trawka archeologiczna - warownia kamienna. W oparciu o datowania radiowęglowe ustalono iż kamienna warownia na Górze Zyndrama powstała około 1700 – 1500 roku p.n.e. w okresie epoki brązu. Odkryte pozostałości warowni są jedne z najstarszych w Europie (poza basenem Morza Śródziemnego) przykładem kamiennej architektury obronnej. Potwierdzeniem istnienia tej warowni w tym okresie są także liczne odkryte przez archeologów znaleziska przedmiotów użytkowych - zwłaszcza ceramika..

Na zakończenie wycieczki, w celu podsumowania sezonu turystycznego Komisji Krajoznawczej i Opieki nad Zabytkami, spędziliśmy miło czas w Zajeździe „Dolina Dunajca” w Łącku. Gdzie z okazji „święta placka” degustowaliśmy wspaniałe placki serwowane przez właścicielkę lokalu naszą koleżankę... Zarówno ta wycieczka jak i poprzednie uznaliśmy za bardzo udane i życzyliśmy sobie aby w roku następnym także poznawać i zwiedzać ciekawe zakątki regionu i kraju.

Tekst. Fot. Marian Baran

Kronikarskie zapiski z wycieczek Komisji Krajoznawczej odbytych w 2021 roku.

W 2020 roku z powodu epidemii Covid-19 Komisja Krajoznawcza zdołała zorganizować zaledwie 3 wycieczki. Niestety kolejny lockdown nie pozwolił odbyć kolejnej czwartej. W roku 2021 rozpoczęcie sezonu zapoczątkowała wycieczka w dniu 19 czerwca pod nazwą „Przez Pogórze Wiśnickie część



wschodnia” Spacer na Panienską Górę i na ruiny zamku w Zakliczynie zastąpiły zdobywanie kolejnej korony Pogórzy ja było w poprzednich latach. Poznanie wschodniej części Pogórza

Co słysząc w Komisjach?

Wiśnickiego rozpoczęto od Czchowa (zamek, kościół p.w. Narodzenia NMP/ Rynek), następnie była Porąbka Uszewska z Co słysząc w Komisjach

Sanktuarium Matki Bożej z Lourdes i miasteczko Zakliczyn z kościołem i klasztorem reformatów, zaś ostatnim punktem programu sanktuarium w Domosławicach z obrazem Matki Boskiej Królowej Doliny Dunajca.

10 lipca 2021 trasa wycieczki przebiegała przez część zachodnią Pogórza Wiśnickiego-przez Żegocinę, Tarnawę, Gruszów, Dobczyce, Raciechowice, Szczyrzyc, Skrzydlną. Zwiedzano muzeum zamek w Dobzyczach, mury starego miasta i koronę zaporę oraz opactwo Cystersów w Szczyrzycu, wieś Skrzydlną z widokiem na Pieninki Skrzydlańskie, były też dwa drewniane kościoły na szlaku architektury drewnianej- Kościół p.w. Rozesłania Apostołów i kościół św. Mikołaja Biskupa w Skrzydlniej.

17 lipca odbyła się wycieczka pod nazwą „Wokół Jeziora Rożnowskiego” Ze względu na remont drogi od Dąbrowy do Gródka n/Dunajcem zwiedzanie rozpoczęło od drewnianego kościoła w Przydonicy, następnie był Rożnów z dwoma zamkami – dolnym (beluard) i górnym (ruiny zamku Zawiszy), zaporą i Izbą Pamięci Jerzego Ludwika Kerna w miejscowej szkole. W drodze do Tropia odbył się spacer do osady młynarskiej w Roztoce Brzezinach. W Tropiu zatrzymano się w Kościele romańskim p.w. Św. Św. Świerada i Benedykta i pustelni Św. Świerada, zaś na Przełęczy Św. Justa zatrzymano się przy kościele Narodzenia NMP związanej ze św. Justem, legendarnym krzewicielem chrześcijaństwa. Ostatnim punktem programu wycieczki była Tabaszowa z kościołem Św. Michała i Znamierowice z mostem Stacha w przysiółku Zapaść.

14 sierpnia wycieczkę na Ponidzie nazywane niedocenianą Polską Toskanią – ciesząca się wielkim zainteresowaniem Sądectzan. Wisłę przejechano nowym mostem Borusowa-Nowy Korczyn, miejscowość związana z postaciami Bolesława Wstydlwego i Kingą (dziś św. Kingą), stąd zwiedzanie Diecezjalnego Sanktuarium św. Kingi i spacer do legendarnego źródła . Bazylika w Wiślicy jest architektonicznym symbolem Poniidzia, stąd nasze kroki skierowały się do tej świątyni gotyckiej, następnie Domu Długosza. Z powodu remontu nie udało się zwiedzić muzeum archeologicznego i trasy podziemnej. Doliną Nidy, oglądając krajobrazy Poniidzia przypominające Toskanię dotarliśmy do Krzyżanowic, gdzie stoi klasycystyczny kościół związany z postacią Hugona Kołłątaja, który w latach 1786-1789 był tu proboszczem. Niebawem dotarliśmy do Pińczowa nazywanego sercem Poniidzia. Historii miasta wysłuchaliśmy w muzeum regionalnym a spacer po mieście pozwolił zapoznać się z najważniejszymi zabytkami. W Busku skupiliśmy się na części uzdrowskiej, poznając jego historię i odbywając spacer po parku i oglądając sanatorium Marconi (z zewnątrz) i nowo otwartą tężnię solankową.

4 września wycieczka do Żywca-ślądem dawnych właścicieli miasta. W programie zwiedzania znalazły się Muzeum Miejskie w Starym Zamku, Pałac Habsburgów (z zewnątrz), Park Zamkowy z Domem Chińskim, Konkatedra Narodzenia NMP. W drodze powrotnej był Rychwałd z Sanktuarium M. Boskiej Rychwałdzkiej

Pani Ziemi Żywieckiej oraz Infirmaria zielarska im. O. Grzegorza Sroki.

Tegoroczne XXII Małopolskie Dni dziedzictwa Kulturowego odbywały się w dn. 11-12.10.2021r. oraz 19-19.10.2021r. W pierwszym terminie niewielka grupa wyjechała do Chrzanowa do dawnej fabryki Fablok. Natomiast 18.10 2021 (trasa krakowska)zwiedzano kościół i klasztor Pijarów oraz Park im. Henryka Jordana (zwiedzano z architektem zieleni). Poza programem zwiedzano nowo otwarte po remoncie Muzeum Czartoryskich.

25 września tuż po zakończeniu dyżurów przewodników w cerkwiach odbyto wycieczkę Szlakiem architektury drewnianej w Beskidzie Niskim. Kolejno zwiedzano Skansen Wsi Pogórzańskiej w Szymbarku, cerkwie grekokatolickie w Bielance, Łosiu i w Uściu Gorlickim oraz zagrodę maziarską w Łosiu a na zakończenie był spacer po uzdrowisku w Wysowej.

16 października wycieczka „Śladem wielkich ludzi przez Pogórze Jasielskie” (Stanisława Barabasza, Marii Konopnickiej, Ignacego Łukasiewicza i św. Jana z Dukli). Kolejno wstępowano do Muzeum Narciarstwa w Cieklinie, Muzeum Marii Konopnickiej w Żarnowcu, Muzeum Przemysłu Naftowego i Gazowniczego w Bóbrce, do



kościół sanktuarium Św. Jana z Dukli. Na zakończenie miasto Jasło z kolegiatą p.w. Wniebowzięcia NMP, rynkiem, pałacem Sroczyńskich i pomnikiem Chrystusa Króla.

13 listopada odbyła się ostatnia wycieczka z podsumowaniem sezonu nosiła tytuł „Pod prąd Doliną Dunajca”. Pierwszym punktem programu było Podegrodzie – spacer ścieżką dydaktyczno-historyczną z punktami: Gminny Ośrodek Kultury, Muzeum Lachów Sadeckich, Zagroda Lachowska „Kubalonka”, Kaplica św. Anny, Pomnik św. O. Stanisława Papczyńskiego, kościół św. Jakuba Apostoła w Naszacowicach. Odbyto spacer na grodzisko wczesnośredniowieczne, które w IX-XI wieku pełniło rolę centrum osadniczego dla Kotliny Sadeckiej. Następnie zatrzymano się w Jazowsku, by w kościele p.w. Narodzenia NMP zobaczyć XV-wieczny obraz Matki Boskiej Szkaplerznej. W Maszkowicach odbyto spacer na Górę Zyndrama, gdzie na wielką skalę prowadzi badania archeolog Z UJ Marcin Przybyła, który odkrył pozostałości osady obronnej epoki brązu. Budowla ta wzniesiona została w połowie XIII wieku p.n.e. Następnie uczestnicy wycieczki udali się do Zajazdu Dolina Dunajca, gdzie przy kawie i herbatce przewodniczący Komisji Krajoznawczej podsumował sezon 2021r.

Fot. Maria Czarnecka

Rok 2021 mimo stałego zagrożenia ze strony epidemii obfitował w kilka interesujących wyjazdów PTTK – owskich krajoznawców. Chciałoby się rzec: ile można siedzieć w domu! Dlatego przestrzegając zaleceń sanitarnych Komisja Krajoznawcza odwiedza województwo świętokrzyskie: Nowy Korczyn, Pińczów, Busko Zdrój. Również godny uwagi był wyjazd do Żywca, w którym poznajemy zamek i pałac Habsburgów, rynek i urok tego miasteczka. Niestety opis każdego z wyjazdów krajoznawczych mógłby być obszerną relacją. Więc kierując się narzuconymi ograniczeniami autor artykułu skupił się na tylko jednej wycieczce odbytej w połowie października. Trasa wiodła na wschód, ku Podkarpaciu.

Pierwszy punkt to muzeum narciarstwa im. Stanisława Barabasza w Cieklinie. Pokażna kolekcja nart, film o założycielu muzeum, najstarsze eksponaty oraz zwięzłe informacje opiekuna kolekcji przybliżają nam ten temat. Bo samo muzeum przecież znajduje się niedaleko drogi, którą podążamy często w kierunku Bieszczadów.

Drugim miejscem odwiedzanym przez nas to muzeum Marii Konopnickiej w Żarnowcu. Historia życia tej pisarki i poetki, klimatyczne wnętrza zabytkowego dworku uzyskanego w 1903 roku jako dar od narodu polskiego przenoszące odwiedzających do XIX wieku zostało na koniec dopełnione wystąpieniem Roty z głosińnika już współczesnego odtwarzacza płyt.

Dalsze kilkanaście minut to dojazd do muzeum przemysłu naftowego i gazownictwa im. Ignacego Łukasiewicza w Bóbrce. To najstarsza na świecie nadal działająca kopalnia ropy naftowej. Podczas przechadzki zapoznajemy się tamtejszymi eksponatami opatrzonymi komentarzem pani przewodniczki. A w budynku tzw. Domu Łukasiewicza z 1865 roku oglądamy multimedialny pokaz z ożywionymi XIX-wiecznymi klientami apteki Łukasiewicza.

W Dukli oczekując na brata zakonnego wydelegowanego do udzielania informacji o kościele i klasztorze Bernardynów niektórzy z uczestników wybierają się w krótki spacer na rynek dukielski oraz w okolice pałacu Mniszchów (obecnie Muzeum historyczne). Nieliczni, którzy zapuścili się w boczną uliczkę mogli „podziwiać” ruiny dawnej synagogi, która z pobliskimi uliczkami przywodzi na myśl ducha dawnego Sztetlu. Przed wojną Dukla w znacznym stopniu była zamieszkała przez Żydów.

W kościele Bernardynów po krótkim wykładzie charyzmatycznego mnicha podziwiamy wnętrza i kaplicę ze srebrną trumienką z relikwiami świętego Jana z Dukli.

Niestety nieubłagane uciekający czas uniemożliwił nam odwiedzenie muzeum w Nowym Żmigrodzie. Może w przyszłości.

Na ostatek docieramy do Jasła, w którym część turystów po uzyskaniu folderów i map w informacji turystycznej na własną rękę spaceruje po Rynku, po parku miejskim z charakterystyczną altaną powstałą z okazji przyjazdu Franciszka Józefa w 1900 roku lub spożywa kawę w kawiarni. Po czym przejazd na wzgórze nad Jasłem i w otoczeniu winnic spod wysokiego na 12 metrów pomnika Chrystusa Króla (skąd bardzo blisko do równie imponującego krzyża pod Liwoczem) podziwiamy zapierającą dech w piersiach panoramę Jasła z Beskidem Niskim w tle.

Reasumując, wyjazd jak zwykle udany o bardzo bogatym programie kończący wyprawę roku 2021.

Michał Kelm

Taka trochę inna turystyka.

Jak to się zaczęło?

Żeglarstwo regatowe jako sport - rys historyczny. Żeglarstwo regatowe jest pojęciem, które towarzyszy człowiekowi od wielu wieków. Z żeglugi morskiej, jako środka transportu, komunikacji oraz ważnego czynnika militarnego; wraz z upływem lat wyłoniły się różne formy żeglarstwa amatorskiego, których celem stały się rekreacja, wypoczynek, a także rywalizacja sportowa. Organizacja pierwszych regat żeglarskich wiąże się z osobą króla Karola II Stauarta, który szczególnie zasłużył się w rozwoju żeglarstwa brytyjskiego. W roku 1661 na skutek jego sprzeczki z bratem – księciem Yorku o to, czyj jacht jest szybszy, doszło do wyścigu na wodach Tamizy. Król Karol II startując na swoim jachcie „Katarzyna” przegrał je z bliźniaczym jachtem „Anna” prowadzonym przez księcia Yorku. Wydarzenie to zostało uznane za pierwsze współzawodnictwo jachtu żaglowego. Rozwój żeglarstwa regatowego w Polsce wiąże się z początkowymi latami niepodległości po 1919 roku. Na ziemiach polskich powstaje wiele klubów żeglarskich: w Chojnicach, Warszawie, Gdyni, Poznaniu, we Lwowie oraz innych ośrodkach. Mimo poważnych trudności prawno – organizacyjnych oraz finansowych, 23 czerwca 1925 roku odbyły się na Jeziorze Charzykowskim pierwsze regaty w Polsce, w których wzięło udział 7 zawodników reprezentujących Klub Żeglarski – Chojnice, wojskowy Yacht Klub Warszawa i AZS Warszawa.

A u nas?

Żeglarstwo sądeckie na jeziorze Rożnowskim. Jezioro Rożnowskie jako zbiornik retencyjny zostało ukończone w 1944 roku. Po wojnie już w roku 1945 założyli swoje bazy w Kobyle Gródku żeglarze krakowscy: Akademickiego Związku Morskiego „Szkwał” i Akademickiego Związku Sportowego. Instruktorami w 1946r. byli m.in.: Stefan Wysocki (późniejszy działacz PZZ) i kpt. Jerzy Ślesieński.

W okresie powojennym powstały i prowadziły mniej lub bardziej ożywioną działalność kluby i sekcje żeglarskie w tym powołana w 1962 r. przez grupę działaczy żeglarskich Sekcja żeglarska PTTK Oddziału „Beskid”. Bazą sekcji stała się istniejąca już Stacja Wodna w Znamirowicach. Cicha i spokojna „bezludna” zatoka w Znamirowicach gwarantowała możliwość rozwinięcia działalności żeglarskiej. W roku 1968 komandorem klubu zostaje dr Jerzy Masiór i z członkami zarządu zmienia nazwę na „Yacht Club PTTK Beskid”, która istnieje do dnia dzisiejszego.*

A dzisiaj?

Dzisiaj Yacht Club kultywując tradycje i osiągnięcia poprzedników ciągle rozwija swoją działalność, szczególnie regatową. Wiąże się to z licznymi wyjazdami na akweny regatowe w Polsce i za granicą. W 2021 r. zawodnicy YC wzięli udział w regatach:

- Puchar Nysy - Jezioro Nyskie
- Otwarte Mistrzostwa Małopolski
- Puchar Pucka – Zatoka Pucka
- Puchar PSKL – Zatoka Pucka
- Gdynia Seiling Day - Zatoka Gdańska
- Interpuchar – Czechy Żermanice
- Puchar JKP Mizerna - Jezioro Czorsztyńskie
- Międzywojewódzkie Mistrzostwa Młodzików - Zalew Cedzonia
- Ogólnopolska Olimpiada Młodzieży – Zatoka Pucka
- Regaty Puchar Beskidów – Interpuchar Jezioro Żywieckie

Co sływać w Komisjach?

- Regaty o Puchar Wójta Gminy Chełm Śląski - Jezioro Dzieńkowickie
- Otwarte Mistrzostwa Śląska – Jezioro Dzieńkowickie
- Puchar Prezydenta Krakowa – Zalew Bagry
- II Regaty Puchar Jeziora Dzierżno Duże – Pyskowice

Od maja do sierpnia odbyliśmy też 3 zgrupowanie w Pucku, jedno we Frydmanie a w grudniu kondycyjne w Nidzicy, gdzie chodziliśmy po Pieninach, jeździliśmy na nartach a wieczorami relaks w gorących źródłach.

Turystyka członków YC polega przede wszystkim na poznawaniu i „rozczytywaniu” akwenów regatowych od niewielkich takich jak zbiornik w Żermanicach w Czechach czy Bagry w Krakowie, po wody Bałtyku.

Nie tylko jeździmy po regatach w Polsce

We wrześniu to my organizujemy Ogólnopolskie regaty o Puchar Ziemi Sądeckiej i wtedy Polska przyjeżdża do nas. Dziękujemy Miastu Nowy Sącz za przekazanie pucharów dla zwycięzców regat. Wrzesień - Jezioro Rożnowskie. Ponad 130 jachtów

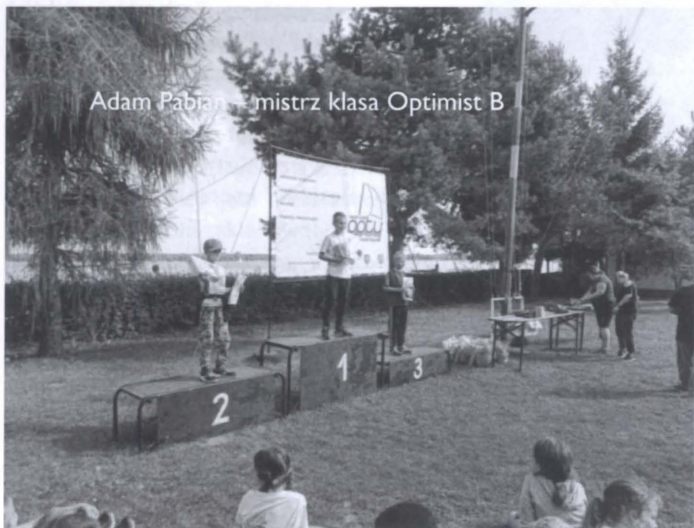
z całej Polski, Czech i Słowacji



Jak trafić do naszego teamu regatowego?

Co roku, na początku wakacji, organizujemy dwutygodniowy obóz żeglarski dla dzieci od 6 do 14 lat. Obóz odbywa się na naszej przystani w Znamierowicach. Tam wyszukujemy przyszłe talenty żeglarstwa regatowego. A tym, którzy nie lubią rywalizacji staramy się zaszczepić bakcyl żeglarstwa. W 2022 planujemy obóz w terminie 25.06-08.07.

ZAPRASZAMY



W 2021 r. otrzymaliśmy wsparcie finansowe z Nowego Sącza w kwocie 7000 PLN w ramach projektu z zakresu sprzyjania rozwojowi sportu oraz z Ministerstwa Sportu w kwocie 10 000 PLN w ramach programu KLUB.

Dziękujemy

Tekst i zdjęcia Tomasz Salomon

*Żeglarstwo na Sądeckczyźnie – Tadeusz Żyglowicz

„Bieszczadzkie wojaże Komisji Integracji z Niepełnosprawnymi”

Komisja Integracji z Niepełnosprawnymi w niezwykle trudnym dla turystyki czasie pandemii koronawirusa COVID-19 zawiesiła swoją działalność od lutego 2020 r. do sierpnia 2021 r., kierując się przede wszystkim troską o zdrowie i bezpieczeństwo uczestników wycieczek.

W 2021 r. Komisji udało się zorganizować jedną wycieczkę, którą można podsumować hasłem „bieszczadzkie wojaże”.



Wycieczka odbyła się w dniu 21 sierpnia 2021 roku, a frekwencja uczestników pokazała, że Nasza działalność powinna być kontynuowana. W wycieczce wzięły udział 52 osoby, w tym 10 osób niepełnosprawnych.

W trakcie wycieczki zwiedziliśmy Muzeum Kultury Duchowej i Materialnej Bojków w Myczkowie. Podczas zwiedzania uczestniczyliśmy w prelekcji na temat historii Bieszczad i kultury ludowej, a ponadto zwiedziliśmy wystawę prezentującą miejscowe zwyczaje, obrzędy i tradycje. Kolejnym punktem wycieczki był udział w rejsie po Solinie. Wycieczkę zakończył spacer na punkt widokowy w Polańczyku. Obecnie Komisja z uwagi na sytuację epidemiczną zawiesiła swoje prace.



Liczymy, że już niedługo spotkamy się na wspólnych, integracyjnych wędrownkach !

Tekst i zdjęcia Michał Mółka

Odznaka Turystyczna PTTK „Sprawny na szlaku”

Na wniosek Rady ds. Turystyki Osób Niepełnosprawnych Zarządu Głównego PTTK Prezydium Zarządu Głównego PTTK uchwałą nr 142/XIX/2021 z dnia 22 marca 2021 r. ustanowiło Odznakę Turystyczną PTTK „Sprawny na szlaku”. Odznaka ma cztery stopnie: brązowy, srebrny, złoty i „Za wytrwałość”, a jej wzory określa załącznik do regulaminu. Może ją zdobywać każda osoba, także niebędąca członkiem PTTK, posiadająca orzeczenie o niepełnosprawności (w tym osoby z przyznaną grupą inwalidzką) oraz osoby przewyżające utrudnienia związane z wiekiem.

Zapraszamy do popularyzacji odznaki „Sprawny na Szlaku”.

Celem Odznaki jest zachęcenie osób dotkniętych niepełnosprawnością do aktywności turystycznej, do systematycznego uprawiania turystyki przez osoby z niepełnosprawnością, propagowanie i popularyzacja różnych dyscyplin turystyki kwalifikowanej wśród osób niepełnosprawnych.

REGULAMIN ODZNAKI TURYSTYCZNEJ PTTK

„SPRAWNY NA SZLAKU”

I. Postanowienia ogólne

Polskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze ustanawia Odznakę Turystyczną PTTK „Sprawny na szlaku”, zwaną dalej „Odznaką”.

Celem Odznaki jest zachęcenie do systematycznego uprawiania turystyki przez osoby niepełnosprawne oraz propagowanie i popularyzacja różnych dyscyplin turystyki kwalifikowanej wśród osób niepełnosprawnych.

Odznakę może zdobywać każda osoba, także niebędąca członkiem PTTK, posiadająca orzeczenie o niepełnosprawności (w tym osoby z przyznaną grupą inwalidzką) oraz osoby przewyżające utrudnienia związane z wiekiem.

Nadzór nad zdobywaniem odznaki Polskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze przekazuje Radzie ds. Turystyki Osób Niepełnosprawnych Zarządu Głównego PTTK.

Odznaka ma cztery stopnie: brązowy, srebrny, złoty i „Za wytrwałość”. Jej wzory określa załącznik do niniejszego regulaminu.

Czas zdobywania poszczególnych stopni Odznaki jest nieograniczony, ale zdobyć można nie więcej niż jeden stopień w jednym roku kalendarzowym.

Odznakę można zdobywać na dowolnych szlakach turystycznych, ścieżkach krajoznawczych i przyrodniczych wyłącznie na obszarze Rzeczypospolitej Polskiej.

II. Warunki zdobywania Odznaki

Odznakę można zdobywać od ukończenia 6 roku życia.

Odznakę zdobywa się w kolejności stopni, poczynając od stopnia brązowego.

Odznakę można zdobywać podczas dowolnych jednodniowych wycieczek grupowych lub indywidualnych w różnych dyscyplinach turystyki: pieszej – nizinnej i górskiej, rowerowej, kajakowej, żeglarskiej, jeździeckiej, narciarskiej oraz w ramach imprez na orientację, przy czym za wycieczkę jednodniową uważa się wycieczkę trwającą minimum trzy godziny.

Warunkiem przyznania Odznaki w danym stopniu jest odbycie odpowiedniej liczby wycieczek turystyczno-krajoznawczych.

Zestawienie liczby wymaganych wycieczek turystyczno-krajoznawczych na dany stopień Odznaki przedstawia poniższa tabela:

Stopień odznaki	Brązowy	Srebrny	Złoty	„Za wytrwałość”
Liczba wycieczek	6	8	10	12

III. Weryfikacja Odznaki

Weryfikacja Odznaki następuje na podstawie książeczki wycieczek prowadzonej przez osobę zdobywającą w dowolnej formie (również elektronicznej).

Książeczka powinna zawierać następujące informacje: imię i nazwisko oraz datę urodzenia osoby zdobywającej Odznakę, daty odbycia wycieczek i przebyte trasy oraz czas ich trwania, wraz z potwierdzeniem ich odbycia. Książeczka powinna być prowadzona w sposób chronologiczny. Wpisu do książeczki może również dokonać opiekun osoby niepełnosprawnej.

Potwierdzenie odbycia wycieczki może być w dowolnej formie, na przykład: odcisku pieczęci z instytucji czy też firmy usytuowanej na trasie wycieczki, fotografii z pokonywanej trasy wycieczki, krótkiego opisu przebytej trasy lub imiennego podpisu, obecnego podczas wycieczki, członka kadry programowej PTTK (przewodnika turystycznego lub przewodnika PTTK danej dyscypliny turystyki kwalifikowanej), instruktora harcerskiego lub nauczyciela.

Nie zalicza się wędrówek przebytych tą samą trasą do zdobywania kolejnych stopni odznaki.

Odznakę można jednocześnie zdobywać z innymi odznakami PTTK. Po odbyciu wymaganej liczby wycieczek, odznakę w stopniach brązowym, srebrnym i złotym weryfikują i przyznają oddziały Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego wskazane przez Radę ds. Turystyki Osób Niepełnosprawnych Zarządu Głównego PTTK.

Wykaz oddziałów weryfikujących odznakę znajduje się na stronie pttk.pl.

Odznakę w stopniu „Za wytrwałość” przyznaje zespół weryfikacyjny złożony z członków Rady ds. Turystyki Osób Niepełnosprawnych Zarządu Głównego PTTK. Do wniosku o przyznanie odznaki w stopniu „Za wytrwałość” należy dołączyć książeczkę wycieczek z potwierdzeniem zdobycia odznaki w stopniu złotym.

Nie zalicza się wycieczek odbytych przed datą wejścia w życie regulaminu.

Wręczenie odznak zaleca się aby miało charakter uroczysty.

IV. Postanowienia końcowe

Odznaka jest odpłatna. Dystrybucję Odznaki prowadzi Centralny Ośrodek Turystyki Górskiej PTTK w Krakowie.

Polskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze zastrzega sobie prawo wprowadzania zmian w regulaminie Odznaki bez podawania przyczyn. Wszelkie zmiany stają się obowiązujące w momencie opublikowania stosownej uchwały nowelizującej.

Ostateczna interpretacja postanowień niniejszego regulaminu przysługuje Radzie ds. Turystyki Osób Niepełnosprawnych Zarządu Głównego PTTK.

Regulamin Odznaki, zatwierdzony Uchwałą Prezydium Zarządu Głównego PTTK nr 142/XIX/2021 z dnia 22 marca 2021 r., wchodzi w życie z dniem uchwalenia.

Autorem regulaminu i projektu graficznego odznaki jest Zbigniew Orłowski



Odznaka w stopniu brązowym



Odznaka w stopniu srebrnym



Odznaka w stopniu złotym



Odznaka w stopniu Za wytrwałość

Sprawozdanie z działalności piwniczańskiego Koła Grodzkiego nr 16 PTTK Oddział Beskid w Nowym Sączu w roku 2021

Pandemiczny czas bardzo wpłynął na działalność Koła - ograniczona została "wędrowna" forma działalności, natomiast zintensyfikowała się działalność nie wymagająca przemieszczania się w odległe tereny - czyli popularyzacja różnych form działalności turystycznej w prasie lokalnej oraz udział (poprzez współorganizację) w imprezach lokalnych:

- 1) popularyzacja turystyki wodnej - art. *Wspomnienie o Aleksandrze Dobie* i fotoartykuł w gazecie lokalnej *Znad Popradu* dotyczący LV Spływu Kajakowego na Popradzie (w którym parokrotnie brał udział Aleksander Doba).
- 2) popularyzacja piękna i historii ziemi piwniczańskiej i ryterskiej poprzez udział w Konkursie Literackim "Piękno Małopolski - słowem opisane" org. przez MCK *Sokół* w Nowym Sączu - członkini piwniczańskiego Koła PTTK B. Kotarbowa otrzymała wyróżnienie za opowiadanie *A jednak góry*.



3) włączenie się w organizowaną przez Urząd MiG Piwniczna Zdrój oraz MGOK uroczystość poświęcenia miejsca pamięci ofiar epidemii cholery w Piwnicznej Zdroju (na terenie nowo utworzonego Parku rekreacyjnego *Nakło* (opracowanie scenariusza uroczystości, złożenie kwiatów).

4) współorganizacja imprezy z okazji 145 rocznicy uruchomienia Kolei Tarnowsko - Leluchowskiej w ramach przejazdu Pociągu Retro : wykonanie dla uczestników przejazdu pamiątek okolicznościowych, prezentacja reprodukcji Nikifora - dworzec w Hanuszowie i stacja kolejowa w Piwnicznej Zdroju oraz art. na ten temat w lokalnej gazecie *Znad Popradu*.

5) wznowienie prowadzenia fotogazetki promującej walory turystyczne Piwnicznej i Beskidu Sądeckiego oraz tematyki turystycznej (można ją oglądać przy budynku MGOK).

W działalność Koła PTTK w Piwnicznej Zdroju na stałe wpisana jest opieka nad Symbolicznym Cmentarzem Ludzi Gór Doliną Pamięci - Jackową Pościelą (dbałość o teren i obiekty, organizacja i współorganizacja spotkań i uroczystości w tym miejscu).

zastępca przew. Koła
Franciszek Kotarba

Zakończenie remontu

Na ostatnim zebraniu redakcji Echa wyrażano przekonanie, że o piwnicach, toaletach i innych remontach nie będziemy pisali. Wydaje mnie się jednak, że chociaż na ostatniej stronie, należy się pochwalić zakończeniem remontu. Wszystko lśni nowością i czystością, w szczególności odrestaurowany we wszystkich pomieszczeniach zabytkowy parkiet. Żeby było jednak o czym pisać w następnych numerach, to pozostała do wyremontowania klatka schodowa.

Komisja, z Prezesem na czele uznała, że płytki w korytarzu dolnym i górnym oraz niezbyt ładne lastrykowe schody, trzeba potraktować kompleksowo, ale już w przyszłej perspektywie finansowej.

Fot. Joanna Nowak





SĄDECKI KLUB
TATERNICTWA JASKINIOWEGO PTTK
ZAPRASZA
WSZYSTKICH MIŁOŚNIKÓW
GÓR JASKIŃ I PRZYGODY

NA

KURS TATERNICTWA JASKINIOWEGO

KURS ROZPOCZNIE SIĘ

W DNIU 1 MARCA 2022 ROKU O GODZ. 17-TEJ

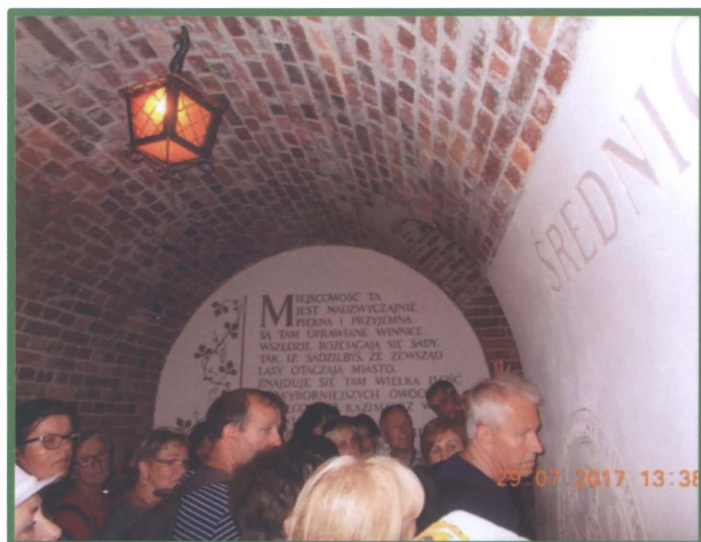
W SIEDZIBIE PTTK W NOWYM SĄCZU, RYNEK 9 I PIĘTRO

POKAZEM MULTIMEDIALNYM Z WYPRAWY JASKINIOWEJ
DO OMANU

Kurs prowadzi licencjonowani instruktorzy alpinizmu jaskiniowego
Polskiego Związku Alpinizmu

INFORMACJE:
tel.: 508525624 , e-mail: sktj@poczta.onet.pl
www.sktj.com.pl

Komisja Krajoznawcza fot. Maria Czarnecka



Koło Grodzkie fot. Włodzimierz Godek



Komisja Integracji z Niepełnosprawnymi fot. Michał Mółka



Komisja do spraw Młodzieży fot. M. Kucaba, B. Bałuc



Sądecki Klub Tatarnictwa Jaskiniowego fot. Teresa Ćwikła



Koło Przewodników fot. Lech Traciłowski

